

NICOLA MARSH

Błyskawiczna randka

The Tycoon's Dating Deal

Tłumaczyła: Adela Drakowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co chcesz, bym zrobiła? – Kara Roberts z niedowierzaniem patrzyła na swoją najlepszą przyjaciółkę. Choć bardzo lubiła Sally, uznała, że tym razem posunęła się zbyt daleko.

– Proszę cię, Karo. Proszę, kochanie. Wiesz, że nadstawiam karku, nie wspominając już o moim biznesie. – W oczach Sally czaił się strach.

Kara wiedziała, że została pokonana. Nigdy nie widziała Sally tak zdesperowanej. Agencja musiała mieć większe kłopoty, niż starsza kobieta chciała przyznać.

Kara opadła na krzesło, skrzyżowała ramiona i odchyliła się do tyłu.

– Zgoda, zrobię to. Ale tylko ten jeden raz. I zapewnię ci sukces, Sal. Zobaczysz.

Sally przeleciała przez pokój w takim tempie, że jej siwe loki zafalowały wokół okrągłej twarzy.

– Dzięki, słoneczko. – Mocno ją uściskała. – Jesteś wspaniała. – Odsuwając się od Kary, miała łzy w oczach.

Serce Kary napełniło się miłością do tej zadziwiającej kobiety, która po śmierci jej rodziców bez wahania ją przygarnęła. Miała dwanaście lat, gdy dwoje najważniejszych w jej życiu ludzi zginęło w wypadku samochodowym. Wtedy Sally, najlepsza przyjaciółka matki, zapewniła jej dom. I nie tylko dom. Podczas trudnego okresu dorastania i później zawsze ją kochała, wspierała, dodawała jej odwagi.

– W porządku, nadstawię karku – powiedziała z uśmiechem. – A więc co mam robić?

Sally zaczęła przerzucać papiery na biurku.

– Wypełnij to. Wszystko musi być zrobione jak trzeba. Wypełnij dokładnie formularz i podpisz na wykropkowanej linii.

Kara przerzuciła kartki.

– Chyba żartujesz, Sal? – Nie mogła uwierzyć w to, co widziała. – Kolor oczu partnera? Wymarzona romantyczna kolacja? Najbardziej erotyczne miejsce do całowania? Skąd to wzięłaś?

Sally skrzyżowała ramiona, wydeła policzki i wolno powiedziała:

– Muszę wprowadzić twoje dane do komputera. Wiesz o tym. Śmiałaś się z tego od lat, ale byłaś świadoma, jak to działa. Dlaczego tak się dziwisz?

Kara zachichotała.

– To jest śmieszne, gdy dotyczy innych, ale gdy dotyczy mnie... Czy nie można umówić się na randkę z pominięciem tej biurokracji?

Sally pokręciła głową.

– Jeśli mam wygrać nagrodę roku dla najlepszej agencji samotnych serc w

Sydney, musisz wypełnić wszystko. Twoje zgłoszenie zostanie rozpatrzone wraz z innymi. Karo, nie prosiłabym cię o to, gdybym nie była w tak rozpaczliwej sytuacji. Gdy Maggie dziś rano się wycofała, znalazłam się w trudnym położeniu. Musisz dziś wieczorem wziąć udział w błyskawicznej randce.

– Łatwo ci mówić. A jeśli spotkam tam kogoś znajomego? Co sobie o mnie pomyśli? – W oczach Sally pojawiła się uraza, więc Kara poprawiła się szybko: – Przepraszam, Sal. Po prostu nie jestem do tego przyzwyczajona. Wolę umawiać się na randki w tradycyjny sposób...

Sally uniosła wysoko brwi.

– Czyżby? Od przeszło roku nie byłaś na żadnej randce!

Prawda bywa bolesna. Przez ostatnie dwanaście miesięcy, rozczarowana do mężczyzn, Kara obywatowała się bez nich. Większości z tych, z którymi się umawiała, chodziło tylko o seks. Miała tego dosyć.

– Trochę przesadzasz. W ostatnich latach umawiałam się z wieloma mężczyznami. – Zignorowała uczucie pustki, którego doznawała zawsze, gdy w rozmowie pojawiał się ten temat. W jej życiu właściwie był tylko jeden mężczyzna. Ale on jej nie chciał. Dawno temu.

– No jasne, kochanie, dlatego spędzasz większość wolnego czasu z taką starą babą jak ja.

– Ty, stara? Oczywiście, masz trochę siwych włosów, ale zaraz stara? Czyż nie wolisz osobiście przeświećlać męskich klientów? Widziałam, jak promieniejesz po spotkaniach z niektórymi seksownymi kandydatami!

Żarty na nic się nie zdały. Sally zaczęła szeleścić papierami, nagle przyjmując urzędową pozę.

– Dzięki za komplementy. Zapomniałaś wspomnieć o dodatkowych dwudziestu kilogramach, które obecnie noszę. Dość tego paplania. Wypełnij formularz. A potem idź do domu i przygotuj się. Mam dziś spotkanie z *jeszcze* jednym mężczyzną, dopiero wtedy wszystko będzie gotowe. Jeśli wyswatam tysięczną parę, nagroda DATY będzie moja!

Kara ledwie zerknęła na formularze, ponieważ ścisnęło ją w żołądku na widok zaniepokojenia na twarzy Sally.

– Czy twoja agencja ma aż tak duże kłopoty, Sal? Chociaż sama borykała się z problemami finansowymi – wszystko, co miała, zainwestowała w Inner Sanctum, pracownię dekoracji wnętrz – wzięłaby kredyt, aby pomóc Sally.

– Jeśli nie wygram DATY, będę musiała zamknąć Swatkę. Ale jeśli wygram... – Sally rozmarzyła się. – Unowocześnię system komputerowy, a prestiż nada agencji rozgłosu. – Westchnęła, wracając do rzeczywistości. – Tak, można powiedzieć, że mam kłopoty.

– Jak to się stało? – naciskała Kara, chociaż przeczuwała, że odpowiedź jej się nie spodoba. Zżerało ją poczucie winy. Właściwie miała pewność, co Sally teraz powie.

– Wiesz, kochanie, że nigdy nie byłam bogata. Wszystkie pieniądze poświęciłam na stworzenie nam domu, a potem na otwarcie tego interesu. – Rozpostarła ramiona, pokazując biuro, będące kwaterą główną Swatki. – Przypuszczam, że niezbyt trafnie oceniłam swoje dochody.

Kara wiedziała, że było w tym coś więcej. Sally nie wspomniała, ile pieniędzy jej pożyczyła, aby mogła rozkręcić Inner Sanctum.

Nie umiała zapanować nad ogarniającym ją poczuciem winy, chwyciła długopis i zaczęła wypełniać formularz.

– Jeśli mogłabym zrobić dla ciebie coś więcej, Sal, powiedz szczerze.

– Pisz, kochanie, a ja zajmę się resztą.

Kara szybko wypełniła formularz. Za kilka godzin będzie popijała drinki w towarzystwie obcych mężczyzn, by znaleźć odpowiedniego partnera. Gdyby nie Sally, natychmiast podarłaby ten absurdalny kwestionariusz!

Marzyła o chwili, gdy znajdzie się w domu, wskoczy do gorącej kąpieli i będzie słuchać ulubionej muzyki soul.

Nie miała dziś dobrego dnia. Smithsonowie, którzy byli właścicielami połowy ekskluzywnej Double Bay, poprosili ją o projekt nowego ogrodu zimowego. Niestety podczas dwugodzinnej dyskusji na ten temat, zmuszona była znosić zawroty głowy skrzypiec ich niezwykle utalentowanej wnuczki.

Gdy Sally zadzwoniła na jej komórkę, odebrała to jak wybawienie. Chwilowe. Gdyby mogła wybierać pomiędzy wieczorem na błyskawicznej randce a spędzeniem następnych godzin przy jęku skrzypiec, skłaniałaby się ku temu drugiemu.

– A więc do zobaczenia wieczorem.

– Tak, chyba tak – odparła Kara z westchnieniem. Sally roześmiała się.

– Wyglądasz tak, jak wtedy, gdy ciągnęłam cię do dentysty.

– Masz rację, Sally. Tak się czuję, że naprawdę wolałabym, aby mi wyrwano ząb.

Sally z uczuciem miłości promieniującym z jej brązowych oczu poklepała ją w policzek.

– Pojedź do domu i odpocznij. Wieczór minie, zanim się zorientujesz.

– Tak – wymamrotała, nie przestając myśleć o tym, że będzie musiała prowadzić błahe rozmowy z tłumem dziwnych facetów.

Kara zamknęła drzwi do gabinetu Sally i z dumą rozejrzała się po recepcji. Nieźle, jak na nowicjuszkę, pomyślała. To był jeden z jej pierwszych projektów. Kochała swoją pracę, zwłaszcza artystyczną część polegającą na łączeniu w wyobraźni kolorów, kształtów oraz płaszczyzn w jedną całość. Szkoda, że jej klienci nie myśleli tak samo. Po wypełnionych pracą miesiącach, które nastąpiły tuż po otwarciu, przyszła stagnacja. Nie tylko Sal rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Karze również przydałby się zastrzyk gotówki. I to szybko.

Gdy otwierała drzwi, jednocześnie ktoś nacisnął klamkę od zewnątrz z takim impetem, że niemal straciła równowagę.

– Przepraszam... Wszystko w porządku?

– Niezupełnie... – Wpatrywała się w twarz mężczyzny, którego nie spodziewała się już nigdy w życiu zobaczyć. W dodatku tutaj – w agencji samotnych serc!

– Kara! Co za niespodzianka!

Potężne ramiona Matthew Byrne'a objęły ją mocnym uściskiem. Gwałtowną falą wróciły stare uczucia: tęsknota i pożądanie oraz uraza z powodu odrzucenia. Jej emocje nie zmieniły się ani na jotę. Nadal w jego towarzystwie czuła się jak skończona idiotka. Oczywiście, nie da tego po sobie poznać.

– Miło cię widzieć, Matt. – Prawie się zakrztusiła tymi słowami, wyzwalając się z jego objęć. W głowie czuła zamęt; tętno niebezpiecznie przyspieszyło. Ścinał ją tak mocno, że prawdopodobnie odciął jej dopływ tlenu.

– No, no, aleś urosła!

Gdy omiatał ją spojrzeniem, o sekundę za długo zatrzymując się na jej piersiach, dostała gęśiej skórki.

Skrzyżowała ramiona, próbując wyglądać normalnie, choć wiedziała, że całkiem jej to nie wychodzi.

Ku rozpaczy Kary uśmiechnął tym samym demonicznym uśmiechem, który prześladował ją od lat. Spozrzegł jej reakcję i prawdopodobnie doskonale się tym bawił.

Uniosła podbródek i popatrzyła na niego ze złością.

– To się zdarza małym dziewczynkom – odcięła się.

Zastanawiała się, czy pamiętał bolesne słowa, które wypowiedział w dzień jej osiemnastych urodzin. Tego wieczoru złamał jej serce.

W głębi jego niebieskich oczu pojawił się błysk niepokoju.

– Już dawno przestałaś być małą dziewczynką. Wyglądasz cudownie. Szkoda, że przez tyle lat się nie kontaktowaliśmy.

Znów utonęła w bezkresnej, niebieskiej głębi jego oczu. Nie знаła nikogo, kto by miał taki kolor oczu jak Matt Byrne. Były fiołkowo-szafirowe z lekkim odcieniem szmaragdu. To chyba najlepsze określenie.

Poczuła ciepło na skórze, ponieważ na jej policzki wolno wypełził rumieniec. Domyślała się, o jaki kontakt Mattowi chodziło. Dłonie, które lekko pieściły jej skórę, usta błędzące po jej ciele...

Jakby czytając w myślach Kary, wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

– Wyglądasz uroczo, gdy się rumienisz. Taka sama Kara, jak dawniej...

Niski, zduszony głos drażnił zakończenia jej nerwów. Jakże pragnęła przytulić się do jego dłoni, poczuć przyjemność, którą tylko on mógł jej dać.

Ale przypomniała sobie tamten gwałtowny pocałunek, a potem odrzucenie, które trwało przez całe życie. Matt Byrne odepchnął ją, w okrutny

sposób poniżył. Nie potrafiła z nim nawet spokojnie rozmawiać.

A teraz znów się pojawił, wkroczył w jej życie jak bohater filmowego romansu: napięte mięśnie, szeroka klatka piersiowa, rzeźbione rysy twarzy, zabójczy, pewny siebie uśmiech. Potrzebował jeszcze tylko pelerynki i bielizny wystającej spod markowego garnituru.

Roześmiała się lekko na myśl o jego bieliźnie.

– Z czego się śmiejesz? – Promienny uśmiech Matta nieco przygasł.

– Przepraszam. Stare wspomnienia. Wiesz, jak to jest... – Wytarła łzy z oczu, mając nadzieję, że tusz się nie rozmazał.

– Nie sądziłem, że nasze wspomnienia są dla ciebie takie zabawne. – Powiódł dłońmi po jej ramionach, potem wsunął je pod rękawy jej podkoszulka.

Intymna, podniecająca pieszczota wystraszyła ją. Cofnęła się, by nie zrobić czegoś naprawdę głupiego. Gotowa stać bezradnie i pozwolić się pocałować! A wyglądało na to, że naprawdę chciał to zrobić... Ale dlaczego?

– To już historia. Ale w twoim życiu wielkiego prawnika, a zarazem playboya, na pewno dzieje się tyle ekscytujących rzeczy, że stare wspomnienia straciły blask.

Zmrużył oczy.

– Nie wierz we wszystko, co czytasz. Media żerują na plotkach.

– Chyba masz w nich udział, ponieważ dzięki tobie sprzedają się w milionach egzemplarzy.

Zabrzmiało to uszczypliwie, ale nie mogła powstrzymać rozdrażnienia z powodu jego wygłupów, oczywiście jeśli gazety pisały prawdę.

Matt prawie co tydzień był bohaterem tabloidów, zawsze w towarzystwie pięknej, poprawionej silikonem kobiety u swego boku. Miał w Sydney reputację czołowego playboya. Na szczęście *jej* to już nie obchodziło...

Dlaczego więc zwijała gazetę w kulkę i ciskała nią przez pokój za każdym razem, gdy widziała w niej Matta Byrne'a i jego ostatnią zdobycz?

– Co tutaj robisz? – zmieniła zrećznie temat. – Jesteś ostatnim facetem, którego należałoby się spodziewać w biurze matrymonialnym. Masz problemy z kobietami?

Mimo że w oczywisty sposób żartowała, jego uśmiech przygasł. Matt nie był tak opanowany i pewny siebie, jak udawał. Musiała trafić w jakieś czułe miejsce.

Jego śmiech zabrzmiał sztucznie.

– Nic złego się pod tym względem nie dzieje, Karo. Powinnaś to wiedzieć.

Trudno *jej* było się z tym nie zgodzić, gdy tak stał przed nią, pobudzając wspomnienia. Tłumiła je. Aż do dzisiaj.

– A więc co tutaj robisz?

Odpowiedź była krótka, ostra i zabrzmiała złowieszczo.

– Biznes.

Do diabła, jeśli prawnicy już deptali Sally po piętach, musiała mieć nie lada kłopoty.

– Potraktuj ją łagodnie, dobrze? – powiedziała odruchowo. Nie mogła rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Była to intrygująca kombinacja płaszczyzn łagodnych, a jednocześnie zakrzywionych. Na szczęście widniał ślad ciemnego zarostu, typowego dla końca dnia. O Boże, oddałaby wiele, aby go choć dotknąć...

– Karo? Wszystko w porządku? Zarumieniłaś się...

Z wysiłkiem wróciła do rzeczywistości. Zrozumiała, że musi uciec. Natychmiast. Nadal posiadał nad nią dziwną, hipnotyczną moc. Od dawna fantazjowała na jego temat. Jak widać, nic się nie zmieniło. Przez dziewięć lat nie udało jej się zapanować nad uczuciami do tego mężczyzny. Ta świadomość była przerażająca.

Upływ czasu i randki z innymi nie zdołały wymazać Matta Byrne'a z jej umysłu. Wrył się w jej duszę na zawsze.

To było naprawdę przerażające.

Wybierając pomiędzy walką a ucieczką – zdecydowała się na to ostatnie.

– W porządku, Matt. Wspaniale znów cię zobaczyć. Mam nadzieję, że załatwisz swoje sprawy pomyślnie...

Zawahała się na chwilę, by zapamiętać każdy szczegół jego twarzy. Stare przyzwyczajenia trudno wypełnić.

– Dzięki. Też miło cię widzieć. Może wkrótce spotkamy się na drinku?

Zignorowała gwałtowne bicie serca.

– Nie sądzę. Tym niemniej dzięki. Cześć. Zanim zdążył odpowiedzieć, wyszła.

Nie oglądaj się. Pomyśli, że nadal ci na nim zależy.

Ale ponieważ rzadko słuchała głosu rozsądku, zaryzykowała rzut oka przez ramię. Przyglądał jej się przez szybę w drzwiach. Śmieszne, że stanął dokładnie pod czerwonymi literami szyldu.

To się nigdy nie zdarzy. Matt Byrne, zdeklarowany playboy, szuka doskonałej partnerki, by się ustatkować? Nie było na to szans.

Matt, patrząc na plecy Kary, starał się odgonić erotyczne wizje. Dorosła. I coś jeszcze. Teraz była piękną, posagową blondynką, o ponętnych zaokrągleniach i dużych zielonych oczach. Do licha!

Przywykł do pięknych kobiet. W jego świecie było ich pełno. Inteligentne, porywające kobiety, zawsze chętne spędzić z nim trochę czasu. Prawniczki, sekretarki, urzędniczki bankowe. Lista ciągnęła się bez końca. Jednak od dłuższego czasu żadna z nich nie przykuła jego uwagi. Dopiero dziś Kara. Była fantastyczna, począwszy od kocich oczu po lśniące rudoblond włosy,

opadające jak kurtyna na jej plecy.

Kiedyś była ładnym dzieckiem, potem rozkwitła w wieku szesnastu lat. Nadal pamiętał ich niekończące się rozmowy, dzielenie się sekretami, naturalną przyjaźń. A potem Kara dorosła. Uświadomił to sobie w ciągu jednej nocy i następną noc myślał już tylko o niej.

Zapragnął jej z gwałtownością, która go przeraziła. Powinien lepiej wiedzieć, co robić. Był starszy, mądrzejszy, był dla niej jak starszy brat. Nawet teraz po latach nie mógł zapomnieć niewinnej namiętności pocałunku Kary, w dzień jej osiemnastych urodzin. Na jedną krótką chwilę zatracił się, jego fantazje stały się prawdą, aż zdał sobie sprawę, kogo całuje. Zareagował wówczas zbyt gwałtownie, odepchnął ją, zasypał gradem cierpkich słów, które ostudziłyby rozżarzone węgle.

Nie chciał, by historia się powtórzyła. Wystarczy, że w rodzinie Byrne'ów był jeden amator młodych dziewcząt. Czasami miał ochotę zabić swego ojca.

Zachował się w jedyny możliwy przyzwoity sposób: unikał Kary, jak mógł. Aż do dzisiejszego dnia. Do diabła, nadal mu się podobała! Odniósł wrażenie, że okazała mu zainteresowanie, ale potem nagle rzuciła się do ucieczki.

Nic by nie szkodziło spotkać się na drinku...

Pewnie przypominała sobie, jak wtedy przed laty ją potraktował. Nic dziwnego, że się przestraszyła.

Ale co robiła w agencji matrymonialnej? Taka kobieta jak ona na pewno nie cierpiała na brak męskiego towarzystwa. Och, dużo by dał, by spędzić z nią trochę czasu sam na sam.

Odsuwając na bok niesforne myśli, nacisnął dzwonek w recepcji.

– Już idę – usłyszał czyjś głos.

Matt rozejrzył się wokół okiem czujnego prawnika. Wystrój biura był doskonały, wszystko w kolorach czerni, chromu, z akcentami czerwieni dla rozjaśnienia. Na ścianach nie wisały różowe serduszka, tylko nowoczesne grafiki dobrego artysty. Co prawda, nie był ekspertem od biur matrymonialnych. To było pierwsze, w którym jego noga postąpiła, i miał nadzieję, że ostatnie.

– Przepraszam, że pan czekał.

Odwrócił się, ponieważ odniósł wrażenie, że głos kobiety zabrzmiał znajomo.

– Sally? Do diabła, co za dzień! Najpierw Kara, a teraz ty! Sally go uściskała.

– Wspaniale cię widzieć, Matt! Wyglądasz rewelacyjnie, jak zawsze.

Wyciągnęła z jego marynarki wymagowaną nitkę, przywołując wspomnienia jego pierwszego balu, gdy dumnie stała na progu domu jego rodziców i machała mu, jakby był jej dzieckiem. W rzeczywistości była mu

blizsza niż własny ojciec.

– Ty też wyglądasz wspaniale, Sally. – Uśmiechnął się na widok jej zarumienionych policzków.

– Daj spokój! – Żartobliwie uderzyła go w ramię. – Co takiego sprowadza cię do Swatki? Nie sądziłam, że potrzebna ci będzie pomoc w tym względzie.

– To twoja agencja?

Poczuł ulgę. Jeśli biuro należało do Sally, Kara najprawdopodobniej przyszła ją odwiedzić, nie zaś szukać partnera.

– Tak. – Skinęła głową. – Otworzyłam ją kilka lat temu, gdy Kara się wyprowadziła i założyła własny biznes. Zawsze chciałam pomagać ludziom samotnym i w końcu się zdecydowałam.

– To wspaniale. – Nie spytał Sally, jaki biznes otworzyła Kara, by się przedwcześnie nie zdradzić. Przyjdzie na to czas. – Potrzebuję twojej pomocy.

Udał się za Sally do małego, przytulnie urządzonego gabinetu.

– O co chodzi, przystojniaku? – spytała Sally. Odchylił się na wygodnym fotelu i założył nogę na nogę.

– Muszę zmienić swój wizerunek. Ojciec uważa, że moja reputacja ujemnie wpływa na interesy naszej firmy.

– Ciągle w gazetach opisują twoje wyglupy. Jesteś prawdziwym uwodzicielem.

– Nie wierz we wszystko, co czytasz. – Pokręcił głową. – Moje życie nawet w połowie nie jest tak ekscytujące, jak przedstawiają to dziennikarze. W każdym razie ojciec twierdzi, że dopóki moje zachowanie nie ulegnie poprawie, nie mam widoków na partnerstwo w kancelarii.

Przeczesał palcami włosy. Tego gestu, mimo wysiłków, nie udawało mu się pokonać poza salą sądową.

– Znasz ojca. Firma to jego ukochane dziecko. Nie ma żadnej nadziei, że zrobi mnie partnerem, dopóki nie wykażę się: „bardziej odpowiedzialnym stosunkiem do swego osobistego życia”. Koniec cytatu.

– Długo byłam waszą sąsiadką. – Sally westchnęła. – On jest z ciebie naprawdę dumny. Czy nie za bardzo się denerwujesz? On cię kocha, niezależnie, czy zrobi cię swoim partnerem, czy nie.

Kocha? Jego ojciec nie znał znaczenia tego słowa. Matt poprawił zaprasowany kant spodni.

– Muszę udowodnić kolegom w firmie, że jestem bardzo dobrym prawnikiem. Oni uważają, że wszystko zawdzięczam tatusiowi. Chcę zostać współnikiem. Im szybciej, tym lepiej.

Za każdym razem, gdy pomyślał o niekończących się insynuacjach na temat jego pozycji w firmie, wzrastało mu ciśnienie. Był pierwszorzędnym prawnikiem bez pomocy ojca. Zresztą ojciec nigdy go nie faworyzował.

– jak mogę ci pomóc?

To było najtrudniejsze do wyznania. Matt czuł zażenowanie, ponieważ musiał przyznać, że umawiał się już z wieloma kobietami. I każdej miał coś do zarzucenia.

– Muszę zmienić swój wizerunek. Muszę poznać kobietę, i to szybko, która zrozumie mój tok myślenia. Chodzi mi o układ biznesowy. Występowałyby u mojego boku jako stała dziewczyna na imprezach oficjalnych. W zamian może określić swoją cenę.

– Aha. – Sally skrzywiła się z dezaprobatą. – To brzmi chłodno i wyrachowanie. Ja pracuję w romantycznym biznesie, nie pośredniczę w zawieraniu kontraktów. A poza tym, czy ty przypadkiem nie chcesz oszukać swego ojca, by szybciej uczynił cię partnerem? Czy naprawdę nie ma innego sposobu?

– Wszystko przemyślałem. – Pokręcił głową. – Impreza typu „błyskawiczna randka” to najskuteczniejszy i najłatwiejszy sposób poznania kobiety, która odpowiada moim potrzebom. Wiem, że obowiązuje cię tajemnica, a więc mój ojciec się nie dowie. A zresztą, kim on jest, by mnie osądzać? Spójrz na jego osobiste życie.

– Nadal sądzę, że to nie jest w porządku.

Sally zawsze broniła jego ojca. Nigdy nie potrafił zrozumieć dlaczego. Jeff Byrne bywał bardzo surowym ojcem, ale Sally zawsze znajdowała dla niego usprawiedliwienie. Problem polegał na tym, że jego ojciec w ogóle nie wiedział, co to znaczy być ojcem. I tyle.

Teraz wyłożył karty na stół. Na szczęście Sally go nie wyśmiała. W jej ciemnych oczach pojawił się szelmowski błysk.

– W porządku. Wypełnij ten formularz. Wprowadzę twoje dane do komputera. Dziś wieczorem o ósmej pojaw się w Blue Lounge. Na miejscu ci wszystko wyjaśnię. Zgoda?

Zastanawiał się, dlaczego Sally miała taki dziwny wyraz twarzy. Ale skoro już zabrnął tak daleko, musiał podjąć ryzyko.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Jak mogę skontaktować się z Karą?

Sally ze śmiechem pogroziła mu palcem.

– Załatwię ci spotkanie, drogi chłopcze. Szybciej niż myślisz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na chwilę przed ósmą Kara wkroczyła do Blue Lounge. Miała bzika na punkcie punktualności, przyjechała więc nawet wcześniej i zrobiła kilka kółek, żeby nie wyglądało na to, że tak bardzo jej się spieszy. Dzięki Bogu, że robiła to wyłącznie dla Sally i nie była emocjonalnie zaangażowana, tak jak inni klienci biura, którzy przyszli na tę imprezę, aby znaleźć prawdziwą miłość. Spełni swój obowiązek, a potem spokojnie wróci do domu. Tak planowała.

Rozejrzała się po słabo oświetlonej sali. Zauważyła dwuosobowe stoliki ustawione pod ścianami. Puls jej przyspieszył na myśl, że za chwilę przy jednym z tych stolików pozna po kolei siedmiu mężczyzn. Przez siedem minut będzie z nimi kolejno rozmawiała, a potem pospiesznie wyjdzie. Do diabła, ogarniał ją niepokój! Miała nadzieję, że nie było tego po niej widać.

Ubrała się na ten wieczór w wystrzałową, czarną minisukienkę, jedwabne pończochy i pantofle z cekinami. Do tego lekki makijaż, podkreślający oczy i usta, oraz włosy zwinięte w stylowy węzeł. Ale pod tą maską trzęsła się jak galareta.

Ledwie usiadła, zauważyła Sally, która z promiennym uśmiechem przeciskała się między stolikami, machając do każdego ręką jak łaskawa królowa.

– Cześć, kochanie, wyglądasz fantastycznie! Kara wzruszyła ramionami.

– Och, stare ciuchy...

– Znam cię, moja droga! Odlotowy strój i makijaż. Musisz być trochę zdenerwowana.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Roześmiały się jednocześnie. Sally знаła Karę dobrze. Wiedziała, że woli spokojne, eleganckie stroje. Musiała więc być zdenerwowana.

– Nieważne. Gdy zabawa się zacznie, nie będziesz miała czasu na nerwy. Pamiętaj zasady?

– Znam zasady od lat. Kto wysłuchiwał twoich monologów na temat agencji przez te wszystkie lata?

Sally z uśmiechem złapała ją za nos.

– To ty zachęciłaś mnie do zorganizowania tej imprezy, nie pamiętasz?

– Och! – Kara pomasaowała nos. – Ale to było, zanim zapragnęłaś mnie wyswatać. I teraz tracę tu czas...

Sally uśmiechnęła się szerzej.

– Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna. Wiesz, że mam szczęśliwą rękę. Osiągnęłam sukces, osiem małżeństw w dwa lata! Kto wie, może spotkasz tu mężczyznę swoich marzeń? A wtedy, zamiast napadać na starą Sally, będziesz jej dziękować.

– Daj spokój. Nie potrzebuję mężczyzny. Mam swoją pracę. W tej chwili nie mam czasu na nic innego. A jeśli chodzi o spotkanie mężczyzny moich marzeń, cóż, chyba szybciej wygram milion na loterii.

Ciemne oczy Sally zabłyśły.

– Tylko mi nie mów, że cię nie ostrzegałam! Niezależnie od biegu wypadków, dziękuję, kochanie, że mi dziś zechciałaś pomóc.

Karę ogarnęło poczucie winy. Mogła się zdobyć na odrobinę entuzjazmu. W końcu Swatka to była duma i radość Sally.

Uściskała starszą kobietę.

– Będzie dobrze, Sal. Dziś wieczorem wyswatasz swoją tysięczną parę i agencja będzie kwitnąć przez następne dziesięć lat. Zapamiętaj moje słowa. Ciesz się, że mogę ci pomóc. W końcu po co ma się córka?

Sally poklepała ją po policzku i odplynęła majestatycznie wolnym krokiem.

Karze brakowało rodziców, chociaż dojmujący ból z powodu ich straty z czasem złagodniał. Sally opiekowała się nią jak matka, dała jej poczucie bezpieczeństwa. Ale nigdy nie zapomni tych niekończących się, bezsennych nocy, gdy płakała w poduszkę.

Matt był dla niej również podporą. Wysłuchiwał jej sekretów, żartował z nią, pomagał w lekcjach. Była zrozpaczona, gdy wyjechał na studia i widywali się tylko w wakacje.

Gdy po pierwszym roku przyjechał do domu, coś jednak się zmieniło. Dotąd szczere, naturalne relacje stały się pełne napięcia, jakby coś wisiało w powietrzu. Wiedziała, że to jej wina. Zakochała się w Matcie. Usiłowała ukryć swe uczucia, ale on z pewnością czegoś się domyślał, ponieważ nagle usztywnił się. Żadnych żartów, żadnych uścisków pod wpływem nagłego impulsu. Trzymał ją na dystans, doprowadzając stopniowo do szaleństwa.

Panowała nad sobą, aż do dnia swych osiemnastych urodzin... Och, wspomnienie odrzucenia nadal wykręcało jej żołądek. Nawet dzisiaj, gdy pojawił się tak niespodziewanie, niemal zemdląca. Nie wspominając o burzy hormonów.

– Przepraszam, mogę się przysiąc? – Głęboki męski głos wyrwał ją ze wspomnień.

– Właściwie, czekam na... – Kara zaniemówiła, wpatrując się w niego.

– Co za szczęśliwy dzień. Spotkać cię dwukrotnie w ciągu kilku godzin... Czy mógłbym na to postawić...?

Spojrzała na uderzająco przystojną twarz Matta, napawając się każdym szczegółem: zmarszczkami mimicznymi w kącikach oczu i ust, śladami ciemnego zarostu na szczęce. O, Boże, jak on pięknie wyglądał! Serce jej waliło, a całe ciało przeszywało pożądanie.

Zacisnęła dłonie pod stołem, pragnąc skoncentrować myśli.

– Nie wiem, Matt, to ty jesteś hazardzistą... Oczywiście, o ile twoje wypadki do Randwick Racecourse, które opisują w gazetach, są prawdziwe.

Uśmiechnął się, jej żarty zdawały się nie robić na nim wrażenia.

– Szansa jak jeden na milion, ale przecież my zawsze ciążyliśmy ku sobie, czyż nie? A przy okazji miło wiedzieć, że śledziłaś moje życie. Brakowało ci mnie?

Nie miała szansy odpowiedzieć. Ku jej zdziwieniu usiadł i wsunął nogi pod niski stoliczek, lekko muskając jej kolano. Poczula dreszcz podniecenia biegnący wzdłuż całego ciała.

– Wypijemy drinka, o którym wspominałem dziś po południu? – Pochylił się ku Karze, przyciągając ją jak magnes.

– Jeśli dobrze pamiętam, odmówiłam. Hipnotyczne spojrzenie przeszywało ją na wskroś, do głębi duszy.

– Wiem, że wcale nie miałaś tego na myśli. W każdym razie możesz to nazwać zrzędzeniem losu. Przeznaczeniem. A więc skoro obydwójce tu jesteśmy, cóż by się stało, gdybyśmy poszli na drinka, jak dwoje starych przyjaciół?

Utonęła w niebieskich jeziorach jego oczu. Nie była w stanie stawić mu oporu. Zawsze tak się działo, gdy był obok niej. Odczuwała słabość, pożądanie, miała zamęt w głowie.

– Jestem tu umówiona z jeszcze kilkoma mężczyznami – powiedziała. – Może pójdziemy na drinka kiedy indziej?

– Jestem jednym z tych, na których czekasz. – Uśmiechnął się z dużą pewnością siebie, pokazując rząd równych zębów, które we fluorescencyjnym oświetleniu lśniły nienaturalną bielą.

Te słowa przygwoździły ją do krzesła. Stopniowo odtwarzała sytuację. Matt wchodził do biura Sal... Sal wspomniała o jeszcze jednym kliencie...

Nie, to niemożliwe. Na pewno przyszedł do Sally z innego powodu.

– Żartujesz? Wielki Matt Byrne, ozdoba towarzystwa, nie może sobie znaleźć odpowiedniej dziewczyny? Powiedz mi, jaki jest prawdziwy powód twojej tutaj obecności? Czy Sal cię do tego namówiła? – Starła się powstrzymać sarkazm, ale jej się nie udało.

Skrzyżował ramiona i odchylił się na krześle. Wyglądał w tej pozycji jak cyniczny prawnik przesłuchujący świadka.

– Nie bądź śmieszna. Przypadkowo trafiłem do biura Sally. Dziś po południu wypełniłem stosowny formularz. Nie muszę ci więcej wyjaśniać. Moje życie nie jest jak otwarta książka, nie wyciągaj więc pochopnych wniosków.

– Ale agencja samotnych serc? – nalegała. – Taki facet jak ty potrzebuje pomocy w umówieniu się z dziewczyną?

Wypowiedziała te słowa, zanim zdążyła pomyśleć. Do diabła, teraz będzie musiała wyjaśnić, co miała na myśli.

– Taki facet jak ja? – Zniżył głos, a Kara poczuła dreszcz biegnący

wzdłuż kręgosłupa.

– No, wiesz... Odniosłeś sukces. Jesteś bogaty. – Nie wytrzymując jego spojrzenia, odwróciła wzrok.

– Zapomniałaś dodać, że jestem przystojny – zażartował.

– Tak, to również. – Zarumieniła się. – A więc, co chcesz mi powiedzieć?

– Wysiliła się na beztroski ton w nadziei, że go oszuka.

– Nie tak szybko! – zaśmiał się triumfalnie. – Mamy dla siebie siedem minut. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej, będziesz musiała mnie wybrać do następnej rundy.

– Szantaż prowadzi donikąd – skwitowała.

– A komplementy? – Pochylił się do przodu. – Czy one mnie gdzieś zaprowadzą?

– Będziesz musiał spróbować. – Kokieteryjnie zamrugła wymalowanymi rzęsami.

Uwodzicielski uśmiech, który wykrzywił jego usta, roztopił resztki jej oporu.

– Zgoda.

Odchyliła się i założyła nogę na nogę, pokazując kolano w cienkich pończochach. Odkąd wszedł do restauracji, prawie nie mógł oderwać od niej oczu. Teraz musiał przekonać ręce, by leżały spokojnie na stoliku.

– Znasz scenariusz na dzisiejszy wieczór?

Jej głęboki głos naładowany był seksualną obietnicą. Przez najbliższe siedem minut, jeśli jego myśli będą podążać tym torem, będzie mu trudno skoncentrować się na rozmowie. Z ogromnym wysiłkiem wrócił do rzeczywistości.

– Tak, Sally wszystko mi wyjaśniła. Spędzę siedem minut z siedmioma wspaniałymi kobietami, a na koniec wybiorę idealną partnerkę. Żadnych bezsensownych randek w ciemno i tracenia czasu na próżną gadaninę. Tak właśnie chciałem.

Kara popatrzyła na niego ze złością.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz. Wiadomo, że spotykasz się z wieloma kobietami. Twoim życiowym mottem jest zabawa. Dlaczego więc uciekasz się do czegoś takiego? Myślałam, że należysz do tych facetów, którzy uwielbiają dreszczyk emocji przy zdobywaniu kobiety.

– Oczywiście. Ale teraz moje priorytety się zmieniły.

Miał nadzieję, że ta odpowiedź ją zadowoli. Nie był gotowy na wyznanie prawdy. Ledwie sam mógł się z nią pogodzić.

Podniosła ręce w geście poddania. Patrzył na jej smukłe, zadbane dłonie i wyobrażał je sobie w miłosnej pieśczoście. Z każdą minutą siedzenie obok niej i zachowanie spokoju stawało się trudniejsze.

– Nadal uważam, że coś knujesz, Matt. – Roześmiała się słodkim,

dźwięcznym śmiechem, który przywołał wspomnienie gorących letnich popołudni, podczas których dzielili się sekretami i marzeniami. – Zamierzam wyciągnąć od ciebie twoje sekrety, niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie.

Chwycił jej dłoń i zaczął głaskać kciukiem.

– Łatwiej coś ode mnie wyciągnąć pochlebstwami. Chcesz spróbować?

Kara desperacko przełknęła ślinę. Pieszczota Matta mąciła jej zmysły; koliste, koncentryczne kółka, które zakreślał na jej skórze, wysyłały fale przyjemności po całym jej ciele. Pod działaniem tej pieszczoty traciła zdolność logicznego myślenia.

Gdy spojrzała mu w oczy, jej żołądek wykonał salto. Pragnęła go. Naprawdę go pragnęła. Bardziej niż czegokolwiek w życiu. Dzięki Bogu, że ten wieczór już się nie powtórzy. Matt Byrne był niebezpieczny. W ciągu jednego dnia udało mu się wzbudzić w niej uczucia, które już dawno pogrzebała.

Cofnęła rękę. Musiała ustalić między nimi granice.

– Nie zamierzam wyciągać od ciebie niczego pochlebstwami. W końcu sam mi powiesz, co cię dręczy. A jeśli nie, trudno. Nasza przyjaźń skończyła się dawno temu. Załatwmy sprawę, zgodnie z regułami dzisiejszej gry i rozejdźmy się w swoją stronę, zgoda?

Skrzyżował ramiona i przywarł do niej tak intensywnym spojrzeniem, że poczuła się jak robak pod mikroskopem.

– Dlaczego uważasz, że na dzisiejszym wieczorze się skończy? – Uśmiechnął się.

Do diabła, ten uśmiech zawsze ją rozbrajał.

– To nie ja zerwałam naszą przyjaźń, Matt. – Starła się ukryć uczucia pod maską obojętności. – O ile dobrze pamiętam, to ty mnie odepchnąłeś.

Wspomnienie tego odrzucenia nadal bolało. Taki ból trwa przez całe życie. Był jej pierwszą miłością. Jedyłą miłością, jeśli miała być szczerą. A teraz udawał, że nic się nie stało. O nie, ona mu tego nie ułatwi!

– Czy możemy zostawić przeszłość i pomyśleć o przyszłości? Byłaś wtedy dzieckiem. Czego oczekiwałaś?

Rozzłościła się tak, że łzy napłynęły jej do oczu. Łzy złości, wstydu i niewątpliwego żalu.

– Dzieckiem? Miałam osiemnaście lat. Dość dużo, aby wiedzieć, czego chcę. Ale ciebie to nie obchodziło! Miałeś mnie gdzieś, dla ciebie byłam małą dziewczynką, która się do ciebie przyczepiła i udawała wampa. Czy coś ci już świta? – Zamrugnęła powiekami, by powstrzymać łzy.

Przeczesał palcami włosy. Był poruszony.

– Przepraszam cię, Karo. Skończyłem wtedy prawo, dostałem się na aplikację. Miałem mnóstwo spraw na głowie i nie chciałem takiego eksperymentu jak romans z uczennicą... – Przerwał, ponieważ skoczyła na

równe nogi.

– Co ty sobie, u diabła, myślisz? Że kim jesteś? Ja nie eksperymentowałam, ja...

– Hej, wy dwoje! Zaczynamy! Co to za kłótnie? – Sally wyrosła przy nich jak spod ziemi. Podpierała się pod boki i groźnie marszczyła brwi.

– Sal, muszę z tobą porozmawiać. – Kara chwyciła ją za ramię i odciągnęła od stolika. – Nie mogę tego zrobić – syknęła. – Matt doprowadza mnie do szaleństwa. Nie możesz oczekiwać po mnie, że spędzę z nim kolejną sekundę, nie mówiąc już o siedmiu minutach.

Sally uśmiechnęła się uspokajająco, ale to nie na wiele się zdało. Kara nadal kipiała furją.

– Uspokój się, kochanie. Wiem, że to dla ciebie ciężka próba. Ale zrób to dla mnie, proszę.

Kara głęboko wciągnęła powietrze w płuca i westchnęła. Nie mogła oprzeć się błagalnemu spojrzeniu Sally.

– Zrobię to wyłącznie dla ciebie. Ale przysięgam, gdy tylko porozmawiam z ostatnim z tych durniów, wynoszę się stąd!

– Rozumiem. A teraz usiądź i uśmiechnij się do Matta. Pogadajcie. Zanim się obejrzysz, tortury się skończą.

Kara odwróciła się i spojrzała na Matta. Nawet się nie poruszył, ale z rozbawionego wyrazu jego twarzy zorientowała się, że wszystko słyszał.

– Załatwione? – spytał cicho.

– Musimy zaczynać – wymamrotała. – Mam nadzieję, że znajdziesz kobietę, której szukasz.

– A jeśli już znalazłem?

– Jej również życzę szczęścia. Będzie jej potrzebne. Chwała Bogu, że nie jestem w twoim typie.

W jego oczach pojawił się cień niepewności.

– Czyżby? Kto wie, co by się stało, gdybym cię wtedy nie odepchnął.

Kara dobrze wiedziała i wcale nie była z tego powodu szczęśliwa.

Godzinę później jej męczarnie się skończyły. Ledwie mogła sobie przypomnieć rozmowy z różnymi mężczyznami, ponieważ tylko słowa jednego z nich utrwaliły się w jej umyśle. Matt przez siedem minut flirtował z nią z wprawą mężczyzny, który ma w tym dużą praktykę.

Oczywiście stawiała mu opór. Jednak przypominało to powstrzymywanie powodzi kilkoma workami piasku. Żadna kobieta nie była w stanie oprzeć się Mattowi Byrne'owi, gdy się tak starał. Jego błyszczącemu bielą zębów uśmiechowi, przykuwającemu spojrzeniu, błyskotliwej konwersacji. Kusił ją i zwodził jak pajak zachęcający muchę, by wpadła do pajęczyny. Wciągał w pułapkę, czy tego chciała, czy nie. Siedem minut minęło jak jedna chwila. W towarzystwie Matta czas płynął niezauważenie, jego uwodzicielski głos otaczał

ją ze wszystkich stron. Była zauroczona.

Na jego de reszta mężczyzn wypadła blado. Chociaż byli uprzejmi, inteligentni, potrafili interesująco rozmawiać, nie mogła sobie przypomnieć ani jednego słowa. Czyżby dlatego, że przez cały czas kątem oka obserwowała Matta, jak czaruje inne kobiety?

Widząc, że każda z nich ulega jego urokowi, zaczęła odczuwać nieprzyjemny ucisk w żołądku. Oczywiście, nie mogła ich obwiniać. Ona zachowała się tak samo, choć przysięgała sobie, że zachowa spokój. Która z nich dostąpi tego szczęścia? – zastanawiała się. Chyba ta brunetka z dużym biustem, która chłoneła każde jego słowo i co chwila klepała go po ramieniu...

Kara chciała oderwać od nich wzrok. Brunetka była dokładnie w typie Matta; wyglądała jak modelka, miała wystające kości policzkowe i powiększone silikonem usta. Na zdjęciach w gazetach widziała go z wieloma podobnymi kobietami uwieszonymi jego ramienia. Zawsze wtedy wpadała w złość. Mężczyźni byli tacy przewidywalni...

Kara wpatrywała się w formularz leżący na stoliku. Po chwili trzęsącą się ręką postawiła krzyżyk przy imieniu Matta. Po ich wcześniejszej potyczce słownej nie było szansy, by ją wybrał, tak więc bez wahania zaznaczyła jego nazwisko. Obawiała się, że pechowo zaznaczy jakiegoś innego faceta, który też wybierze ją i będzie musiała się z nim ponownie umówić. A tego już nie robi. Nawet dla Sal.

Brunetka na pewno wybierze Matta i vice versa. Im prędzej zostanie wybrana tysięczna para, tym szybciej będzie mogła uciec. Matt i ta brunetka... W żołądku ścisnęło ją na samą myśl, że...

Sally zabrała jej formularz i dołączyła do pozostałych. Puściła do niej oczko.

– Już niedługo będziesz mogła wrócić do domu. Dziękuję ci bardzo. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – wymamrotała Kara, rozglądając się za Mattem. Był zatopiony w rozmowie z brunetką. Nadal! Czy nikt mu nie zwrócił uwagi, że siedem minut dawno minęło?

Chciała, by ten wieczór już się skończył. W pewnym sensie spotkanie z Mattem było miłą niespodzianką. Ale jego widok w towarzystwie innych kobiet już nie był taki miły.

– Panie i panowie, proszę o uwagę. Agencja Swatka przez ostatnie kilka lat połączyła dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć par. Błyskawiczna randka jest ekscytującym, szybkim, niezobowiązującym sposobem na poznanie samotnej osoby o podobnych zainteresowaniach. Jeśli więc dziś wieczorem wam się nie udało, proszę, spróbujcie ponownie! – Sally przerwała, skinęła głową i uśmiechając się do klaszczącego tłumu, dodała: – A teraz, bez dalszych wstępów, agencja Swatka ogłasza, że połączyła tysięczną parę.

Kara odczuła dziwne zawirowanie w żołądku. Nie chciała obserwować szczęścia na twarzy wybranej kobiety, ponieważ nie miała wątpliwości, że dziś wieczorem wybranym mężczyzną będzie Matt.

– Proszę na środek Matta Byrne’a i Karę Roberts!

Kara kompletnie oszołomiona siedziała przykuta do krzesła. Mogłaby przysiąc, że Sally wypowiedziała jej imię. Ale to musiał być błąd! Ucisk w żołądku zwiększył się dziesięciokrotnie, gdy zobaczyła Matta zmierzającego w jej stronę.

Wpatrywała się w jego wyciągniętą rękę, jakby była to kobra. Jeśli poda mu dłoń, będzie stracona. Poruszyła ustami, ale mięśnie twarzy miała tak zdrtwiałe, że ledwie zdołała się krzywo uśmiechnąć.

– Oto moja dziewczyna – wyszeptał, ściskając ją za rękę i prowadząc na parkiet.

Poruszała się mechanicznie, nie słysząc okrzyków i gratulacji dobiegających ze wszystkich stron.

Gdy wystąpiła na środek sali, Sally poklepała ją po ramieniu i szepnęła jej do ucha:

– Nie sfalszowałam wyników. Zresztą nigdy tego nie robię, wiesz o tym.

Kara z mocnym pulsowaniem w głowie wpatrywała się w Sally. To dziwne, ale Sal wcale nie wyglądała na zmartwioną. Przeciwnie, na jej twarzy malowała się radość.

Do licha, jak zakończyć tę farsę, nie narażając biznesu Sally?

Jakby czytając w jej myślach, Matt wyszeptał:

– Odpręż się. Poddaj się biegowi wypadków.

Kara spojrzała na niego w zamyśleniu. W jego oczach malowało się dziwne napięcie...

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy skończyła się część oficjalna, w barze zrobiło się pusto. Kara, którą Matt cały czas trzymał za rękę, z uśmiechem przyjmowała gratulacje od pozostałych uczestników imprezy. Zanim ostatnia osoba wyszła, twarz rozboleła ją od udawania, że jest niezmiernie szczęśliwa. Szczęśliwa? Nic nie było dalsze od prawdy. Nadeszła pora przeciąć ten koszmar.

– Matt, musimy porozmawiać. Czy możesz puścić moją rękę? Farsa się skończyła.

Spostrzegła, że gdy puścił jej rękę, czuły wyraz zniknął z jego oczu.

– Może się czegoś napijesz? Wydaje mi się, że potrzebujesz drinka.

Nie podobał jej się twardy ton jego głosu, chociaż łatwiej sobie z nim radziła niż z poprzednim, aksamitnie zmysłowym.

– Poproszę kieliszek białego wina. Usiądźmy przy stoliku w kącie.

– Wybrałaś najbardziej ustronny stolik. Chcesz mi powiedzieć, jak bardzo jesteś zachwycona, że cię wybrałem, czy raczej dać mi kosza?

Zesztywniała, przerażona, że tak łatwo czytał w jej myślach. Niedobrze...

– Tak, tak myślałem – ciągnął. – Chcesz, bym zapłacił za to, co stało się dziewięć lat temu, prawda? – Zwrócił się do barmana: – Dla pani białe wino, dla mnie sok pomarańczowy. Nie, przepraszam, szkoocką.

Kara nie poszła do stolika. Czekwała. Obserwowała, jak Matt przeczesuje palcami włosy, zerka na zegarek i stuka butem w lśniącą podłogę. Był zniecierpliwiony. Najwyraźniej nie mógł doczekać się, aż stąd wyjdzie. Znała to uczucie.

Ale dlaczego ją wybrał...? Oczywiście, pochlebiało jej to. Której kobiecie by nie pochlebiało? Dominująca osobowość Matta przyciągała kobiety, a ona nie była wyjątkiem. Nawet teraz ubrany w elegancki granatowy garnitur i kremową, jedwabną koszulę, emanował męską siłą. Wytworne ubranie nie zamaskowało szerokiej klatki piersiowej, smukłej talii i długich nóg. Odgadła, że koszula skrywała również płaski jak deska brzuch. Bez wątpienia Matt w ubraniu robił tak samo imponujące wrażenie jak bez.

Puściła wodze wyobraźni. Jak Matt wyglądał bez ubrania...? Na pewno...

– Planujesz nową strategię ataku?

Pytanie sprowadziło ją na ziemię. Ale nie uspokoiło jej galopującego pulsu. Jeśli chciała zrealizować swój plan, musiała odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

– Nie jestem klientką Sally – wyjaśniła. – Nie planuję żadnego ataku. Po prostu chcę porozmawiać – dodała ostro, podchodząc do stolika, bardziej zła na irracjonalną reakcję swego ciała niż na niego.

Matt patrzył, jak idzie do przodu z podniesioną głową. Co się stało z

cichą, nieśmiałą Karą, którą znał? Myślał, że będzie szczęśliwa, bo ją wybrał. Podejrzał, że ma ochotę odnowić z nim znajomość, tak samo jak on. Ale tym razem prawniczy instykt go zawiódł. Pomylił się i ta myśl nim wstrząsnęła.

– Twoje wino, proszę.

Wpatrywał się w jej biodra, gdy siadała na krześle. O rany, były naprawdę fantastyczne! Czarna, obcisła sukienka podkreślała kształty we właściwych miejscach. Przy jej wydatnym biuście talia wydawała się bardzo wąska, a nogi bardzo, bardzo długie. Raz jeszcze stanęły mu przed oczami erotyczne wizje.

Do licha, musi pamiętać, że to miał być układ biznesowy.

– Powiedz to mojemu libido – wymamrotał, pociągając łyk whisky.

– Słucham?

Teraz ona wpatrywała się w niego błyszczącymi, zielonymi oczami. Przekonanie swego libido będzie trudniejsze, niż myślał.

– Nic takiego. O czym chciałabyś porozmawiać? Odetchnęła głęboko. Matt patrzył na nią łakomie, jakby miała być jego następnym posiłkiem. Trudno jej było skoncentrować się na zadaniu, które sobie postawiła.

– Musimy rozwiązać tę sytuację. Nie interesuje mnie spotkanie się z kimkolwiek. Dziś wieczorem przyszedłem tu tylko po to, aby pomóc Sally. – Wygładziła niewidzialne fałdy na sukience. – Wolałabym, abyś rozmawiał z Sal, by dobrała ci inną partnerkę.

– Nie, dziękuję.

Pod jego badawczym spojrzeniem poczuła zakłopotanie.

– Wybrałem cię świadomie, Karo. Jesteś taką kobietą, jakiej szukam.

– A jakiej kobiety szukasz?

Złączył czubki palców, oparł łokcie na stole i patrzył jej prosto w oczy.

– Inteligentnej, niezależnej, bez złudzeń. Z naszej rozmowy wynika, że nie interesuję cię... pod względem romantycznym. Odrzuciłaś nawet zaproszenie na drinka dziś po południu. A więc jesteś dla mnie idealnym wyborem.

– Nie rozumiem... – Ostrzegawczy dzwonek zadzwęczał w jej umyśle.

Uśmiechnął się, chociaż uśmiech nie dotarł do jego oczu. Właściwie nawet pociemniały, były teraz chłodne, lodowato-niebieskie.

– Twoja wyraźna niechęć do mnie odpowiada moim celom. Dokładnie tego szukam. Nie będziesz sobie nic wyobrażać czy pielęgnować złudzeń. Nie zakochasz się we mnie i nie zerwiesz układu. O to właśnie mi chodzi. To będzie układ. Swego rodzaju umowa biznesowa. Nic więcej. Przez następne pół roku będziesz udawać moją stałą dziewczynę, dopóki ojciec nie zrobi mnie swoim wspólnikiem.

Zimne spojrzenie dodatkowo wzmocniło ponury ton głosu. Miał to doskonale wyćwiczone. Wiedziała teraz, co czuje jego przeciwnik na sali sądowej.

Jakże była głupia, myśląc, że może żywić do niej jakieś uczucia!

– A co ja będę miała z tej „umowy”? Myślisz, że można mnie kupić? – spytała z udawanym chłodem.

– Każdego można kupić. Wszystko jest kwestią ceny.

Kara wzdrygnęła się.

– Od kiedy jesteś taki cyniczny?

– Nie jestem cyniczny. Jestem realistą. Codziennie widzę, jaką potęgą są pieniądze. Zwłaszcza gdy patrzę na mojego ojca. – Wypluł z siebie te słowa jak truciznę.

– Na swojego ojca?

– Jego życie doskonale obrazuje, co można kupić za pieniądze. Spytał jego ostatnią żonę. Żonę numer trzy, dwadzieścia lat młodszą i bardzo pазerną na pieniądze. Smutne, prawda? – Wykrzywił usta, jakby zobaczył coś obrzydliwego. – Ale dość o mojej rodzinie. A więc co ty na to?

Myśli szalały w jej głowie. Propozycja była dziwaczna i niemoralna. Ale jeśli przyjmie ją w zamian za pieniądze, rozwiąże mnóstwo swoich problemów. Mogłaby ocalić Swatkę, pomagając Sally w zdobyciu nagrody, a potem skoncentrować się na rozwinięciu własnego biznesu. Dla pieniędzy mogłaby zawrzeć ten układ, traktując go bez emocji i w stu procentach biznesowo.

– Dobrze, Matt. Zgadzam się. Za trzydzieści tysięcy dolarów będę przez sześć miesięcy udawać twoją dziewczynę.

Wzdrygnął się, ale szybko wrócił do równowagi.

– Zgoda. Na jutro rano przygotuję kontrakt. Czy o dziesiątej rano możesz wpaść do mnie do biura?

Skinęła głową.

– O jedenastej jestem umówiona w centrum. Czy to zajmie dużo czasu?

– Na pewno zdążysz. – Trzema głębokim łykami skończył drinka i wstał.

– Podwieźć cię?

– Nie, dziękuję. Mam samochód.

Otworzył portfel i podał jej wizytówkę.

– W razie czego tu jest telefon do mnie. Do zobaczenia jutro.

Gdy sięgnęła po wizytówkę, ich palce musnęły się lekko. Matt z niezgłębionym wyrazem oczu cofnął rękę tak gwałtownie, jakby się oparzył.

– Do zobaczenia.

Patrzyła, jak odchodzi energicznym kokiem. Popijała wino, wolno smakując zimny trunek spływający w dół jej wyschniętego gardła. Wieczór nie przebiegł tak, jak zaplanowała i nic nie mogła na to poradzić.

Oczywiście, mogła mu odmówić. I pozostawić Sal na lodzie. Ale tego nie zrobi. Spełni swój obowiązek.

A więc dlaczego tak się czuje, jakby zawarła pakt z samym diabłem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kara weszła do imponującego biura kancelarii Byrne i Wspólnicy. Rozejrzała się po recepcji, gdzie znajdowały się okna od podłogi do sufitu z widokiem na Sydney. Wszystko dookoła świadczyło o bogactwie; lśniąca podłoga, kremowe skórzane kanapy, obrazy znanych współczesnych malarzy na ścianach. Nie żałowano tu pieniędzy na wystrój.

Recepcjonistka pasowała do otoczenia: smukła, zadbana i na pierwszy rzut oka bardzo kompetentna.

– Jestem Kara Roberts – odezwała się Kara. – Matt Byrne mnie oczekuje.

– Poinformuję pana Byrne’a. – Recepcjonistka z uśmiechem nacisnęła guzik interkomu. – Panie Byrne, przysłała panna Roberts. – Wstała i zwróciła się do Kary. – Proszę za mną.

Kara, podziwiając drogi, pięknie skrojony kostium recepcjonistki, upewniła się, że sama dobrze ubrała się na tę okazję. Założyła szykowny, czerwony kostium z czarnymi wykończeniami oraz czarne dodatki. Sally zawsze twierdziła, że elegancki wygląd onieśmiela ludzi, a zwłaszcza mężczyzn. Dlatego rezerwowała go na przedłużające się rozmowy ze szczególnie trudnymi klientami. Kara uznała, że Matt należy do tej kategorii.

Recepcjonistka zapukała do drzwi ozdobionych lśniąca tabliczką.

– Proszę.

Kara, ignorując zamęt w myślach, przykleiła do twarzy sztuczny, promienny uśmiech i otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, Matt. Jak się masz?

Podniósł głowę znad stosu papierów i zerknął na zegarek.

– Dokładnie dziesiąta. Lubię punktualne kobiety.

Gdy wstał i podchodził do niej, motyle w jej żołądku zaczęły fruwać. Wyglądał niewiarygodnie przystojnie. Ciemnoszary garnitur w tenis, ciemnoniebieska koszula oraz dopasowany do niej krawat, sprawiały, że roztaczał wokół siebie atmosferę kompetencji i siły. Koszula pasowała do jego oszałamiających oczu, które teraz wpatrzone były w Karę jak w obraz.

– Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. Nie mam czasu. Jestem umówiona o jedenastej, pamiętasz? – Nie chciała, aby jej głos zabrzmiał obcesowo, ale chyba jej się to nie udało.

– W porządku. Bierzmy się do pracy. Tu jest kontrakt. Przeczytaj i powiedz mi, co o tym myślisz.

Kara wzięła do ręki papier i usiadła, najpierw starannie wygładzając spódnice. Jej szósty zmysł był w pogotowiu. Matt nie usiadł z powrotem na krześle. Zamiast tego oparł się o biurko i obserwował ją. Choć starała się na

niego nie patrzeć, każdym centymetrem ciała wyczuwała jego spojrzenie. A musiała się skupić, by dobrze zrozumieć kontrakt.

Prawnicze dokumenty pełne klauzul i zastrzeżeń zawsze ją przerażały. Ten dokument wyglądał na prosty. Matt zrezygnował z zawilego prawniczego języka. Z łatwością zrozumiała, o co chodzi. Za trzydzieści tysięcy dolarów miała udawać jego dziewczynę. Niewielka cena do zapłacenia za spokój Sally. I swój własny.

Nie zamierzała wziąć tych pieniędzy dla siebie. Wymyśli coś, by uratować swój biznes.

– Gdzie mam podpisać? – Zaryzykowała spojrzenie na Matta. Sprzeczne uczucia, których nie potrafiła zrozumieć, przemknęły mu przez twarz.

Wyjął z kieszonki marynarki długopis. Pochylił się i pokazał jej miejsce na umowie.

– Nad tą wykropkowaną linią.

Wpatrywała się martwo w dokument. Gdy Matt pochylał się nad nią, zapach jego korzennej wody toaletowej otoczył ją jak zmysłowa chmura. Bił od niego żar; poczuła rozleniwiające ciepło, jej umysł przestał normalnie funkcjonować.

– Kara?

Nawet jego głos zabrzmiał jak aksamitna pieśczość. Pożądanie ogarniało całe jej ciało. Przy żadnym mężczyźnie tak się nie czuła. Co, u diabła, się dzieje? Nie podobało jej się, że tak łatwo przy nim traciła kontrolę.

Drżącą ręką podpisała dokument.

– Gotowe. – Wstała gwałtownie. Chciała jak najszybciej opuścić to miejsce. Niestety, nogi jej się tak trzęsły, że zachwiała się i oparła o biurko.

– Mam cię – wymamrotał Matt, chwytając ją za ramiona. – Dobrze się czujesz?

Wolała już lodowatą pogardę, jaką okazywał jej wczoraj wieczorem. Niepokój, który był teraz widoczny w jego oczach, obezwładnił ją w pół sekundy.

Nie mogąc wymówić słowa ani oderwać od niego wzroku, skinęła głową.

– Nie sądzisz, że powinniśmy jakoś to uczcić? W końcu jesteś moją nową dziewczyną. – Uśmiechał się ciepło i uwodzicielsko.

Karze serce biło dwa razy szybciej. Dłużej nie mogła znieść jego bliskości, a jednocześnie nie mogła znaleźć w sobie dość siły woli, aby wyjść. Ostry dzwonek rozbrzmiał w jej głowie. Niebezpieczeństwo! Jeśli teraz nie ustali sztywnych zasad ich związku, będzie miała nie lada kłopoty.

– Jestem twoją dziewczyną na pokaz. W tej chwili nikt nas nie widzi.

Czyżby to był jej głos? Taki czuły, stłumiony? W odpowiedzi jego oczy przelotnie zaślniły.

– Cóż nam szkodzi, kochanie, poćwiczyć? Praktyka czyni mistrza. –

Wpatrując się w jej usta, pochylił głowę, jak w zwolnionym filmie. Zamknęła oczy i przechyliła głowę na bok, nie mogąc przerwać biegu wydarzeń. Straciła zdolność logicznego myślenia, gdy jego usta musnęły jej usta w lekkim jak piórko pocałunku.

– To przysłowie mówi, o ile pamiętam, że długa praktyka czyni mistrza – wyszeptała.

Była całkiem stracona. Jego usta miażdżyły jej usta w gwałtownym, porażającym ataku. Upajała się przez chwilę erotycznym tańcem ich języków. Oplotła rękami jego szyję, a on mocno przyciągnął ją do siebie.

O takim pocałunku marzyła wtedy, w dniu swych osiemnastych urodzin, i przez tyle następnych lat.

Gdy przytuliła się do niego, Matt jęknął i oderwał od niej usta. Wpatrzona w niego, odchyliła się, ciągnąc go za poły marynarki. Co w nią wstąpiło, że go sprowokowała? A tak bardzo chciała wyglądać na chłodną i opanowaną. Śmieszne! Jej ciało ją zdradziło. Jak przetrwa te pół roku, udając jego dziewczynę, gdy już pierwszego dnia nie potrafiła utrzymać dystansu?

Oszukiwała się, uważając, że panuje nad sytuacją. Wmawiała sobie, że Matt był żaloszny, kupując jej towarzystwo, by zapewnić sobie partnerstwo w firmie ojca. Odrzucała myśl, że nadal go kocha. Przecież tamto uczucie było tylko młodzieńczym zauroczeniem. Do licha, sama była żaloszna! Po co się oszukiwała?

– Muszę już iść, Matt.

Serce jej podskoczyło na widok zdumionego wyrazu jego twarzy.

Przeszedł na drugą stronę biurka, najwyraźniej chcąc utrzymać dystans.

– Będziemy w kontakcie. W najbliższym czasie mam kilka zaproszeń na kolacje. Ustalimy terminy.

– Doskonale, zadzwoń do mnie. – Urwała. – Matt, jeśli chodzi o ten pocałunek...

– Nie martw się. Uznaj to za oryginalny sposób przypieczętowania umowy. – Ledwie zerknął w jej stronę, wkładając podpisany kontrakt do teczki.

– Zadzwoń do ciebie.

Dał jej do zrozumienia, że audycja skończona. Kara wyszła z gabinetu upokorzona. Dopiero na zewnątrz, opierając się o drzwi, zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Westchnęła głęboko. Poczowała krótkotrwałą ulgę.

Jeśli ten pocałunek przypieczętował kontrakt, nagle pożałowała, że dokładnie nie wczytała się w punkty napisane drobnym drukiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kara zatrzasnęła za sobą frontowe drzwi i z rozmachem zrzuciła pantofle. Upuściła teczkę, która z głuchym dźwiękiem opadła na podłogę, po czym rzuciła się na wygodne poduszki kanapy, odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Co za dzień! Od samego rana, od popisania tego nieszczęsnego kontraktu, wszystko szło źle.

Po wyjściu z gabinetu Matta utknęła w gigantycznym korku i spóźniła się pół godziny na spotkanie. Penelopa, żona magnata prasowego Jacka Normandy'ego, przez następne pół godziny robiła jej wymówki, że nie zadzwoniła. Kara przejęła się porannym spotkaniem z Mattem, no i nie wzięła komórki.

Sprawę pogorszył fakt, że Penelopa i jej niepełnoletnia córka krytykowały każdy jej pomysł zmiany wystroju ich rezydencji. Gdy na dokładkę dołączyła do nich teściowa Penelopy, Kara musiała sięgnąć po ostatnie rezerwy taktu.

Gdy wreszcie zostawiła trzy niezadowolone kobiety i wróciła do swego biura, znalazła w komputerze wirusa oraz stos niedokończonych wycen. Nawet Olivia, jej wierna sekretarka, była przeciw niej. Przyniosła ostatni numer „Financial Timesa”, na którego pierwszej stronie widniała podobizna ekschłopaka Kary, Steve'a Rockwella, znanego prawnika. Wychwalano go pod niebiosami.

Niestety, gdy Kara myślała o prawnikach, przed jej oczami pojawiała się męska postać Matta Byrne'a. A gdy już się pojawiła, nie chciała zniknąć.

– Co się stało? – zainteresowała się Olivia. – Masz taki wyraz twarzy, jakbyś zobaczyła Mela Gibsona.

– Nie wiem, o czym mówisz – obruszyła się Kara.

Gdy Matt zakradł się do jej myśli, nie było ucieczki. Tysiące razy wspominała pocałunek, analizowała każdy gest i każde słowo.

W końcu zakończyła dzień pracy, przeklinając komputer i wpatrując się tępo w papiery.

Powrót do domu nie złagodził napięcia. Wręcz przeciwnie, chaotyczne myśli wciągały ją coraz głębiej. Masując skronie, oddychała głęboko w nadziei, że wreszcie zdoła się odprężyć. To był tylko pocałunek... Tylko pocałunek... Jeśli będzie to powtarzać wystarczająco często, może w końcu uwierzy.

Ostry dzwonek telefonu zburzył jej chwilowy spokój.

– Tu Kara – burknęła w słuchawkę.

– Właśnie cię szukam – rozległ się zduszony głos Matta. – Jak ci minął dzień? Dlaczego jesteś taka zła?

– Przeżywałam koszmar, jeśli chcesz wiedzieć. Przez cały dzień. – To nic,

że jej słowa brzmiały jak skarga rozszalonego dziecka. Był ostatnią osobą, z którą miała teraz ochotę rozmawiać.

– Było aż tak źle? Nawet rano?

Ku swemu przerażeniu parsknęła w słuchawkę.

– Zwłaszcza rano! Poranek zaważył na całym moim dniu!

Przez wizytę u ciebie spóźniłam się na kolejne umówione spotkanie.

– Przykro mi to słyszeć. Ale przecież nasza rozmowa nie trwała zbyt długo? O ile sobie przypominam, ubiliśmy interes szybko i słodko. – Głęboki głos zabrzmiał jak pieszczota. – Nie zapomniałeś chyba o naszej umowie, nieprawdaż?

Na samo wspomnienie, jak tę umowę przypieczętowali, żar ogarnął jej ciało.

– Oczywiście, że nie. Czy dlatego dzwonisz? Czas, abyś otrzymał coś za swoje pieniądze?

Pożałowała tych słów, ledwie je wypowiedziała. Cisza, jaka zapadła po drugiej stronie linii, była złowieszcza. Zamiast czuć żar i niepokój, poczuła ucisk w żołądku.

– Jesteś bardzo bystra, kochanie. – Jego głos był zimny i ostry jak stal. – Mam dziś wieczorem oficjalną kolację. Przyjadę po ciebie o ósmej. A jeśli mogę wnioskować po porannych wydarzeniach, powiedziałbym, że otrzymam więcej, niż warte są moje pieniądze. Nie mogę się doczekać, co zrobisz, gdy nasza umowa będzie dobiegać końca.

– Ty...

– Do zobaczenia o ósmej. I ubierz się szalowo! Buczenie w słuchawce długo dźwięczało w jej uszach.

W milczeniu wpatrywała się w telefon. W końcu zaklęła siarczyście i poszła do łazienki. Jak śmiał tak do niej mówić? Czowała się jak towar, jak jego własność. To było okropne.

Zaczęła się rozbierać. Gdy trzęsąc się zdejmowała bluzkę, materiał zaczepił o złoty kolczyk, który miała w uchu.

– Do licha! – zaklęła pod nosem, męcząc się z delikatnym zameczkiem. W końcu rozerwała go na dwie części.

Rzuciła się na łóżko, wtuliła głowę w ramiona i rozplakała. Głośne łkanie odbijało się echem w ciszy. Oczywiście łzy były dziecinadą, ale doznała swoistego oczyszczenia. Kolczyk można wymienić, ale zdrowia psychicznego nie. Podpisując się pod tym kontraktem, zachowała się jak szalona. Pocałunek był początkiem pasma nieszczęść.

Przed chwilą znów zachowała się okropnie. Niepotrzebnie wyładowała przez telefon swoją frustrację na Matcie. Oczywiście w jakimś stopniu sobie na to zasłużył. Gdyby nie on, nie byłaby teraz w tak opłakanym stanie.

Pół roku... To brzmiało jak dożywocie. Czy potrafi udawać, gdy wreszcie

zrealizowało się jej odwieczne marzenie? Stosunki między nimi były napięte. A jeśli ludzie odkryją ich tajemnicę? Co wtedy? Czy Matt rozstanie się z nią i poszuka sobie następnej, którą zdoła kupić? Ostatecznie właśnie tym była. Towarem, który kupił. O Boże, na pewno pomyślał, że jest bardzo tania...

Do licha, co ją obchodziły jego opinie? Powinna myśleć o Sal. Była jej to winna.

Wróciła do równowagi. Wytarła łzy i poszła do łazienki. Może potrafi to zrobić? Skoro Matt traktował ją jak przedmiot, dokładnie tak się będzie zachowywać. Zamieni się w atrakcyjny pakunek, godny pokazania światu.

Jeśli oczekuje czegoś więcej, to się nie doczeka.

Matt nacisnął dzwonek. Rozejrzył się wokół. Jednopiętrowy, tarasowy dom był atrakcyjnie otynkowany na kremowy i wiśniowy kolor. Starannie wystrzyżony, niski żywopłot otaczał trawnik, którego zielen przerywały petunie posadzone w odpowiednio wybranych punktach. Po obu stronach alejki wiodącej do domu stały terakotowe donice, doskonale pasujące do całej kolorystyki. Jego zmysł do zapamiętywania szczegółów, który tak przydawał się w pracy, czasami go denerwował. Ale nie mógł go wyłączyć. Kara była utalentowana, to musiał przyznać. Jeśli dom na zewnątrz prezentował się tak dobrze, wewnątrz na pewno było zachwycające.

Podziwiał jej sukces. Zawsze chciała być dekoratorką wewnątrz; już w wieku czternastu lat zmieniła wystrój domu Sally. Prostymi środkami przeobraziła ponure wnętrze w dzieło sztuki. Ale nie był już tak zachwycony, gdy zajęła się zmianą jego garderoby.

Drzwi otworzyły się nagle.

– Cześć, Matt. Jesteś bardzo punktualny.

Seksowny głos Kary pobudził jego wyobraźnię. Jak to się działo? Wcześniej przez telefon ten głos brzmiał zupełnie inaczej.

Starał się nie okazać zaskoczenia. Ale, do licha, wyglądała zjawiskowo, otulona w zielony materiał, który podkreślał linie jej wspaniałego ciała i miękkimi falami opadał do kolan. Nie mógł oderwać wzroku od kuszącego dekoltu. Włosy upięła wysoko, tylko kilka luźnych kosmyków okalało jej twarz, a usta i oczy były zaledwie pokreślone. To mu się podobało, nie lubił mocnego makijażu. Rezultat osiągnęła oszałamiająco.

– Wyglądasz cudownie – wyznał i zauważył, że się lekko zarumieniła.

– Dzięki. Jesteś gotowy?

W obawie, że nie będzie w stanie wykrztusić słowa, skinął głową. Nogi w cienkich, połyskliwych rajstopach przykuły jego uwagę.

– Dokąd idziemy dziś wieczorem? – spytała. Patrzyła na niego, czekając na odpowiedź.

Nie zapamiętał pytania. Był zbyt zajęty snuciem fantazji na temat

całowania tych cudownych, długich nóg...

– Przepraszam, co mówiłaś?

Roześmiała się, takim samym kpiącym śmiechem jak dawno temu.

– O rany, Matt, dobrze się czujesz?

– Jestem dziś trochę roztargniony. – Ale to była część prawdy. – Dzisiejsza kolacja jest dla mnie bardzo ważna. Jedna z konkurencyjnych firm ostrzy zęby na nasz personel. Muszę położyć temu kres.

Nie dodał, że jeśli uda mu się to osiągnąć, być może ojciec potraktuje go wreszcie poważnie.

– Czy to aż tak nieetyczne? – Uniosła brwi. Wzruszył ramionami.

– Tak, chociaż w korporacyjnym świecie już nic mnie nie zaskoczy. Zupełnie tak, jakby człowiek znalazł się w basenie pełnym piranii. Jeden fałszywy krok i po tobie.

– Tak samo jest w moim biznesie – zaśmiała się. – Szczerze ci współczuję.

Matt, otwierając drzwi samochodu, roześmiał się razem z nią. Brakowało mu jej przyjaźni.

– Ładny samochód – skomentowała. – Pasuje do ciebie. – Kara rozglądała się po nowoczesnym wnętrzu, wdychając zapach świeżej skóry.

– Co masz na myśli?

Silnik pracował cicho, a Matt wpatrywał się w nią w milczeniu. Nie mogła oddychać, gdy tak na nią patrzył – intensywnie, badawczo, trochę sceptycznie.

– Chciałam tylko powiedzieć, że srebrny, sportowy wóz świadczy o twojej wysokiej pozycji, a przecież tego zawsze pragnąłeś. Zresztą dlatego tu jestem. Chcesz przekonać Jeffa, że jesteś dobrym materiałem na współnika, prawda? – Powinna ugryźć się w język. Zawsze gdy coś do niego mówiła, brzmiało to krytycznie.

Na moment oczy mu zabłyśły.

– Tak, dlatego tu jesteś. – Zacisnął szczęki. – Jedźmy już. Zapadła niezręczna cisza. Kara zerknęła ukradkiem na jego profil, a potem zaczęła udawać, że wygląda przez okno. Do licha, on naprawdę był fascynującym mężczyzną! Sam jego widok zapierał dech. Dziś ubrany był w kolejny markowy garnitur, tym razem czarny, spod którego wyglądała biała koszula. Facet miał styl. I coś jeszcze. W zamkniętej przestrzeni samochodu nawet oddychanie stawało się trudnym zadaniem, ponieważ odurzający zapach leśnej wody toaletowej, jakiej używał, pobudzał jej zmysły. Rozstanie z nim po sześciu miesiącach może być prawdziwym piekłem.

– Widzisz coś, co ci się podoba?

To pytanie wystraszyło Karę. A więc przez cały czas ją obserwował. Zmęczona już stałym napięciem, podjęła szybką decyzję. Przez resztę wieczoru

postara się poruszać jedynie lekkie, bezkonfliktowe tematy. Żadnych przytyków pod jego adresem. Żadnych ocen.

– Może, chociaż musiałabym się przyjrzeć bliżej.

Niski śmiech zadudnił jak grzmot. Kochała burze – gwałtowne, potężne, widowiskowe. Taki właśnie był Matt.

– To się da załatwić. Jak bardzo musisz się zbliżyć? – Jego niski głos drażnił jej i tak pobudzone zmysły, rozpałał wyobraźnię.

– Naprawdę blisko – wymamrotała, czując, że jej puls przyspiesza.

– Naprawdę tak myślisz czy tylko wczuwasz się w rolę?

– Słucham?

– Jesteśmy na miejscu. Po prostu pomyślałem, że ćwiczysz rolę mojej dziewczyny.

Zdziwiona rozejrzała się wokół. Samochód stanął, a ona pochłonięta flirtem nawet tego nie zauważyła.

– Ćwiczyłam rolę. – Miała nadzieję, że nie zdradzi jej rumieniec. O Boże, gdyby wiedział, gdzie błądziła myślami, zanim zatrzymał wóz!

Matt przyglądał jej się odrobinę dłużej, niż to było konieczne. Potem odwrócił głowę.

– Tak dobrze grałaś rolę uwodzicielskiej dziewczyny, że powinnaś dodać zdolności aktorskie do listy swoich talentów. Przez chwilę dałem się nabrać.

Powiedz mu, że to prawda... Że naprawdę chcesz bliskiego i osobistego związku. Masz teraz szansę. Ale zamiast tego otworzyła drzwi i wysiadła.

– To fakt, jestem kobietą o wielu talentach. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

– Kobiety! – mruknął, gwałtownie zamykając drzwi samochodu. Gdy podniósł wzrok, jego zimne spojrzenie zgasiło jej roznamiętnioną wyobraźnię jak kubeł zimnej wody.

– Dzisiejszy dzień jest dla mnie bardzo ważny – powiedział.

– Dzięki, że tu jesteś.

Zauważyła jakiś cień niepewności na jego przystojnej twarzy. To ją wzruszyło.

– Nie ma problemu – powiedziała lekko.

Ale gdy dotknął jej ręki, puls znów przyspieszył. Będzie miała problem z opanowaniem swoich emocji. Ogromny problem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jak się ma moja ulubiona dekoratorka wewnątrz?

Steve Rockwell pocałował ją w policzek. Kara instynktownie chciała się odsunąć, ale zamiast tego uśmiechnęła się, przybierając maskę uprzejmości.

– Doskonale, dziękuję, Steve. A jak ty się masz?

– Od razu lepiej, gdy cię zobaczyłem. Wyglądasz olśniewająco.

Pod wpływem komplementu poczuła się nieswojo, zwłaszcza że Matt stał obok, trzymając rękę na jej plecach. Zawsze tak się czuła w jego obecności, jakby była nie dość dobra.

Steve nic się nie zmienił. Te same niesforne blond włosy, szare, wyraziste oczy, ten sam wdzięk – z którego, niestety, zdawał sobie sprawę – i ten sam brak serca.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, a potem Kara powiedziała pospiesznie:

– Poznaj mojego przyjaciela, Steve. To jest Matt Byrne. Steve popatrzył na Matta ołowianym wzrokiem.

– Co ty tu robisz, Byrne? Wypełzasz swoim zwyczajem na powierzchnię?

Kara była tak zaskoczona, że aż ścisnęło ją w żołądku.

Gdy przesunęła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego, zauważyła, że Matt na chwilę zacisnął pięść na jej plecach, a jego twarz straciła swój zazwyczaj opanowany wyraz. Co tu się dzieje?

– Miło cię widzieć, Rockwell. Widzę, że znów czarujesz swym wdziękiem. – Chłód w jego głosie mógł z powodzeniem zamrozić Atlantyk.

– Dlaczego miałbym czarować kogoś takiego jak ty? Wolałbym skupić się na tej uroczej damie u twego boku.

Matt otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Kara nie miała wyboru i wtuliła się w niego.

– To najinteligentniejsza rzecz, jaką od dawna powiedziałeś, Rockwell. Kara jest nie tylko urocza, jest również ciepła, porywająca i zabawna. I jest moją dziewczyną.

– Biedna dziewczyna! – Steve parsknął. – Najwyraźniej nie zna cię zbyt dobrze. Ile potrzeba czasu, żeby stała się kolejnym numerem w rejestrze twoich podbojów?

Matt zatopił palce w ramieniu Kary.

– Uważaj, Rockwell!

– Przypominam wam, że tu jestem. Teraz pozostawię was z tym problemem. Zobaczmy się w środku, Matt.

Kara odeszła z wysoko uniesioną głową; miała nadzieję, że dojdzie do restauracji o własnych siłach. Buzowała w niej wściekłość. Nie była

przedmiotem, którym można się popisywać! *Do* diabła, nie pozwoli sobie na takie traktowanie!

– Poczekaj! – Matt chwycił ją za ramię i obrócił do siebie. – O co ci chodzi?

Kara wyrwała się energicznie.

– Nie jestem eksponatem wystawowym!

– Czyżbyś zapomniała o naszej umowie? – Zmrużył oczy. – Może trzeba ci o tym przypomnieć?

Zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, zmiażdżył jej wargi zachłannym, władczym pocałunkiem. Nie był to pocałunek czuły ani uwodzicielski. Matt przyciągnął ją mocno do siebie i wepchnął język w jej usta.

Myśl o oporze była ledwie przelotna i szybko umknęła. Wsunęła dłonie pod jego marynarkę i zaczęła gładzić twardą klatkę piersiową. Przez wykrochmaloną koszulę czuła bijący od niego żar. Stała w płomieniach; nic się nie liczyło, tylko język badający jej usta i obejmujące ją naprężone ramiona.

Minęło kilkanaście sekund, zanim oklaski dotarły do jej zamglonego umysłu.

– Świetne przedstawienie! Szkoda, że tak się krygowałaś, gdy byłaś ze mną, Karo. Nasze życie miłosne mogło być barwniejsze.

Matt zacisnął pięści. Miał ogromną ochotę rozkwasić Steve'owi nos.

– Nigdy więcej tak nie mów do Kary! – wycodził. Scena była wręcz absurdalna, zupełnie jak z podrzędnego filmu.

– Chodźmy stąd, Matt – szepnęła Kara, łapiąc go za marynarkę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, jakby w ogóle zapomniał o jej obecności.

– Jeszcze jedno... – Popatrzył na Steve'a pogardliwym wzrokiem. – Zejdź mi z drogi, Rockwell, a Karę zostaw w spokoju.

Steve odwrócił się na pięcie i odszedł.

– Dobrze się czujesz? – Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po zaciśniętej dłoni.

– A ty?

– To nie ja chciałam rozdawać ciosy.

– Przykro mi z tego powodu. – Wyglądał uroczo, gdy był zmieszany. – Ogarnęła mnie wściekłość, kiedy mówił o tobie. Pięść sama mi się zacisnęła w kieszeni. – Przykucnął i oparł głowę na dłoniach. – *Do* diabła, z każdym dniem robię się coraz bardziej podobny do ojca. Najpierw działałam, potem myślę.

Kara sądziła, że się przesłyszała. Jeff Byrne był uroczym człowiekiem, twardym, ale zawsze postępującym fair. Na pewno nie stosował przemocy fizycznej!

– Co powiedziałeś? – Niemal bała się odpowiedzi.

– Nic. – Wstał i wygładził garnitur. – Jak blisko byłaś związana z Rockwellem?

Wzruszyła ramionami.

– Spotykaliśmy się przez pewien czas. – Jak długo? – nalegał.

– Dwa lata. – Nawet w jej uszach zabrzmiało to niewiarygodnie długo.

– Dwa lata? Żartujesz? To prawie jak małżeństwo!

– To było kilka lat temu. Byłam młoda.

– Czy to oznacza, że teraz jesteś stara i zmądrzałaś?

– Stara, tak. Czy zmądrzałam, nie wiem. Za trzydzieści tysięcy dolarów udaję twoją dziewczynę, pozwalam się całować publicznie i wybaczam ci zachowanie jaskiniowca! Czy to może świadczyć o mądrości?

Nie umiała odszyfrować wyrazu jego oczu.

– Tylko ta część o całowaniu. – Wziął ją za rękę. – Zapomnijmy o tym wszystkim dziś wieczorem. Potrzebuję twojego towarzystwa, ni mniej, ni więcej. Czy to cię zadowala?

Pokręciła głową, zastanawiając się, co w nią wstąpiło, że podpisała ten kontrakt.

– Nie, nie jestem zadowolona. Ta cała sytuacja jest absurdalna. Ten kontrakt, pieniądze... No cóż, ale umowa stoi, więc jeśli potrzebujesz mojej pomocy, jestem.

– A co z pieniędzmi? Czy byś mi pomogła, gdyby nie chodziło o pieniądze?

– Nie... – Zawahała się. – Chyba bym nie pomogła. – Jak miała mu powiedzieć, że pieniądze to był ten chłodny, twardy argument, dzięki któremu mogła utrzymać emocje na wodzy?

Ponury wyraz jego oczu zabolął ją aż do szpiku kości. Ale może jej się tylko zdawało?

– Doskonale – stwierdził z werwą. – Przynajmniej obydwójce jesteśmy pod tym względem uczciwi. Wejdźmy do środka. Czas, byś zaczęła pracować na swoje pieniądze.

Zagryzła dolną wargę, powstrzymując łzy. Dzisiejszy wieczór to był zaledwie początek. Matt miał rację; kupił sobie jej towarzystwo i nadszedł czas, by zabrała się do pracy.

– Dzisiejszy wieczór zakończył się sukcesem, nie uważasz? – powiedziała Kara wesoło.

– Zależy, co rozumiesz przez sukces. – W głosie Matta dało się słyszeć złość. Sukces to ostatnia rzecz, o której teraz myślał, gdy wpatrywała się w niego szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. Chciał dokończyć to, co zaczęli wcześniej. Pocałunek był tylko preludium do obiecującej uwertury i, o Boże, nie mógł doczekać się podniecającego finału.

– Wydaje mi się, że twoi koledzy mnie zaakceptowali, a ty zdobyłeś informacje, na których ci zależało.

Miała taki miękki, delikatny głos. W połączeniu z tymi urzekającymi oczami... Nie potrafił logicznie myśleć. Mógł tylko odczuwać. Lub pożądać. Ale zawarł układ, przypomniał sobie z żalem. Klarowny, twardy układ. Musiał być czujny. Musiał zachować spokój.

– Tak – przyznał. – Czy wybrałabyś się jutro ze mną na żagle? – Dobre sobie! I to miało mu pomóc w zachowaniu spokoju! Sam na sam z najbardziej seksowną kobietą na świecie, ubraną jedynie w kostium kąpielowy! Sami na jachcie...

Serce mu podskoczyło, ponieważ twarz jej nagle pojaśniała z entuzjazmu.

– Bardzo bym chciała! Pamiętasz, jak tamtego lata wyróciłeś mnie na jeziorze we własnoręcznie skleconej łódce?

– Pamiętam. – Zaśmiał się cicho. – Dałem dowód niebywałych talentów wioślarskich.

– Nie udało ci się mnie oszukać. Och, przemokłam wtedy do suchej nitki...

Zauważył, że źrenice jej oczu rozszerzyły się, a na policzki wypłynął rumieniec. O Boże, ona była niesamowita!

– Chodź, wyjdźmy stąd. – Ogarnęło go poczucie dumy, gdy trzymając ją za rękę, żegnał się ze znajomymi. Dziś wieczorem była naprawdę znakomita. Omal nie przekonała go, że jest zakochaną kobietą. Gdyby zgodziła się zostać jego dziewczyną bez pieniędzy! Mogła poprosić o każdą inną zapłatę, byle nie o pieniądze! Poszukiwaczki złota nigdy go nie interesowały.

– Mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście. – Otworzył jej drzwi do samochodu, usilnie unikając spoglądania na jej nogi. Widział je już wcześniej, gdy wsiadała i sukienka podwinęła się do góry. Były niebiańskie! Wiedział, że jeszcze jedno spojrzenie i zrobi jakieś głupstwo. Powinien pamiętać o umowie. Co mu przyszło do głowy z tym zaproszeniem na łódkę?

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na partnerstwie? Przekreślił kluczyk w stacyjce.

– Muszę udowodnić wiele rzeczy wielu ludziom. – Nie chciał teraz o tym rozmawiać. Miał nadzieję, że szorstka odpowiedź powstrzyma ją przed zadawaniem dalszych pytań.

– Czy twój ojciec zalicza się do tej kategorii? – Tak.

Nastawił płytę. Cichy śpiew Elli Fitzgerald wypełnił wnętrze samochodu.

– Lubię twojego ojca – powiedziała Kara. – Zawsze uważałam go za porządnego człowieka.

– Porządnego? Chyba żartujesz! Wymagający, twardy, krótkowzroczny, to owszem. Oczywiście, jest całkiem inny wobec swoich żon. Przy nich wygląda na naiwniaka.

– Brakuje ci twojej matki? Przelknął narastającą gorycz.

- Tak, można tak powiedzieć.
- Czy obwiniasz ojca o to, co się stało?
- Co ty sobie myślisz? – Stracił cierpliwość. – Czy to gra w sto pytań?

Zamilkła, a po chwili spytała ledwie słyszalnym szeptem:

- Minęło już sporo czasu. Chciałam tylko zrozumieć, co tobą powoduje...
- Po co? To tylko układ, pamiętasz?

Jeśli będzie to powtarzał wystarczająco często, może oderwie myśli od jej ponętnych kształtów i nie ulegnie delikatnej woni perfum, która przez cały wieczór nękała jego zmysły.

- Jak mogłabym zapomnieć? Zauważył cień smutku w głosie Kary.

- A jeśli chodzi o jutrzejszy dzień...

– Przepraszam, Matt. Nie sądzę, by mi się udało. Zapomniałam, że umówiłam się z klientami. Może przyślesz mi listę naszych wspólnych wystąpień na najbliższe kilka tygodni? Umieszczę je w swoim kalendarzu.

- Świetnie. Lubię zorganizowane kobiety.

- Lubisz kobiety w ogóle.

Zatrzymał samochód przed jej domem i odwrócił się.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Nie mógł zrozumieć wyrazu jej oczu, gdy patrzyła na niego w przymglonym świetle latarni.

- Przepraszam. Jestem zmęczona. Dobranoc. Prześlij mi rozkład zajęć.

Przyciągany niezrozumiałą siłą pochylił się do przodu.

- Dobranoc, Karo. Przyjemnych snów.

Musnęła wargami jej policzek. Wolałby natrafić na usta, ale w ostatniej chwili odwróciła głowę. Mógłby przysiąc, że wysiadając, wymamrotała „to niemożliwe”. Obserwował, jak idzie w stronę domu, ani razu się nie odwróciwszy. Chciał, by to zrobiła. Gdy nie zrobiła, doznał rozczarowania. Zapalił silnik i odjechał. Miał przed sobą kolejną bezsenność, wypełnioną wspomnieniami.

Około szóstej nad ranem Kara przestała udawać, że śpi. Przetarła zmęczone oczy i wstała z łóżka. Zagadka była trudniejsza do rozwiązania, niż myślała. Wczorajszy wieczór był uroczy; Matt trzymał ją za rękę, uśmiechał się do niej porozumiewawczo i przez cały czas z nią flirtował. Przeżyła magiczne trzy godziny. Miała przedsmak tego, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby naprawdę była dziewczyną Matta.

Wspaniale się o nią troszczył. A gdy Matt otaczał kobietę swoimi względami, czuła się wyjątkowo. Na kilka fantastycznych godzin pozwoliła sobie zapomnieć, kim jest i napawała się jego względami.

Zaproszenie na wspólny rejs przyjęła odruchowo. O Boże, jakżeby chciała spędzić cały dzień na jachcie z mężczyzną swoich marzeń. Na szczęście

w drodze do domu wróciło jej poczucie rzeczywistości. I posłużyła się wymówką. Odniosła wrażenie, że odetchnął z ulgą. A więc dlaczego ją zaprosił? Sytuacja z każdą chwilą robiła się coraz bardziej skomplikowana.

Po odświeżającym prysznicu oraz małym śniadaniu położyła się na kanapie, aby przerzucić weekendowe gazety. Ledwie dotarła do trzeciej strony, gdy zadzwonił dzwonek. Puls jej gwałtownie przyspieszył. Pobiegnęła otworzyć drzwi.

– Niespodzianka! Czas na herbatkę! – Sally wpadła do środka, rozsiewając wokół siebie charakterystyczny zapach róż.

Kara zawsze cieszyła się na widok Sally, ale tym razem nie mogła zaprzeczyć, że spodziewała się... wysokiego, niebieskookiego prawnika.

– Oczywiście, Sal. Czy kiedykolwiek odmówiłam sobie świeżych rogalików? Siadaj, nastawię wodę.

– Czytałaś już dzisiejsze gazety? – spytała Sally niewinnym tonem, zasiadając przy stole.

– Zaczęłam właśnie przeglądać. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie... Wychodziłaś gdzieś wczoraj wieczorem?

– Byłam na kolacji. Nic ważnego. Mogłaby przysiąc, że Sally parsknęła.

– Mnie nie oszukasz.

– Słucham?

– Nic takiego, kochanie. Może przy herbatce razem przejrzymy prasę?

Sally coś knuła. Kara zauważyła ten charakterystyczny błysk w jej oczach. Taki sam błysk widziała tamtego wieczora, gdy Matt wybrał ją jako doskonałą partnerkę.

– Oto twoja herbata. – Kara ponad ramieniem Sal spojrzała na gazetę i prawie upuściła talerz z rogalikami.

– Spójrz na to! Czy to nie ty i Matt w kronice towarzyskiej? To wy!

Szeroko otwarte, niewinne oczy Sally ani na chwilę nie wprowadziły jej w błąd.

– Pokaż! – Wyrwała jej gazetę.

Na dziesiątej stronie gazety widniała fotografia ich obojga podczas kolacji. I jakby tego było mało, towarzyszył zdjęciu komentarz o ostatniej zdobyczy Matta oraz wzmianka, że dobrze ze sobą wyglądali.

– Wspaniale! Po prostu wspaniale! – Rzuciła gazetę na stół i usiadła.

– Co się takiego stało, kochanie? Gdyby jakiś fotograf zrobił mi takie świetne zdjęcie, w dodatku u boku takiego przystojnego mężczyzny, byłabym zachwycona.

Czy mogła rozczarować kobietę, która kochała ją i wspierała przez całe życie?

– Nie lubię rozgłosu, Sal. Poza tym co oni wiedzą o mnie i Matcie? Nie pytali nas o nic, napisali to, co chcieli.

Sal poklepała ją po dłoni.

– Cieszę się, że znów jesteście przyjaciółmi. Uważałam, że błyskawiczna randka może was do siebie zbliżyć. Naprawdę szkoda, że straciliście ze sobą kontakt.

Kara nigdy nie wyjaśniła Sally, dlaczego wygasła jej przyjaźń z Mattem, a Sal nigdy jej o to nie pytała, aczkolwiek dziwiła się w duchu, że Kara unika jak ognia wszelkich wzmianek o rodzinie Byrne'ów.

– Czy ukartowałaś tę sprawę z błyskawiczną randką? W oczach Sally pojawił się błysk.

– Oczywiście, że nie. Przecież klienci mają wolny wybór. Jak mogłabym wypełnić za was formularze? To było zrządzenie losu.

Kara zmarszczyła nos.

– Los to dla mnie tylko trzyliterowe słowo. Zresztą nienawidzę go. Przewróciło moje życie do góry nogami.

Sally wstała, przeszła dookoła stołu i uściskała Karę.

– Zbyt długo byłaś sama. Taka atrakcyjna, młoda dziewczyna jak ty potrzebuje w życiu miłego, młodego mężczyzny, a wydaje mi się, że Matt Byrne jest idealnym kandydatem. Co w tym złego, że się z nim umówiłaś? Och, gdybyś tylko wiedziała!

– Nie rób sobie zbyt dużych nadziei, Sal. Chcemy odnowić naszą przyjaźń... na pewien czas. Nic więcej. Twój odświętny kapelusz będzie musiał trochę poczekać.

Sally uszczypnęła ją w policzek.

– Za późno, kochanie. Już go wyjęłam. Nie czekaj zbyt długo z ustalaniem daty, dobrze?

Kara trzepnęła Sal gazetą.

– Idź już i zostaw mnie samą, złośliwa jędzio!

– Wiesz, że cię kocham, złotko. Wkrótce porozmawiamy. – Sal Pożegłowała do drzwi, machając ręką, w której trzymała rogalik.

Kara rozłożyła gazetę na stole. Matt rzeczywiście był bardzo fotogeniczny. Jak mogła usunąć go ze swoich myśli, skoro objawiał jej się wszędzie, gdzie spojrzała?

Ona również nie wyszła źle. To dobrze, jeśli miało ją oglądać całe Sydney. Wyglądali na szczęśliwą parę. Matt obejmował ją w talii, patrząc na nią z góry, ona zaś spoglądała na niego z wyraźnym uwielbieniem.

Czy mogliby odświeżyć dawną przyjaźń? Być może... Ale czy zadowolili ją tylko przyjaźń?

Od mężczyzny, którego kiedyś kochała, pragnęła o wiele więcej. Jaki sens miało teraz odgrzebywanie starych uczuć, o których lepiej było zapomnieć?

Ale patrząc na zdjęcie, Kara wiedziała, że oszukuje się. Uczucie do Matta nie zostało pogrzebane. Obawiała się, że przy niewielkiej zachęcie znów

wypłynie na powierzchnię, a rola jego dziewczyny, w którą właśnie się wcieliła, może być dodatkowym bodźcem.

– Nie kocham go, już nie – zapewniła się, składając gazetę, by zasłonić uśmiechniętą twarz Matta.

Szkoda, że równie łatwo nie mogła schować własnych uczuć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był cudowny letni dzień; bezchmurne, niebieskie niebo tworzyło widowiskowe tło dla okazałego gmachu opery. W zatoce pływały setki łódek, ponieważ ludzie wykorzystywali idealne warunki do żeglowania. Kara odchyliła się i wystawiła twarz do słońca.

– Mam nadzieję, że nasmarowałaś się kremem z protektorem.

Zerknęła na Matta, który stał za kołem sterowym.

– Oczywiście. Nie jestem głupia.

– Zawsze możesz mnie oszukać – zażartował.

Uśmiechnęła się zdziwiona, jak daleko zaszli w tak krótkim czasie. Dwa miesiące temu za taką uwagę odgryzłaby mu głowę. Przyjmowała wtedy bez przerwy pozycję obronną. A teraz, po wielu wspólnych kolacjach i pogawędkach przy kawie, straciła czujność. Po prostu dobrze się bawiła.

– Dokąd mnie zabierasz, kapitanie? Uchylił czapki w kpiącym pozdrowieniu.

– Dokąd moja pani zechce.

Dreszcz oczekiwania przeniknął jej ciało.

– Dlaczego nie spróbujesz mnie zaskoczyć?

– Myślę, że potrafię.

Odpalił silnik. Popłynęli bardzo szybko. Ożywcze podmuchy wiatru chłodziły jej skórę. W milczeniu przyglądała się, jak z wprawą eksperta steruje łodzią.

W białych szortach i granatowej koszulce polo wyglądał fantastycznie. Podziwiała jego długie, opalone nogi oraz umięśnione ramiona i sprawne dłonie, w których trzymał ster. Tak przystojny mężczyzna jak on prezentował się dobrze w każdych okolicznościach i każdym stroju – zarówno w ubraniu sportowym, jak w eleganckim garniturze. W napięciu czekała, aż rzucą kotwicę. Dawno nie widziała go w kąpielówkach...

Wreszcie wpłynął łodzią do pobliskiego kanału i wyłączył silnik. Było bardzo spokojnie. Majestatyczne eukaliptusy okalały piaszczysty brzeg, a soczysta zieleń liści kontrastowała z błękitem oceanu. Kara lubiła kanały Sydney Harbour; w porównaniu z tłumem ludzi na otwartych wodach tutaj panował rajski spokój.

– Jak ci się podoba?

Otworzył lodówkę, wyjął butelkę szampana i dwa schłodzone kieliszki.

– Urocz... – odparła, nie odrywając od niego oczu.

– Dziękuję.

Pospiesznie odwróciła wzrok, w nadziei że Matt nie potrafi odczytać tęsknoty i pragnienia w jej oczach. Sal zawsze powtarzała, że czyta w jej twarzy

jak w otwartej księdze.

– Proszę, to na rozładowanie napięcia. – Podał jej wysoki kieliszek z szampanem. – Zdrowie mojej oszałamiającej dziewczyny! – Jego uśmiech był ciepły, serdeczny, pieszczotliwy.

Rumieniec pokrył policzki Kary, gdy sączyła bursztynowy płyn. Bąbelki przyjemnie łaskotały wysuszone gardło. Och, gdyby tak naprawdę była jego dziewczyną, a nie tylko odgrywała tę rolę!

– Dlaczego mnie tutaj zaprosiłeś? – zadała pytanie, które męczyło ją przez cały tydzień.

– Ponieważ lubię twoje towarzystwo – odparł z wahaniem. – I pomyślałem, że spodoba ci się dzień na łódce.

– Przecież jesteśmy tu sami. Nie musisz nikomu pokazać się w moim towarzystwie. – Zbyt późno zorientowała się, że powiedziała to głośno.

Zaklął pod nosem.

– Może dzisiaj zapomnimy o tej cholernej umowie, dobrze? Jest piękny dzień. Jesteśmy starymi przyjaciółmi, lubimy swoje towarzystwo...

Wzruszyła ramionami, chociaż nie uspokoiła swego sumienia. Takie spotkania poza umową źle wpływały na jej samopoczucie.

– Jeśli chcesz – zgodziła się niechętnie.

– Doskonale. W takim razie zabierzmy się do jedzenia.

Patrzyła, jak rozpakowuje wykwinny prowiant przywieziony w piknikowym koszu. Zdała sobie sprawę, jak bardzo wygłodniała. Ale nie chodziło o jedzenie...

– Mam nadzieję, że jesteś głodna? – Odwrócił się o ułamek sekundy za wcześniej. Opuściła wzrok, ale nie dość szybko. Diabelski uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Widzisz coś, co ci się szczególnie podoba?

Rozpaczliwie pokazała na talerz.

– Tak, te bułeczki wyglądają smakowicie.

Po chwili pełnej kłopotliwej ciszy wybuchnął śmiechem.

Zawtórowała mu głośno i przez chwilę roznosił się w ciszy ich wspólny śmiech.

Podniosła dłoń, wykrzywiając w uśmiechu kąciki ust.

– Dość! Czas coś zjeść, wesołku.

– Zgoda.

Napełniła mu talerz pysznym jedzeniem: pieczonym kurczakiem, wędzonym łososiem, suszonymi pomidorami oraz francuskim brie. Zastanawiała się, czy pamiętał. Jeśli na deser będzie ciasto cytrynowe...

Jedli w przyjaznej ciszy, choć świadoma była każdego spojrzenia niebieskich oczu, każdego gestu, każdego kawałka jedzenia, które brał do ust.

– Nadal jesteś głodna? – spytał wesoło, sprzątając puste naczynia.

– Już nie. – Poklepała się po brzuchu. – To było pyszne.

– A co z deserem? Mam twoje ulubione ciasto. A więc pamiętał! Po tylu latach!

– Dzięki za wszystko. Lunch był wspaniały. – Nie dodała: „Ty jesteś wspaniały”.

Gdy usiadł obok, wyczulone zmysły Kary natychmiast ożyły. Pachniał cudownie – mieszaniną cytrynowej wody po goleniu, słońca i świeżej, morskiej bryzy. Pociągnęła nosem, by zapamiętać ten zapach na zawsze.

– Masz tu okruszki. – Ujął jej podbródek i kciukiem wytarł kącik ust.

Lekki jak piórko dotyk wywołał w niej dreszcz podniecenia. Bezwiedny, cichy jęk wyrwał się z jej ust, ale w ciszy zabrzmiał ogłuszająco.

– Nie jestem świętym. – Z pociemniałymi oczami wodził palcem po jej ustach. – Jeśli nie przestaniesz wydawać takich dźwięków, zrobię coś, czego możesz żałować.

W odpowiedzi wyciągnęła do niego ręce. Może się trochę wstawiła? To była jej ostatnia myśl, zanim jego głowa zasłoniła słońce.

Pocałunek smakował szampanem.

– Och, jak przyjemnie... – Przywarła do tych namiętych ust, pragnąc więcej, o wiele więcej.

– To twoja zasługa, Karo – szepnął, a potem przesunął wargami po jej brodzie i połaskotał ucho.

Upajała się dotykiem jego twardego torsu. Rękami pieściła plecy, potem zsunęła je w dół na jego pośladki.

– Tego właśnie chciałaś na lunch, prawda? – Końcem języka polizał jej ucho.

Ścisnęła go za pośladek.

– Nie jestem pewna. Pozostałe bułeczki wydawały się bardziej chrupiące.

Jęknął i przekręcił się, unieruchamiając ją w swoich ramionach. Uśmiechnęła się do niego, dalej wolno gładząc jego plecy.

– Jesteś piękna. – Matt patrzył na nią z góry, zauważając jej zaróżowione policzki, obrzmiałe usta, błyszczące, zielone oczy. Pragnął jej tak bardzo i od tak dawna, że ledwie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. O Boże, nadal pamiętał jej ciemne sutki pod białą koszulką, gdy wpadła do wody! Ten obraz stale go prześladował.

– Co my robimy, Matt?

Niepewności w jej pytaniu zaprzeczały błędzące gorączkowo dłonie. Nie mógł logicznie myśleć. Jeśli ona nadal będzie to robić, wszystko się skończy, zanim się zaczęło. Odepchnął ją lekko, ale nadal trzymał w talii.

– Mnie wydaje się to całkiem oczywiste, kochanie.

– Nie chcę, aby to był tylko seks. – Jej ręce znieruchomiały.

– A co chcesz, by to było? – Przesunął palcem w dół jej policzka.

Wpatrywała mu się prosto w oczy.

– Nie wiem, czego chcę. – Przesunęła palcami po blond włosach, lśniących w słońcu jak złoty jedwab. – Nie chcę być twoim kolejnym podbojem. Potem rozstanie będzie zbyt trudne.

Poczuł nagłą gorycz. Opuścił rękę.

– A kto powiedział, że będziesz musiała odejść? Usiadła i poprawiła bluzkę.

– Obydwoje wiemy, że to prowadzi donikąd. Nasza umowa wygasa za niecałe cztery miesiące. Gdy osiągniesz swój cel, szczęśliwie wrócisz do poprzedniego stylu życia. Nie jestem zwolenniczką niezobowiązującego seksu, a więc ciągnijmy tę farsę zgodnie z umową. – Podniosła głos o kilka tonów; jego dźwięk przeszywał go na wskroś.

– Zawsze wracamy do tej cholernej umowy, prawda? Czy pieniądze są dla ciebie aż tak ważne? – Mówił bardzo cicho. Zanim się odwróciła, zobaczył w jej oczach łzy.

– Tak, bardzo – powiedziała.

Te dwa słowa były dla niego aż nazbyt bolesne. Mówiła bez ogródek. Trudno mu było to zaakceptować. Pokręcił głową, starając się otrząsnąć.

– Muszę się ochłodzić. – Szybko rozebrał się i wskoczył do wody.

Kara przyglądała się, jak kraulem oddala się od łódki. Strumienie łez płynęły po jej policzkach. Żałowała, że zaczęła ten temat. O Boże, co za bałagan! Odkrycie, że Matt jej pragnie, że jego namiętność dorównuje jej namiętności – to było zdumiewające! Po tym, jak ją pocałował na pierwszej „randce”, więcej się do niej nie zbliżył. Oczywiście, przed kolegami cmokał ją kurtuazyjnie w policzek na powitanie i pożegnanie, ale to było wszystko.

Dziś właściwie sama się o to prosiła. Pewnie z powodu słońca. Tak jest, musiała doznać porażenia słonecznego.

Ale gdy stała oparta o reling łodzi i obserwowała, jak Matt odpływa, wiedziała, że to on wszystkiemu był winien. Na wspomnienie jego ust, jego rąk, miała wrażenie, że ciepło przenika jej ciało. Była rozpalona, pragnęła go z namiętnością, której intensywność ją porażała.

A więc dlaczego miałyby stawiać opór?

Przynajmniej była z nim szczerą. Nie chciała być kolejną kobietą, z którą sypiał. Pragnęła czegoś więcej. Do diabła, chciała mieć wszystko! Chciała, by Matt anulował umowę, powiedział, że ją kocha i chce, aby naprawdę została jego dziewczyną.

Ale on tego nie powiedział. Dzięki Bogu, że wrócił jej rozsądek i wspomniła o umowie. Tak długo, jak Matt myśli, że robi to tylko dla pieniędzy, była bezpieczna. Potrafiła poradzić sobie z Mattem jako przyjacielem. Ale Matt – kochanek, przerażał ją.

Jeszcze długie cztery miesiące, zanim ta farsa dobiegnie końca...

Wspólne żeglowanie nie było najlepszym pomysłem. Nie wiedział, co w niego wstąpiło, że zaprosił najbardziej seksowną kobietę na świecie, by spędziła z nim dzień na jachcie. To dziwne, ale od czasu ich pierwszej kolacji ustawicznie o tym marzył. Zaprosił ją od razu, tamtego wieczoru, ale na szczęście odmówiła.

Dwa miesiące później ponowił zaproszenie. Przewidywał, że nie będzie w stanie utrzymać zmysłów na wodzy, ale jednak ją zaprosił. Miał wystarczająco dużo trudności z poprawnym zachowaniem podczas ich ostatnich kilku spotkań. Gdyby nie towarzystwo kolegów, dawno już by się na nią rzucił... A więc na co liczył, gdy znalazł się na jachcie z tak oszałamiającą kobietą jak Kara?

Ciągle wracał myślami do namiętnego spojrzenia, jakim błagała go, aby ją pocałował. To był prawdziwy raj, gdy czuł ją – miękką i uległą – w swoich ramionach, odwzajemniającą jego namiętność. Wiele razy wyobrażał to sobie, fantazjował...

Z wściekłością uderzył ręką w blat biurka. Do diabła z tą głupią umową! Gdyby nie pieniądze, zakochałby się w Karze... Ale jedna poszukiwaczka złota w rodzinie wystarczy! Lorna, jego ostatnia macocha, w oczywisty sposób polecała na pieniądze. Jeśli Kara okazałaby się podobna...

Musiał się z tym zmierzyć. Do licha, powinien podziękować swemu ojcu. Gdyby nie jego dziwna opieszałość w sprawie powołania go na partnera, nie uwikłałby się w tę głupią umowę!

I nie spotkałby ponownie Kary. Westchnął i przerzucił leżące na biurku papiery. Każdy kij miał dwa końce.

W pracy układał odpowiednie kontrakty dla klientów. Dlaczego nie miałby zastosować takich samych zasad do swego osobistego życia?

Jego rozmyślania przerwało pukanie do drzwi.

– Masz chwilkę, Matt?

Jego ojciec wkroczył do biura. Matt miał nadzieję, że w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat będzie wyglądał tak, jak Jeff Byrne. Gęste, lekko przyprószone siwizną włosy, gładka skóra i energia bijąca z niebieskich oczu. Nic dziwnego, że podobał się kobietom. Ciekawe, czy jego matka widziała ich pożądliwe spojrzenia. Czy dlatego odeszła...?

– Oczywiście. W czym mogę ci pomóc? – Nienawidził tego, że w kancelarii nie może zwracać się do ojca „tato”. Wolałby też, by choć raz ojciec powiedział do niego „synu”, zamiast Matt.

– Organizujemy wyjazd na weekend korporacyjny. Za dwa tygodnie. Kara ma mnóstwo czasu by dostosować swoje plany.

– Och. – Matt chrząknął. – Zobaczę, co da się zrobić. Kara to bardzo zajęta kobieta. Prowadzi własny biznes. Może nie mieć czasu.

Jeff Byrne machnął ręką jak iluzjonista.

– Nonsens. Kara to urocza kobieta. Dobrze wybrałeś, mój synu. Jestem

pewien, że z ogromną chęcią z nami pojedzie. Słyszałem, że jej firma ma się nie najlepiej. Na pewno znajdzie czas. A może mógłbyś jej trochę pomóc...?

Matt zaniemówił. Ojciec nagle zwrócił się do niego „synu”. I co takiego powiedział o firmie Kary? Czy dlatego potrzebowała pieniędzy?

– Przyślę ci maila w sprawie szczegółów. I nie zapomnij pozdrowić ode mnie Kary. – Ojciec zatrzymał się w drzwiach. – Jestem z ciebie dumny, synu.

Niewyobrażalne! Znów nazwał go „synem”. Matt rozsiadł się w fotelu i głęboko westchnął. Długo czekał, aby usłyszeć to słowo od ojca. A więc dlaczego teraz się nie cieszył? Nienawidził oszukiwania, ale to był jedyny sposób, aby ojciec potraktował go poważnie. Jeśli dzisiejsza rozmowa miałyby być jakąś wskazówką, był na najlepszej drodze do sukcesu. Ale jakim kosztem? Im szybciej uporządkuje ten bałagan, tym lepiej. Jego ojciec zasługiwał na poważne traktowanie. Kara również.

Ale co z pieniędzmi? Dlaczego jej firma ma kłopoty?

Czy ona tylko go wykorzystuje...?

Bezwiednie kręcąc długopisem w palcach, wpatrywał się w kalendarz. Dwa tygodnie. W przyszły weekend postanowił podyskutować z nią na temat umowy. Jeśli pieniądze są dla niej tak ważne, dostanie je. Chciał, by ich związek nie wynikał z żadnych zobowiązań. I żadnych więcej umów.

A jeśli ona nie zechce się z nim spotykać?

Serce mu się ścisnęło na samą myśl. Przecież Kara od początku dawała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Może robiła to jedynie dla pieniędzy? Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć. Gdy sięgnął po słuchawkę, zadzwonił telefon.

– Matt Byrne, słucham.

– Byrne, stary draniu! Widzę, że masz przede mną tajemnice. Podobno zabierasz Karę na nasz weekendowy wyjazd?

– Czego chcesz, Saunders? Jestem zajęty.

Ze swoim przyjacielem, Lukiem Saundersem, choć pracowali w jednej firmie prawniczej, nie rozmawiał od kilku tygodni. Luke miał tak wielu klientów, że ostatnio ich drogi rzadko się krzyżowały.

– Założę się, że nawet wyjątkowo zajęty! Pewnie ostatnio masz pełne ręce... – Głos Luke’a przeszedł w chichot.

– Daj spokój. Pracuję ciężko nad kilkoma sprawami dotyczącymi praw autorskich. Tak, to prawda, widywałem się ostatnio z Karą, ale to nie jest twoja sprawa.

– Trafiłem w czuły punkt, no nie? – Luke znów zarechotał. – To do ciebie niepodobne, żeby tak poważnie traktować kobietę. Co się stało, stary?

Nie mógł mu wyjawić swego sekretu. Luke słynał z braku taktu i dyskrecji.

– Czy tygrys nie może zmienić skóry? Przypadkowo lubię Karę. I to

bardzo.

Po drugiej stronie linii usłyszał parsknięcie.

– Ty? Zmieniłeś skórę? Musiałbyś też zmienić gatunek. Czy usiłujesz mi powiedzieć, że nasze wspólne hulanki się skończyły?

– Dobrze to zrozumiałeś, przyjacielu. Zostałeś sam.

– Ale mój czarny notes pęka w szwach! Nie chciałbyś się umówić na wspólną kolację z Tiffany albo Alannah?

– Naprawdę, muszę wracać do pracy. Może spotkamy się na drinka wieczorem?

– Może. – Luke westchnął. – Mięczak z ciebie. Matt zaśmiał się cicho.

– Tylko pomyśl, teraz te wszystkie piękne kobiety należą do ciebie. Wyłącznie do ciebie, przyjacielu. Spotkamy się w pubie na dole o siódmej.

Spoglądał na telefon, zastanawiając się, czy powinien zadzwonić do Kary. Rozmowa z Lukiem go rozproszyła. Musiał być skupiony, gdy będzie zapraszać ją na weekendowy wyjazd. Od czasu wydarzeń na jachcie niewiele rozmawiali i miał przeczucie, że pomysł spędzenia z nim całego weekendu niespecjalnie jej się spodoba.

Powinien to zrobić delikatnie. Kwiaty, wino, czekoladki... Może tym ją zawojuje? A może lepiej oficjalne, drukowane zaproszenie? Musiał działać ostrożnie, aby się zgodziła.

Stukając długopisem o papiery, podjął postanowienie. Poprosi ją osobiście. Przez telefon tego nie załatwi.

Taki brak pewności siebie był zupełnie do niego niepodobny. To ta głupia umowa wprawiała go w zakłopotanie. Chciałby być znów sobą i otwarcie zabiegać o jej względy, a nie odgrywać wymuszoną rolę.

Nagle go olśniło. Odgrywał rolę nie tylko przed swoim ojcem, ale również przed Karą. Dlaczego nie miałby spróbować być sobą? Przed laty bardzo go lubiła... Mógłby spróbować odzyskać jej względy. Co miał do stracenia?

Byrne, jesteś geniuszem!

A więc dlaczego czuł się jak dzieciak posadzony za karę w osłej ławce?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kara położyła się w ciepłej wodzie i odetchnęła z ulgą. Otoczyła ją wonna, lawendowa chmura. Zamknęła oczy, odgradzając się od migotliwych płomyków świec. Co za tydzień! Na szczęście odmówiła Olivii pójścia na tańce. Dziś wieczorem marzyła tylko o gorącej kąpieli i porcji swoich ulubionych truskawkowych lodów.

A jeśli chodzi o tęsknoty... Przed oczyma pojawił się żywy obraz Matta, zakłócając relaksujące myśli.

Od czasu namiętnego spotkania na jachcie kilka tygodni temu jej wyobraźnia pracowała na przyspieszonych obrotach. Przez kilka nocy z rzędu budziła się spocona z powodu erotycznych snów z Mattem w roli głównej. Dzięki Bogu, że od tygodnia do niej nie dzwonił. Trudno by jej było rozmawiać nawet przez telefon. Czy uda jej się zachować spokój, gdy stanie z nim twarzą w twarz?

W trakcie ostatnich rozmów telefonicznych był grzeczny, a jednocześnie powściągliwy. Wymieniali wzajemne uprzejmości, ale na tym koniec. Czuła, że dzwoni raczej z poczucia obowiązku niż z palącej wewnętrznej potrzeby dowiedzenia się, co u niej słychać. Zastanawiała się nawet, czy przypadkiem nie spotyka się już z kimś innymi, ale szybko zdusiła tę myśl. Za bardzo pragnął zostać partnerem w firmie ojca, by teraz ryzykować. W końcu w jakimś celu zawarł tę absurdalną umowę. Jeszcze tylko trzy miesiące i będzie wolna...

Co to znaczy wolna? Czy ma wrócić do śledzenia w gazetach jego bujnego życia osobistego?

Musi mieć własne życie. I to szybko. Może zwróci się do Sal po pomoc...

– Zaczynam wariować – wymamrotała, zanurzając się pod wodę. Nie pomogło. Nic nie mogło rozpędzić jej dzisiejszej chandry. A może lody pomogą? Dzięki Bogu za lody – najlepszego przyjaciela dziewczyny!

Natarła ciało balsamem, wysuszyła włosy ręcznikiem, założyła piżamę i pomknęła do lodówki.

Uzbrojona w pojemnik lodów oraz płytę z ulubionym filmem na DVD opadła na miękkie, skórzane poduszki kanapy.

Ledwie włączyła odtwarzacz, zadzwonił dzwonek.

Przemknęło jej przez głowę, czy nie lepiej zgasić światło i udawać, że nie ma jej w domu.

Dzwonek znów zadzwieczał. Głośniej i bardziej natarczywie.

– Już otwieram. Chwileczkę. Uchyliła drzwi i wyrzała.

– Cześć. Mogę wejść?

To przypominało powracający koszmar. Zaledwie pięć sekund temu myślała o Matcie, a teraz on się zmaterializował. A ona była ubrana w piżamę w

świnki!

– Och, jestem teraz zajęta... – Zabrzmiało to słabo i trochę niewiarygodnie.

– Nie zostanę długo. Chcę tylko o coś spytać.

Wyraz jego twarzy – czuły, troskliwy, nieco zagubiony, skruszył jej serce. Poza tym wzbudził jej ciekawość.

– Ale na krótko, dobrze?

Ciepły uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Dziękuję. – Przyglądał jej się przez chwilę, która zdawała się wiecznością. – Karo? Wpuścisz mnie do środka?

Zaśmiała się cicho, żałując, że dziś wieczorem zamiast błyszczącej satynowej piżamy wybrała praktyczną, bawełnianą.

– Och, tak. Uważaj tylko na zwierzęta.

– Zwierzęta? – Gdy otworzyła drzwi z łańcucha, przerwał w pół słowa, a na jego przystojnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Jeśli powiesz choć jeden dowcip na temat świnek, zaraz cię tu nie będzie – zagroziła, powstrzymując śmiech.

– Nie martw się. – Podniósł ręce w obronnym geście. Nawet nie kwiknę... Och, to znaczy nie pisnę ani słowa.

Śmiejąc się, weszli do salonu.

– Cieszę się, że cię zastałem. Muszę z tobą coś omówić. – Chodził niespokojnie po pokoju. Czuł się równie nieswojo jak ona.

– Usiądź. Napijesz się czegoś?

– Poproszę kawę. – Podniósł pudełko od DVD i zachichotał. – Nie ma nic lepszego niż dobry, stary film, prawda?

– Co ty wiesz o starych filmach? Sądziłam, że jesteś raczej miłośnikiem filmów akcji.

– W ogóle mnie nie znasz. Lubię melodramaty. W gruncie rzeczy mam bardzo miękkie serce.

Kara zabrała pojemnik z lodami i poszła do kuchni.

– Ty i miękkie serce? Nie rozśmieszaj mnie!

Parzyła kawę, zastanawiając się, dlaczego Matt nic nie mówi. Gdy wróciła do pokoju, oglądał fotografie stojące na kominku.

– Musisz bardzo za nimi tęsknić – powiedział, wskazując na zdjęcia rodziców.

– Nie mogę uwierzyć, że od wypadku minęło już tyle czasu...

Usiadł obok niej na kanapie.

– Ten łobuz, który ich zabił, pewnie jest już na wolności. – Wolno popijał kawę. – Prawo jest za łagodne, gdy chodzi o pijanych kierowców. Cieszę się, że to nie ja muszę ich bronić.

Kara nie chciała teraz roztrząsać śmierci swoich rodziców. Uporała się już

z gniewem i, mimo że nie mogła opanować bólu, żyła dalej.

Popatrzyła na Matta ponad brzegiem kubka z kawą. Wyglądał na zmęczonego; zmarszczki wokół ust były bardziej widoczne, a pod oczami pojawiły się ciemne obwódki. Ale pomimo wyraźnych objawów zmęczenia nadal był zabójczo przystojny.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać? – zmieniła temat. Sięgnął do kieszeni i podał jej kopertę z połączanymi brzegami.

– Pomyślałem, że może ci się spodoba.

Otworzyła kopertę. Na jej dłoń wypadł mały, ozdobny kluczyk. Nie było żadnego wyjaśnienia. Podniosła wzrok i napotkała jego palące spojrzenie.

– O co tu chodzi?

– Pamiętasz to lato, gdy spędzaliśmy mnóstwo czasu w hangarze i na łódce, a ja znalazłem kluczyk do twojego pamiętnika?

Jakby mogła tego nie pamiętać! Tamtego lata zakochała się w nim na zabój, a pamiętnik był powiernikiem jej sekretnych tęsknot.

– Tak, pamiętam – powiedziała ostrożnie. Dokąd właściwie zmierzał?

– Wkurzyłaś się i zażądałaś, bym oddał ci kluczyk. Zrobiłem to, choć bardzo chciałem wiedzieć, dlaczego tak ci na tym zależy. Gdy spotkaliśmy się w Blue Lounge, próbowałaś dociec, co mną powoduje. Ten kluczyk pomoże ci znaleźć odpowiedź.

Zauważyła na jego twarzy wyraz oczekiwania oraz figlarny błysk w oczach. On coś knuł... Położyła kluczyk na szklanym stoliku. Zmusi go do pokazania kart.

– Jak dla mnie jesteś zbyt skomplikowany, Matcie Byrne. Zrezygnowałam z prób rozgryzienia cię.

Przysunął się bliżej; jego upajający, męski zapach otulił ją jak chmura.

– Nie jesteś gotowa na takie wyzwanie?

Znów to zrobił. Wykorzystał wspomnienia jako narzędzia perswazji. Wiedział, że nigdy nie cofnie się przed żadnym wyzywaniem. Nigdy. Nie mogła teraz popsuć sobie reputacji.

– W porządku. Wygrałeś. Powiedz mi, do czego pasuje ten kluczyk.

Wziął kluczyk i pomachał nim przed jej oczami.

– Nie tak szybko. Czy masz czas w przyszły weekend?

– Może. Zależy dla kogo. – Wyrwała mu kluczyk i kręciła nim na placu.

Jego niski, gardłowy śmiech zawsze poprawiał jej humor.

– Nasza kancelaria organizuje wyjazd na weekend – wyjaśnił. – Zastanawiam się, czy zechcesz ze mną pojechać.

Wyciągnął rękę i złapał jej dłoń. Kluczyk spadł na kanapę i błyszczał pomiędzy nimi na tle kremowych poduszek. Pod jego dotykiem puls Kary przyspieszył, a oddech stał się płytszy. Zawładnęło nią pożądanie. Próbowała wyrwać rękę, ale jej nie puszczał. Splótł jej palce ze swoimi, a kciukami

zataczał na jej dłoni kółka.

– O co chodzi z tym kluczykiem? – Ledwo mogła trzeźwo myśleć ogarnięta falą przyjemnych dreszczy.

– To cześć naszej umowy. Jeśli pojedziesz ze mną, użyjesz tego kluczyka i wszystkiego się o mnie dowiesz. – Wpatrywał się w nią odważnym wzrokiem.

– Żadnej kolejnej głupiej umowy! – Nie mogła oderwać wzroku od jego niepokojącego uśmiechu.

– Ten weekend wiele dla mnie znaczy. Mam nadzieję, że uda nam się rozwiązać kilka problemów i postawić sprawy jasno. – Wyciągnął rękę i pogładził jej policzek.

Zabrakło jej tchu.

– Pojadę z tobą – pisnęła, pragnąc, by ją pocałował.

– To świetnie. – Uśmiechnął się tak promiennie, że zrobiło się jaśniej w przyćmionym świetle lampy. – Nie mogę się doczekać.

Pochyliła się ku niemu z wyczekująco rozchyłonymi ustami. Przymknęła oczy.

– Ja też.

Popatrzył na nią przez niekończącą się sekundę, a potem gwałtownie wstał.

– Dzięki za kawę. Przekażę ci szczegóły, gdy sam je poznam. Może być?

Nabrała powietrza w płuca, potem je wypuściła, usiłując zebrać się w sobie. Znów omal się na niego nie rzuciła. To się stawało regułą. Musiała się opanować. Ale najpierw musiała przekonać o tym swoje zmysły.

– Dziękuję za zaproszenie. – Podniosła kluczyk. – Czekam z niecierpliwością, aż będę mogła go użyć. Otwieranie drzwi do twoich sekretów może być pasjonujące.

– Trzymam cię za słowo. – Złożył na jej policzku niewinny pocałunek, mrugnął do niej, a potem pomaszerował do wyjścia.

– Dobranoc, Matt.

W odpowiedzi wydał z siebie dziwny, kwiczący dźwięk.

– Będziesz miał kłopoty! Odwrócił się przy drzwiach.

– A co masz zamiar zrobić, panno Piggy? Uchylił się przed nadlatującą poduszką.

– Już wychodzę – rzucił. – Jutro rano muszę wcześniej wstać. Naprawdę.

– Wynoś się! Powiedziałam, żadnych dowcipów na temat świń!

Podniósł ręce w geście poddania.

– W porządku. Uważam nawet, że są fajne. A może tylko kobieta, które je nosi?

Gdy przestał jej dłonią pocałunek i zamknął za sobą drzwi, przestała się śmiać. I gdzie się podziały jej chłód i opanowanie? W niecałe pół godziny zniszczył starannie wzniesione przez nią bariery i wzbudził w niej pożądanie.

Ale dziś wieczorem był inny. Wyczuła to od razu, gdy wszedł do mieszkania. Był mniej pewny siebie i bardziej otwarty. Właściwie przypominał dawnego Matta. Matta, którego kochała. Starła się odepchnąć tę myśl, ale to jej się nie udawało. Stawała się wręcz obsesyjna.

A jeśli go kocha? Och, to już minęło. Czas przeszły.

Gdy rozpostarła palce i zobaczyła mały kluczyk, poczuła ucisk w żołądku. Czyżby igrała z ogniem? Czy naprawdę znów chciała się sparzyć? Przerzucała kluczyk z jednej ręki do drugiej w nadziei, że uzyska odpowiedź, co mogła nim otworzyć. Oby to nie była puszka Pandory.

Matt włączył silnik i odjechał. Był spięty, podobnie jak Kara. Ledwie udało mu się wyjść z jej mieszkania. Musiał uruchomić całe zapasy siły woli. Liczyła na pocałunek. Tego był pewien. A on się powstrzymał, mimo że zapragnął jej już w pierwszej chwili, gdy otworzyła mu drzwi w tej śmiesznej piżamie.

Do diabła, czyżby zmienił mu się gust? Lubił patrzeć na kobiety w bieliźnie, lubił dotyk miękkiej, seksownej satyny, jedwabiu. A tymczasem spodobała mu się bawełniana piżama w świnki! Chyba stracił rozum!

Nie miało to nic wspólnego z piżamą. Chodziło kobietę, która ją nosiła. Nie dość, że źle sypiał od czasu pamiętnego spotkania na jachcie, teraz będzie musiał zmagać się z kuszącym wizerunkiem Kary, która pochylając się do przodu, pozwoliła zajrzeć sobie za dekolt. Przez mgnienie oka mógł podziwiać jej pełne piersi pod bawełnianym materiałem.

Musiał być sadystą! Dlaczego tak się torturował? Pragnął jej, a jednocześnie ją od siebie odpychał. Ten wyjazd weekendowy powinien to zmienić. Może nadarzy się okazja, by dokończyć to, co zaczęli na jachcie? Oczywiście bez żadnych zobowiązań. Tak jak miał w zwyczaju. Nie zamierzał zakochiwać się w kobiecie, która przebywała z nim tylko dla pieniędzy.

A jednak pozostawał pod jej dużym urokiem. Zbyt dużym... Tracił przy niej rozsądek i zimną krew. Raczej powinien się zastanowić, dlaczego wyznaczyła tak wysoką cenę.

Chwilowo położył kres dociekaniom na ten temat. Dzięki Bogu, że nie był podobny do ojca. Chociaż Jeff Byrne zwykł twierdzić, że podziwianie kobiet przypomina podziwianie wspaniałej sztuki, Matt wiedział, jak bardzo bolało to jego matkę. W końcu odeszła, pozostawiając sześciolatniego syna z ojcem, który po roku ożenił się ze swoją sekretarką.

Matt nie był głupi. Już wtedy potrafił dodać dwa do dwóch, dlatego wpadł we wściekłość, gdy kilka miesięcy po odejściu matki, ojciec przyprowadził do domu „ciocię Denise”. Gdy Denise wprowadziła się do nich, był kompletnie zdruzgotany i nie chciał uznać jej za swoją macochę. Denise była żoną jego ojca przez dwadzieścia lat. W końcu zdążył ją polubić. Gdy więc opuściła ojca, znów

przeżył szok. Ojciec ożenił się ponownie zaraz po otrzymaniu rozwodu. Trzecia żona miała na imię Lorna i z nich trzech była najbardziej pazerna na pieniądze. Jak ojciec mógł być taki łatwowierny?

Matt ze złością uderzył dłonią w kierownicę. Doznał nagłego olśnienia. Jak mógł oskarżać ojca, że jest głupi, skoro zachowywał się dokładnie tak samo wobec Kary? To oczywiste, że uważała go za atrakcyjnego, ale częścią tego wizerunku były jego pieniądze. Nawet wyraziła to kiedyś wprost. Bez pieniędzy nie byłoby tej umowy!

Gdy parkował samochód, a potem wchodził do swego mieszkania, kręcił zniecierpliwiony głową. Nie dopuści, by jakaś kobieta wbiła w niego swe chciwe szpony. Nawet jeśli była to kobieta, która mogła spełnić wszystkie jego marzenia.

Kara zapięła torbę podróżną, żałując, że nie może w tak prosty sposób zamknąć tych spraw, które ją irytowały. Rozejrzała się po sypialni. Całe łóżko było zasłane ubraniami i bielizną. Sto razy przeglądała garderobę, wybierając odpowiednie rzeczy.

Ten weekend był bardzo ważny. Musiała zaprezentować się godnie, z dużą pewnością siebie. Zaproszenie Matta zaintrygowało ją, a tajemniczy kluczyk parzył nawet poprzez torebkę.

Życie z Mattem u boku na pewno nie byłoby nudne; tryskał energią, lubił zabawę, był atrakcyjnym towarzyszem. Tęskniła za nim przez cały czas, za jego głosem, uśmiechem, dotykiem.

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli. Chwyciła torbę podróżną i z bijącym pulsem podeszła do drzwi.

– Witaj, moja śliczna! Gotowa? – Matt uśmiechał się szeroko, a jego niebieskie oczy emanowały ciepłem.

– Gotowa! – Próbowała na niego nie patrzeć. W obcisłych džinsach, białej koszulce podkreślającej jego muskularny tors oraz czarnej, skórzanej kurtce wyglądał niewiarygodnie przystojnie.

– A więc ruszamy. Do King River są dwie godziny jazdy, a szkoda by było spóźnić się na kolację. Słyszałem, że jest tam pyszna kuchnia.

Skinęła głową, rozproszona widokiem jego bioder w opiętych spodniach, gdy schylał się po torbę. Gdy nie odpowiadała, podniósł wzrok.

– Och! Czyżbyś znów tęskniła za bułeczkami? Zarumieniała się, czując, jak palą ją policzki. Założyła za ucho niesforny kosmyk włosów, nieporadnie szukając wymówki.

– Ja... sprawdzałam tylko metkę. Chyba mam takie same...

– Naprawdę? – Wykrzywił kąciaki ust. Z łatwością przerzucił jej torbę przez ramię i podał rękę Karze. – Później przyjrzesz się dokładniej.

Zignorowała jego ramię, zamknęła drzwi i poszła do samochodu.

Towarzyszył jej drwiący śmiech. Gdybyż tylko Matt wiedział, jak obiecująco zabrzmiała w jej uszach ta propozycja!

Przez całą drogę rozmawiali o błahych sprawach. Ale dręczyło ją pytanie, które pragnęła mu zadać, odkąd przyjęła jego zaproszenie.

– Jakie piękne miejsce – powiedziała, gdy zatrzymali się przed wiejską rezydencją. – Jak je znalazłeś?

Wzruszył ramionami.

– Ojciec raz się tu zatrzymał. To świetne miejsce do organizowania konferencji lub spotkań integracyjnych. Jest tu też znakomita baza sportowa: kryty basen, korty, bilard. Ale myślę, że zachwyciła go przede wszystkim tutejsza kuchnia.

– Brzmi wspaniale. – Rozejrzała się po okolicy. Delikatnie falujące wzgórza oraz bujne łąki ciągnęły się aż po siną dal. – Ile osób przyjedzie? – Wreszcie zadała to nieszczęsne pytanie.

Wyczuła na sobie wzrok Matta.

– Dziesięć par. Myślę, że tyle pokoi ojciec zarezerwował. Nerwowo strzepnęła nieistniejący pyłek z rękawa.

– Jeśli chodzi o wspólny pokój...

– Nie martw się – przerwał jej uspokajająco. – Tylko na pokaz będziemy dzielili pokój i łóżko. Myślę, że potrafię nad sobą zapanować. A ty?

Przed oczami stanął jej obraz ich dwojga splecionych w miłosnym uścisku. Zamrugła oczami.

– Nie będzie z tym żadnego problemu. Po prostu chciałam, by wszystko było jasne. Aby uniknąć niezręcznych sytuacji.

Zachichotał.

– Zawsze możemy spać na waleta...

– Ale to nie przeszkadza... – Ugryzła się w język.

– Mam cię!

Walnęła go w ramię, gdy zatrzymał samochód na wyźwirowanym podjeździe.

Pomasował rękę i odwrócił się do niej.

– Jak na damę, masz potężny cios.

– To jeszcze nic. Zobaczysz, na co mnie stać, gdy naprawdę mi podpadniesz!

– Obiecanki cacanki! – Wyciągnął rękę i ujął jej podbródek.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Nawet gdyby chciała, nie była w stanie oderwać się od niego.

– Czy nie powinniśmy już wejść do środka?

– Przyjdzie na to czas.

Gdy pochylił się ku niej, rozległ się klakson. Odskoczyli od siebie jak dwoje nastolatków, których przyłapano in flagranti. Obok zatrzymał się

sportowy, czerwony wóz. Kierowca otworzył okno.

– Hej, wy dwoje! Co tam robicie? Czy w ogóle zamierzacie się rozpakować? – Luke mrugnął do Kary. Spotkała go już kilka razy i podobało jej się jego swobodne poczucie humoru.

– Dobry pomysł – wymamrotał Matt.

Luke machnął ręką, odjechał kawałek i zaparkował.

– Miły facet – odważyła się powiedzieć, zmieszana milczeniem Matta.

– Tak sądzisz?

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ociągał się z wejściem do środka.

– Co ci się stało? – spytała.

Ku jej zaskoczeniu złapał ją za rękę.

– Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz, Karo. Wiem, że udawanie mojej dziewczyny podczas kolacji to zupełnie co innego niż robienie tego przez cały weekend. Mam tylko nadzieję, że pod koniec weekendu zechcesz nadal ze mną rozmawiać.

Robiła się coraz bardziej zdenerwowana.

– Dlaczego nie miałabym z tobą rozmawiać? Czy jest coś, o czym mi nie mówisz?

– Nie. – Pokręcił głową. – Chociaż wiele osób, włącznie z moim ojcem, będzie sądziło po tym weekendzie, że jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Chciałem cię tylko ostrzec, to wszystko.

Ścisnęła go za rękę.

– Nie martw się. Będę twoją wzorową dziewczyną, zobaczysz. Umowa stoi.

Smutny wyraz przemknął mu przez twarz, gdy puścił rękę Kary.

– To prawda. Czas stawić czoła rzeczywistości.

Nie mogła nic odpowiedzieć, ponieważ w tym momencie Luke otworzył drzwi.

– Potrzebujecie pomocy?

Uśmiechnęła się niepewnie. Co, u diabła, ona robi, odgrywając rolę, której pragnęła przez całe życie. Na pewno podczas tego weekendu ojciec Matta i jego koledzy domyślą się, że to oszustwo. Ale co wtedy z awansem Matta? Co stanie się z jej biznesem? Co będzie z Sal...?

Gdy wchodzili po schodach, dobiegł ich pisk opon. Kara odwróciła się i zobaczyła żółty, sportowy wóz hamujący z impetem przed domem. Ledwie samochód stanął, posągowa brunetka otworzyła drzwi i demonstrując zgrabne nogi, wysiadła.

– Oto i moja partnerka!

Matt spojrział na kobietę, a potem zwrócił pobladłą twarz do Luke'a.

– Zaprosiłeś Mirandę? Co ci strzeliło do głowy?

Luke puścił do niego oko.

– To miłość mego życia. Przynajmniej w tym tygodniu.

– Chyba coś ci się pokręciło! – Matt zaciskał nerwowo pięści.

– Znasz tę kobietę? – odważyła się spytać Kara. Matt spojrzał na nią, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Można tak powiedzieć. – Przesunął ręką po włosach. – Zobaczymy się później! – zawołał do Luke’a, który rzucił się już w objęcia zmysłowej damy.

Matt wziął Karę pod ramię i z dziwnym wyrazem twarzy wprowadził ją po schodach do drzwi wejściowych.

– Czy to twoja eksprzyjaciółka? – dopytywała się Kara. Skinął głową.

– Eks, ale nie przyjaciółka. Nie wierzę, że Luke się z nią związał. Czy możemy zmienić temat?

Ukłuła ją zazdrość.

– Wyglądasz na bardzo zdenerwowanego – skomentowała zgryźliwie.

– Daj spokój. – Popchnął ciężkie, dębowe drzwi. – To już przeszłość. Miejmy tylko nadzieję, że Mandy pamięta o tej zasadzie.

Mandy. To pieszczotliwe zdrobienie pogłębiło w niej uczucie zazdrości. Starła się, by nie przemówiła przez nią gorycz.

– O co chodzi? Myślałam, że lubisz, gdy adoruje cię więcej niż jedna kobieta?

– Ta opinia mi nie pochlebia.

– Tak samo jak pokazywanie się z dziewczyną w celu zrobienia kariery.

Po raz drugi w ciągu pięciu minut zbladł. Bezwiednie cofnęła się, wiedząc, że posunęła się za daleko.

– Mamy pokój numer osiem – powiedział chłodno. – Jeśli chcesz pójść ze mną, to świetnie, jeśli nie, to twoja sprawa. – Rzucił jej kluczyki, które na szczęście złapała. – Rób, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi.

Obserwowała, jak odchodzi korytarzem. Łzy wypełniły jej oczy. Chciała, by go to obchodziło! Naprawdę chciała! I co, u diabła, teraz ma robić?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt otworzył drzwi i wszedł do pokoju, nie zwracając uwagi na otoczenie. Nie mógł uwierzyć, że jego plany legły w gruzach. Próbował nawiązać romans z kobietą swoich marzeń! A teraz nawet nie wiedział, czy ona z nim zostanie.

Myśląc realistycznie, Kara powinna wyjechać. Stracił panowanie nad sobą. Ale naprawdę nie tolerował zazdrości. Wiele razy widział, jak rozmaite poszukiwaczki złota wykorzystywały jego ojca, by dostać to, co chciały. To prawda, że jego reakcja na widok Mirandy nie była chwalebna, ale po co zaraz to śledztwo?

Zaświtało mu w głowie, że może obchodził ją bardziej, niż mu się zdawało. Wkrótce przyszła następna myśl. Nie lubił uczucia zazdrości, a jednak zagościła i w jego sercu... O Boże, jak na inteligentnego prawnika, czasami zachowywał się jak idiota!

Musiał wszystko wyprostować. Szeroko otworzył drzwi i wypadł na korytarz, niemal zderzając się z Karą.

– Mogę wejść? – spytała cicho i niepewnie.

Spłynęła na niego ulga. Miał ochotę porwać ją na ręce i zanieść do łóżka.

– Oczywiście, pozwól, że wezmę twoją torbę.

Ogarnęła wzrokiem pokój. Jej oczy zatrzymały się na ogromnym łóżku z baldachimem, które stało pośrodku.

– Ładnie tu – mruknęła.

Rozejrzał się po pokoju, jakby widział go po raz pierwszy. Zauważył lśniącą, drewnianą podłogę, ciemne, bordowe dywaniki i ładną kapę na łóżku. Patrząc na łożo, pragnął wymazać z wyobraźni wszelkie fantazje. Ale to było trudne.

Spojrzenie na Karę również nie pomogło. Ubrana była w obcisłe, beżowe spodnie oraz sweterek w kolorze khaki. Usta miała pokreślone błyszczącą szminką, a jej kocie oczy były wpatrzone w niego.

Wyglądała kusząco.

– Przepraszam za swoje zachowanie – powiedział pospiesznie.

– Matt Byrne potrafi przepraszać? – Skrzywiła usta w uśmiechu. – To chyba zdarza się pierwszy raz.

Wzruszył ramionami. Powoli wracały mu pewność siebie i optymizm.

– Jak widzisz potrafię.

– Mam rozumieć, że zachowałeś się obrzydliwie i chcesz, abym została?

– Zamrugła kokieteryjnie rzęsami.

– Nie przesadzaj, młoda damo – burknął, podchodząc do niej. Objął ją mocno ramieniem i wdychał zapach kwiatowych perfum. Ten zapach przywołał

wspomnienie osiemnastych urodzin Kary. Wtedy ją od siebie odepchnął. Dziś nie będzie taki głupi.

Poruszyła się w jego objęciach.

– Kiedy będę mogła użyć tego kluczyka?

– Kluczyka? Jakiego kluczyka? – Zrobił obojętną minę, choć na widok zakłopotania na jej twarzy, miał ochotę wybuchnąć śmiechem.

Odsunęła się i złożyła ręce na piersiach. Tym obronnym gestem zwróciła na nie uwagę. Krew uderzyła mu do głowy. Jakże chciałby ich dotknąć...

– Nie udawaj takiego wstydliwego! Przyjechałam tutaj z powodu tego tajemniczego kluczyka i dobrze o tym wiesz.

Przyłożył rękę do serca.

– A już myślałem, że to mój porażający urok cię tutaj przywiódł. Naprawdę potrafisz zranić faceta.

Zakryła dłonią usta. Sweterek, który miała na sobie, był bardzo obcisły, podkreślał każdą wypukłość jej ciała oraz intensywną zieleń oczu.

– Jeśli bawisz się moim kosztem, to na pewno w ten weekend doznasz uszczerbku. I nie dotyczy to tylko twojego ego. – Spuściła wzrok na jego przyrodzenie i jednocześnie uniosła nogę, udając kopnięcie.

– Uch! – Skrzywił się. – Jeśli twoje myśli zmierzają w tym kierunku, zapewniam cię, że są przyjemniejsze sposoby.

Rozszerzyła oczy, a na jej policzki wystąpił rumieniec.

– Teraz się rozpakuję. – Okręciła się w kółko i zaczęła rozpinąć torbę.

– O co chodzi z tym kluczykiem? – Najwyraźniej chciał kontynuować pojedynek.

– Jestem pewna, że wkrótce odsłonisz tajemnicę – rzuciła przez ramię. – Teraz zamierzam wziąć prysznic i przygotować się do kolacji.

– Nie tylko to mogę odsłonić!

Mocno trzasnęła drzwiami do łazienki, żeby odgrodzić się od jego tubalnego śmiechu.

Kolacja była koszmarem. W otoczeniu jego najbliższych kolegów i przyjaciół, nie wspominając już o ojcu, Kara czuła się kompletnie zagubiona. Udawanie przed partnerami rozmów biznesowych było o wiele łatwiejsze. Twarz ją bolała od rozciągania w sztucznym uśmiechu, a serce z powodu oszustwa. Jeff Byrne traktował ją jak dawno utraconą córkę i z dumą przedstawiał swoim pracownikom. Znosiłaby to lepiej, gdyby nie palące spojrzenie Matta, który śledził jej każdy ruch.

Niezależnie od tego, czy znajdowała się u jego boku, czy z dala od niego, czuła wzbierające podniecenie. Każde spojrzenie, każdy jego uśmiech, każda pieszczota zbliżały ją do punktu, w którym traciła kontrolę nad sobą. Czy będzie w stanie nocować w jednym pokoju z tym mężczyzną, może nawet spać z nim w

jednym łóżku?

Gdy kolacja zbliżała się do końca, nerwy miała napięte jak postronki. Akurat wtedy Miranda, kokietująca przez cały wieczór wszystkich dookoła, zdecydowała się do niej podejść.

– Ty jesteś Kara, prawda? – wyciągnęła do niej wymanikiowaną dłoń. – A ja Miranda.

Kara spodziewała się zimnego uścisku wyniosłej księżniczki, ale dłoń Miriady, o dziwo, była ciepła i serdeczna.

– Miło cię poznać.

– Jesteś aktualną dziewczyną Matta?

– Tak. Opowiadał mi o tobie. – Starła się, by w jej głosie nie brzmiała uraza. O Boże, za te kłamstwa chyba trafi do piekła!

– Naprawdę? – Wyskubane brwi Mirandy poszybowały do góry. – Mam więc nadzieję, że się polubimy. Od czasu gdy się rozstaliśmy, nie zamieniliśmy z Mattem ani słowa. Wiesz, zła karma... – Bawiła się dekoltem czarnej, jedwabnej sukni, która w każdej chwili groziła opadnięciem w dół.

Nagle Karze zrobiło jej się żal. Wiedziała, jak czuje się kobieta odtrącona przez takiego mężczyznę jak Matt.

– Nie martw się. Jestem pewna, że jeszcze będziecie rozmawiać, zwłaszcza że spotykasz się teraz z jego najlepszym przyjacielem.

Miranda uśmiechnęła się, pokazując równy rząd białych zębów.

– Jesteś naprawdę miła. Cieszę się, że Matt wybrał akurat ciebie, by się ustatkować.

Kara zaśmiała się nerwowo, starając się zignorować przyspieszone bicie serca.

– Skąd o tym wiesz?

– Luke mi powiedział. Oni są jak bracia syjamscy. Luke twierdzi, że Matt ma świra na twoim punkcie.

Zanim Kara zdążyła odpowiedzieć, dołączył do nich Jeff.

– Co za szczęście móc porozmawiać z dwiema najpiękniejszymi kobietami w tym towarzystwie. Dobrze się bawicie, moje panie?

Kara skinęła głową. Szczęśliwa, że Miranda zajęła Jeffa rozmową, rozejrzała się w poszukiwaniu Matta. Stał w odległym kącie sali pogrążony w rozmowie z Lukiem. Serce ścisnęło jej się na myśl o tym, *co* powiedziała Miranda.

Czy Luke miał rację? Czyżby Matt interesował się nią naprawdę? A może tylko doskonale odgrywał swoją rolę?

Luke był w dobrych stosunkach z Jeffem, Matt więc, by zwiększyć szanse na otrzymanie partnerstwa w firmie, musiał być przekonujący. Tak, na pewno tak było. To logiczne wytłumaczenie bolało bardziej, niż chciała przyznać. Przez jedną, pełną nadziei minutę wierzyła, że Matt ją kocha. Ale szybko wróciła do

rzeczywistości.

Wyszła z sali. Musiała znaleźć jakieś spokojne miejsce, by zebrać myśli. Pokój nie był odpowiedni... Na pewno Matt będzie jej szukać. Skierowała się w stronę basenu połączonego z głównym budynkiem długim, szklanym korytarzem. Nad basenem stało kilka leżanek. Położyła się na jednej z nich i przymknęła oczy.

Jeśli kolacja była koszmarem, to reszta nocy będzie prawdziwym piekłem. Szukała argumentów, by przekonać samą siebie, że nie kocha Matta. Wmawiała sobie, że zamożni prawnicy, ludzie sukcesu, nie byli w jej typie; że Matt jest playboyem, wykorzysta ją i porzuci; w dodatku już raz zaoferowała mu siebie, a on ją odepchnął. Chociaż to wszystko było prawdą, nie mogła się przekonać. Po prostu go kochała – czystą, zwykłą miłością. Zdała sobie z tego sprawę tamtego wieczoru, gdy wpadł do niej, by zaprosić na weekend.

Gdy wyszedł, zrozumiała, że życie bez niego będzie puste i mdłe. Kochała go. Zawsze będzie go kochać. Co więc zrobi dziś w nocy, gdy on położy się obok niej? Do licha, co robi, gdy ich umowa wygaśnie i on zniknie na dobre z jej życia?

Nie była głupia. Zorientowała się, że jej pożądał. Nie ukrywał faktu, że jest dla niego atrakcyjna seksualnie. Może uważał, że seks to naturalna część ich umowy? Ale inne kobiety też były atrakcyjnie. Zapewne w przeszłości nie było takiej, która zdecydowałaby się go odrzucić. Trudno, będzie więc pierwsza. Musiała to zrobić, jeśli chciała przeżyć najbliższe kilka miesięcy.

Jej rozmyślania przerwał głośny plusk. Spojrzała na taflę wody, ale nikogo nie dostrzegła. Mijały sekundy. Ktoś był pod wodą. Potrafił bardzo długo wstrzymać oddech. Gdy zaczynała już panikować, z wody wynurzył się Matt.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak krople wody spływają po jego wspaniale wyrzeźbionej klatce piersiowej. Matt miał ciało atlety – szerokie ramiona, umięśniony brzuch, smukłe, muskularne nogi i ani grama zbędnego tłuszczu.

Zmierzał w jej stronę ubrany jedynie w skape, czarne kąpielówki.

– Masz ochotę zanurkować? – Wyciągnął do niej rękę. Z jego pociemniałych oczu wyzierało pożądanie.

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

– Ja... nie mam kostiumu – wyjąkała, podając mu niepewnie dłoń.

– Nie szkodzi. – Słowa wypowiedziane szeptem zawisły pomiędzy nimi, potęgując napięcie.

Raptownie przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Gdy jego usta znalazły się na jej ustach, jęknęła z rokoszy, porzucając wszelką myśl o oporze.

– Tak bardzo cię pragnę – szepnął prosto w jej usta, jednocześnie przesuwając dłońmi po jej plecach.

– Ja też... – szepnęła z westchnieniem, gdy jego wargi przywarły do zagłębienia w jej szyi.

– Jesteś pewna? – Przerwał pieszczotę, by zadać pytanie, ale jego dłonie nadal błądziły po jej plecach.

Poprzez mgłę namiętności doznała porażającego olśnienia. Mimo wątpliwości i obaw pragnęła się z nim kochać. Płoneła z pożądania! Dziś w nocy miała jedyną być może szansę i postanowiła chwycić się jej obiema rękami. Gdy się rozstaną, pozostanie to cenne wspomnienie, niczym klejnot, który będzie hołubić. Otoczyła go rękami w pasie i mocno do siebie przyciągnęła.

– Pragnę cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić – westchnęła, odchylając się do tyłu.

– O Boże, jaka jesteś piękna! – Popatrzył na jej sutki sterczące pod mokrą teraz sukienką. – Musisz zdjąć te rzeczy...

– Czy nie powinniśmy wrócić do pokoju?

Zsunął z jej ramion wąskie ramiączka, a gdy suknia upadła na wykafelkowaną podłogę, ukląkł i przycisnął wargi do jej brzucha.

– W swoim czasie, kochanie. – Zamknąłem drzwi, nikt tu nam nie przeszkodzi. Poza tym nie wytrzymam tak długo... Nie ma mowy.

Z przymkniętymi oczami pieściła jego głowę, gdy przesuwając wargami po jej brzuchu i udach.

– Och, Matt – jęknęła.

Położył ją na leżance, umościł na miękkich poduszkach i pochylił się nad nią, rozpaczliwie usiłując zachować nad sobą kontrolę. Wilgoć na jego ciele już wyparowała pod wpływem trawiącego ich żaru. Gdy podążała dłonią po jego torsie, po płaskim, twardym brzuchu wyczuła jedynie smugę potu. Jęknął, gdy wsunęła palce pod jego kąpielówki.

– Mogę je zdjąć? – Ciche pytanie zaskoczyło go; niepewność w jej głosie kontrastowała z wprawą pieszczotą palców.

Gdy skrzyżowali spojrzenia, malujące się w jej oczach poddanie ścisnęło mu serce. Ujął głowę Kary w dłonie i kciukami zaczął pieścić jej szyję.

– Oczywiście. Ale potem nie odpowiadam za swoje czyny... Co ty na to?

– Podejmę ryzyko – odpowiedziała, ani na chwilę nie odrywając od niego oczu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

I na tym się skończyło udawanie dziewczyny Matta.

Najpierw kochali się przy basenie, a potem w pokoju przez całą noc. Następnego dnia kilka osób, zwłaszcza Jeff, gratulowało jej promiennego wyglądu. Śmieszne, bo najbardziej martwiła się, że to właśnie Jeff odkryje oszustwo.

A tymczasem tak świetnie wcieliła się w rolę, że nie musiała nikogo przekonywać. Z zadziwiającą łatwością zignorowała dręczące ją obawy, zwłaszcza że Matt traktował ją jak królową i przez cały czas jej dotykał, jakby chciał sprawdzić, czy naprawdę jest przy nim. Gdy po południu poszli jeździć konno, oderwali się od grupy i znaleźli zaciszny zakątek wśród eukaliptusów. Siedząc na zacienionym brzegu rzeki, całowali się bez przerwy jak para zakochanych nastolatków. I gdyby nie spotkanie z ciekawskim kangurem, posunęliby się o krok za daleko.

Kolacja przebiegłaby gładko, gdyby nie ręka Matta pod stołem, która działała na nią elektryzująco i przeszkadzała w prowadzeniu normalnej konwersacji z pozostałymi biesiadnikami. Za każdym razem, gdy patrzyła na jego ojca, widziała, że uśmiecha się pobłaźliwie, i za każdym razem tłumiła w sobie poczucie winy z powodu swego nagannego zachowania.

Sytuacja była beznadziejna. Matt wykorzystywał ją, aby oszukać ojca, ona zaś zgadzała się na to w imię jakiejś głupiej umowy. Choć, jeśli miała być ze sobą całkiem szczerą, nie robiła tego wyłącznie dla Sally. Kochała go. Nic na to nie mogła poradzić.

– Nad czym tak myślisz, kochanie?

Zerknęła na jego profil i puls jej od razu przyspieszył.

– Myślałam o wczorajszej nocy.

– Ja też. – Skreślił kierownicę, by nie rozjechać małego wombata maszerującego środkiem drogi. – Widzisz, to dla mnie niezdrowe. Jestem zbyt roztargniony.

– Naprawdę? – Położyła mu rękę na udzie. – Gdzieś czytałam, że aktywność fizyczna ma dobroczynny wpływ na zdrowie, a zwłaszcza na serce.

Nakrył ręką jej dłoń.

– I na inne części ciała – rzekł zuchwale. Wyrwała rękę i klepnęła go karcąco po dłoni.

– Skoncentruj się lepiej na drodze.

– Łatwo ci mówić. Muszę zmagać się z faktem, że obok mnie siedzi najpiękniejsza kobieta na świecie. Jak facet mógłby skoncentrować się na prowadzeniu?

Przebiegł ją znany już dreszcz zadowolenia.

– Jestem pewna, że sobie poradzisz. Ostatniej nocy, robiąc kilka rzeczy naraz, wydawałeś się dość pewny siebie.

W odpowiedzi tylko mruknął znacząco. Następne pół godziny przejechali w przyjaznej ciszy, zatopieni w myślach. Dojechali do jej domu dość szybko. Zbyt szybko. Bała się tej chwili. Może to wszystko było wytworem jej wyobraźni? Może wszystko będzie po staremu, gdy wrócą do Sydney?

Ten weekend tylko umocnił jej miłość. Miała nadzieję, że Matt nie wyleje jej teraz na głowę kubła zimnej wody.

– Masz klucze? – spytał, stawiając na progu jej torbę.

Skinęła głową. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu. Błękit koszuli podkreślał ich niezmierną głębię. W zdenerwowaniu zaczęła przeszukiwać torebkę.

– Może ci pomóc? – Z uśmiechem w kącikach ust wyciągnął z bocznej kieszonki klucze. Otworzył drzwi i postawił torbę w przedpokoju.

– Muszę lecieć do biura – usprawiedliwił się. – Czekają na mnie ważne sprawy.

Serce jej się ścisnęło. Miała nadzieję, że wejdzie i porozmawiają o tym, co się wydarzyło. A wyglądało na to, że chciał jak najszybciej uwolnić się od jej towarzystwa. Jechał do biura w niedzielę? Nie brzmiało to wiarygodnie.

– Dzięki za weekend. Świetnie się bawiłam.

Prawie się wzdrygnęła z powodu kłamstwa. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Uniósł jej podbródek i przelotnie pocałował ją w usta.

– Zadzwoń, dobrze?

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Stała przez chwilę przy drzwiach, aż usłyszała odjeżdżający samochód. Dopiero gdy kładła klucze na stoliku przy drzwiach, przypomniała sobie o innym kluczyku. W ferworze namiętności, który ich pochłonął, zupełnie o nim zapomniała.

I tak skończyło się odkrywanie jego sekretów.

Poderwał ją dzwonek do drzwi. Gdy rozejrzała się wokół, zauważyła, że zapadł zmrok. Chyba zdrzemnęła się na kanapie...

– Kto tam?

– Otwórz, kurczaczku.

Uchyliła drzwi i utonęła w niedźwiedzim uścisku Sal.

– Jak minął weekend, kochanie? Jak się ma twój wspañiały chłopak?

– Nie wszystko naraz, Sal! – Kara wyrzuciła ręce do góry. Sally popatrzyła na nią krytycznym wzrokiem.

– Co się z tobą dzieje? Myślałam, że będziesz zachwycona po weekendzie z takim seksownym chłopakiem.

– To nie jest mój chłopak – podkreśliła Kara.

– Naprawdę? A więc jak wyjaśnisz swój wygląd? Ostatniej nocy chyba nie zmrużyłaś oka? – Sal skrzyżowała ręce na wydatnym brzuchu i uśmiechnęła się szeroko.

Kara zarumieniła się po same uszy.

– Nie wiem, o czym mówisz. Chyba się trochę zdrzemnęłam. Dlatego wyglądałam na zmęczoną. – Podejrzewając, że Sally czyta w jej twarzy jak w otwartej książce, odwróciła się i naląła wodę do czajnika.

Sal podeszła do niej i znów ją uściskała.

– Wcale nie jestem wścibska, kochanie. Po prostu jestem szczęśliwa, że ty i Matt się odnaleźliście.

Uścisk Sal prawie całkiem ją rozkleił. Zatęskniła, aby się odwrócić, zatopić w ramionach Sally i powiedzieć jej wszystko: o pieniądzach, o umowie, i o miłości do Matta... Opamiętała się jednak, wyrwała z uścisku i zanurkowała w lodówce w poszukiwaniu mleka.

– Mam dla ciebie dobre wiadomości. – Głos Sal wibrował z podniecenia.

Gdy Kara odwróciła się, Sal zaczęła machać rękami.

– Wygrałam! Możesz w to uwierzyć? Naprawdę wygrałam! Dopiero po chwili do Kary dotarła prawda. Swatka dostała nagrodę DATY!

– To fantastycznie! Gratulacje, Sal! – Kara uściskała przyjaciółkę. Ale pomimo szczęścia, zaczęło w niej kiełkować ziarno niepokoju. Jeśli Sal wygrała nagrodę, nie było powodu, by dłużej udawała dziewczynę Matta. Przynajmniej z jej strony dotrzymanie umowy nie było konieczne.

– Dzięki, kochanie. Gdybyś mi nie pomogła, nie odniosłabym tego sukcesu. Sędziowie orzekli, że podjęli tę decyzję, ponieważ udało mi się skojarzyć tysięczną parę. A przy okazji chciałabym, byście zrobili mi trochę reklamy...

W sercu Kary pojawił się strach.

– Jakiej reklamy?

Sally wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem, sędziowie powiadomią mnie o tym. Wszystko doskonale się ułożyło. Wygrałam nagrodę, pieniądze ocalą moją agencję, a ty masz swojego mężczyznę. Swatka znów się przydała.

Masz swojego mężczyznę...

Słowa Sal odbijały się echem w jej umyśle. Gdyby to była prawda! Tymczasem będzie musiała zerwać umowę, a on znajdzie sobie inną kobietę w zastępstwie i to w gnieniu oka. Partnerkę, jakiej pragnął.

Pomagając Sally ocalić biznes, straciła serce. Ponownie. I to dla tego samego mężczyzny. Jak sobie z tym poradzi?

Miała tylko jedno wyjście.

Na szczęście Sal nie zabawiła długo. Kara musiała spokojnie zastanowić się nad wszystkim, zanim oznajmi Mattowi, że umowa jest już nieaktualna. Do

diabła, będzie za nim tęsknić. I jak zniesie jego widok z inną kobietą u boku, gdy znów straciła dla niego głowę i zakochała się w nim?

Wiedziała, że fizyczne zbliżenie tylko umocni jej uczucia, a jednak porzuciła wszelką ostrożność. A zamierzała wznosić bariery! Zamierzała go odepchnąć!

Do licha, w chwili gdy Matt ponownie pojawił się w jej życiu, powinna była przeprowadzić się do Perth!

Zamiast tego poszła za głosem serca i dostała za swoje. Gdy umowa wygaśnie, przestanie się dla niego liczyć. Żadnych kolacji, żadnego telefonowania, żadnych intymnych spotkań.

Nagle zaświtał jej w głowie pomysł. Jeśli musi powiedzieć mu prawdę, dlaczego nie miałyby skorzystać z ostatniej szansy i spróbować złapać trochę szczęścia? Może uda jej się doprowadzić do tego, że zapragnie jej bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, tak bardzo, że będzie się bał ją stracić. Może wtedy wszystko zakończy się jak w bajce?

W miarę jak przekonywała się do swojego pomysłu i modyfikowała go, na jej twarzy poszerzał się uśmiech. Tak, potrafi tego dokonać. Wiedziała, co musi zrobić, aby wprowadzić swój plan w życie.

Matt podpisał ostatni kontrakt, odłożył go na stos innych i wyprostował się na krześle. To były naprawdę ciężkie dwa tygodnie. Kilka ważnych negocjacji zbiegło się prawie równocześnie. Był zmęczony, ale jednocześnie miał poczucie satysfakcji z powodu osiągniętego sukcesu. Kochał swoją pracę. A pokocha ją jeszcze bardziej, gdy wreszcie zostanie partnerem w firmie.

Ale nie tak bardzo jak mógłby kochać Karę...

Musiał ją zobaczyć. Ostatnio rozmawiał z nią kilka razy przez telefon, ale jej głos brzmiał bardzo chłodno.

Jego myśli zakłóciło pukanie do drzwi.

– Idź sobie, Saunders. Nie mam nastroju. – Podejrzewał, że to jego najlepszy przyjaciel, zawsze gotów do udzielenia dobrych rad na temat Kary.

– A na co masz nastrój?

Wyprostował się gwałtownie, oszołomiony, że kobieta, która przed chwilą zapełniała jego wyobraźnię, zmaterializowała się przed jego oczami. Co więcej, był to ten głos, który najlepiej zapamiętał – uwodzicielski, lekko zdyszany. I ten strój. Długi trencz, przewiązany w pasie, a pod nim... Bóg wie co.

– Co tu porabiasz? – odezwał się lekko zachrypniętym z emocji głosem.

Zamknęła drzwi na zasuwkę. Gdy się odwracała, kątem oka zauważył wykończoną koronką pończochę. O Boże, nie miała na sobie spódnicy! Serce przestało mu bić, a potem ruszyło do galopu z prędkością miliona uderzeń na minutę.

– Unikasz mnie ostatnio. – Usiadła na brzegu biurka. – Zdecydowałam się naprawić tę sytuację.

Poruszył się na krześle, nie mogąc oderwać oczu od jej długich nóg, skrzyżowanych kilka centymetrów od jego twarzy. Powinien wstać i wyjść, zanim zrobi jakieś głupstwo.

Walcząc o zachowanie spokoju, oderwał wreszcie wzrok od jej nóg. Ale patrzenie w oczy Kary niewiele poprawiło sytuację. Ich blask wydawał mu się silniejszy niż światło lampy na biurku i rzucał na otoczenie zieloną poświatę.

– Przyszłaś porozmawiać? – Przełknął ślinę, usiłując nie zwracać uwagi na iskry w jej oczach.

– W pewnym sensie.

Zsunęła się z biurka i stanęła przed nim. Serce mu waliło, gdy powoli bawiła się paskiem od płaszcza i ogromnymi guzikami. Na litość boską, chyba nie miała zamiaru rozebrać się tutaj w biurze?! Ścisnął palcami oparcie fotela tak mocno, jak tonący chwyta koło ratunkowe. Bo przecież tonął, zalewała go fala tak potężnego pożądania, jakiego nigdy przedtem nie doświadczył.

– Co to znaczy?

– Nadszedł czas, byśmy wyjaśnili sobie to i owo, nieprawdaz? A zatem...

Przestała manipulować przy guzikach płaszcza, ale wyobraźnia Matta nadal pracowała na pełnych obrotach. Poderwał się na równe nogi, przycisnął ją do biurka, wykręcając jej ręce do tyłu.

– Nazywasz to rozmową? – wymamrotał, gdy Kara prowokacyjnie przycisnęła się do niego i odchyliła głowę, by przyjąć pocałunek.

Nie był to zwykły pocałunek, nie miał w sobie słodyczy ani delikatności. Matt przywarł do jej ust jak spragniony człowiek do resztek wody.

A tak pragnęła mieć nad nim kontrolę! Miała nadzieję, że wzbudzi w nim szaleńczą namiętność, a tymczasem to ją ogarnęło niepohamowane podniecenie. Nic nie mogła na to poradzić. Górze wzięły zmysły.

– Tęskniłam za tobą – wyszeptwała, przywierając do niego.

– Ja też. – Oderwał się od niej na chwilę, by spojrzeć w oczy. Pod jego badawczym wzrokiem poczuła się bezbronna jak lalka z gałganków. – Co to za oryginalny strój masz dziś na sobie?

– Używam go zwykle, gdy chcę uwieść upartych jak osioł mężczyzn, którzy nie wiedzą, co tracą.

– Lepiej tego nie rób. – Znów przycisnął ją do siebie i gwałtownie pocałował.

– Och, Matt... – Przesunęła dłońmi po jego plecach. – Pojedziemy do ciebie czy do mnie? – Szelmowski uśmiech, który zobaczyła na jego wargach, nagle ją onieśmielił.

– To właśnie lubię. Bezpruderyjne, odważne kobiety. – Chwycił klucze i włożył marynarkę. – Ty decydujesz.

– Do mnie – powiedziała szybko w obawie, że straci resztki śmiałości. –
A jeśli chodzi o moją odwagę, to niewiele jeszcze widziałeś.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie potrafiła się na to zdobyć. Planowała, że podczas śniadania powie Mattowi prawdę, ale nie potrafiła. Właściwie nie miała nawet szansy, ponieważ podczas śniadania doszło do powtórki wydarzeń z nocy. A później z filiżankami parującej kawy znowu wrócili do łóżka.

Wspomnienie Matta było teraz wszędzie, w każdym zakątku jej mieszkania. Cieszyła się z tego. Potrzebowała dobrych wspomnień, chciała mieć jego maleńką cząstkę, którą będzie mogła czcić, gdy ich romans się skończy.

Większa część jej planu powiodła się nadspodziewanie.

Ale nie była w stanie go dokończyć. Scena finalna, jaką planowała, wyparowała z jej umysłu, ledwie zdjęła trench przy wejściowych drzwiach. A reszta nocy oraz poranek nie sprzyjały zakończeniu ich związku.

Nie mogła uwierzyć, że wczoraj wieczorem w jego biurze zdobyła się na to przedstawienie. Zaplanowała, że skusi go, by kochał się nią po raz ostatni, i sprawi, by ją zapamiętał, zanim zerwie umowę. Im dłużej będzie kontynuować tę grę jako jego dziewczyna, tym dłużej będzie musiała kurować swoje serce. Jeśli w ogóle zdoła je uleczyć.

Teraz gdy już nie musiała brać od niego pieniędzy, pozbyła się poczucia winy i mogła grać rolę jego dziewczyny jedynie dla przyjemności. Teraz nikogo nie oszukiwała. Prócz siebie.

Ale w gruncie rzeczy nadal żywiła nadzieję, że on się w niej zakocha i będą żyli jak w bajce – długo i szczęśliwie.

Gdy zadzwonił dzwonek, właśnie kończyła malować usta. Kolejna zaleta Matta – był zawsze na czas.

Z radością na twarzy otworzyła drzwi.

– Cześć. – Tylko tyle zdołała powiedzieć na widok Matta w smokingu. Wyglądał wspaniale.

– Cześć! – Gwizdnął przeciągle, chwycił ją za rękę i obrócił w kółko. – Wyglądasz fantastycznie. – Wepchnął ją do środka i kopnięciem zamknął za sobą drzwi.

– Cieszę się, że ci się podobam. – Objęła go ramionami i napawała się dotykiem świeżo ogolonego policzka oraz zapachem wody po goleniu.

– Podobasz mi się, i to bardzo. – Przywarł do niej biodrami. – Mogę ci zademonstrować, jak bardzo...

– Czy ten koktajl jest ważny? – Bicie własnego serca tak dudniło jej w uszach, że nie poznała swojego głosu.

Matt oparł się plecami o lustro w korytarzu i pocałował ją namiętnie w usta, a potem z trudem się od niej odsunął.

– Przykro mi, kochanie. Niczego bardziej nie pragnę, jak zostać tu z tobą,

ale mój ojciec ma dziś ogłosić coś bardzo ważnego. Musimy tam być. Jeśli to jest to, co podejrzewam... – Głos mu zamarł. Nie potrzebował dalej wyjaśniać.

Wyplątała się z jego ramion. Musiała zachować dystans fizyczny, by jasno myśleć.

– A więc dziś twój ojciec...?

– Nie jestem pewien. Ale co to może być innego? Od kilku miesięcy jest wolne miejsce dla wspólnika, a ojciec, jak mi się zdaje, obserwuje mnie i ocenia.

– Zaczął wielkimi krokami przemierzać salon. – Zrobiłem wszystko, co sugerował... – Znów nie dokończył zdania. Nie musiał. Obydwoje wiedzieli, że ma na myśli umowę, która dziś wieczór, jeśli spełnią się jego oczekiwania, przestanie obowiązywać.

– Oczywiście! – rzuciła beztrąsko.

– Przepraszam cię, Karo. Za wszystko.

– Nie przepraszaj. Obydwoje od początku znaleźliśmy zakończenie. Umowa jest umową, pamiętasz? – Udało jej się powiedzieć to wszystko lekkim tonem. Uznała to za sukces.

– Tak, ale nie planowałem, by to tak wyszło. – Wyglądał na zażenowanego. Urwał i odwrócił wzrok. – Chodzi mi o nas... No wiesz...

– Chodzi ci o seks? O Boże, Matt, jak na prawnika, czasami zadziwiająco brakuje ci słów!

Spojrzał na nią badawczo.

– Nie sądzisz, że właśnie to komplikuje sprawę? Wzruszyła ramionami.

– A to dlaczego? Ty zostaniesz wspólnikiem, a ja zarobię dużo pieniędzy. Umowa dotrzymana. – Zaczęła przetrząsać wieczorową torebkę, rozpaczliwie szukając chusteczki. W kącikach jej oczu lśniły łzy. Musiała je natychmiast wytrzeć. Miała tylko nadzieję, że wzmianka o pieniądzach odwróci jego uwagę od ich związku i przeniesie ją na bezpieczniejszy grunt. I tak się stało.

– Skoro tak mówisz... Ale właściwie do czego potrzebne ci te trzydzieści tysięcy dolarów? – Zamknął drzwi. W drodze do samochodu unikał dotknięcia jej ręki.

– Możesz o tym zapomnieć. To już nieważne.

Napięcie emanowało z nich obojga. Kara była zadowolona, gdy Matt nastawił płytę. Mogli przynajmniej uniknąć rozmowy.

Zastanawiała się, dlaczego był taki zły. Ona przecież tylko podsumowała fakty; zawarli umowę, która była jego pomysłem, kochali się, ale to się skończy, gdy on zostanie wspólnikiem. Wszystko ułożyło się po jego myśli. Nie był tak głupi, by się zakochać. To ona powinna być zdenerwowana.

Naprawdę nie rozumiała mężczyzn.

– Jesteśmy na miejscu. – Wysiadł i otworzył jej drzwi samochodu.

– Życzę ci szczęścia dziś wieczorem. – Przybrała maskę uprzejmości. Głos jej nawet nie zdrzął, chociaż serce pękało z rozpaczy na myśl, że straci go

dziś na zawsze.

– Miejmy nadzieję, że obydwójce otrzymamy dziś nagrody. – Wpatrywał się w nią przez chwilę, zanim zaprowadził do windy, którą wjechali na ostatnie piętro, do apartamentu, w którym mieszkał jego ojciec.

Matt stał w kącie windy sztywny, z rękami wsuniętymi w kieszenie spodni. Zrozumiał z całą ostrością, że nie ma już nadziei, by kiedykolwiek się dotknęli, nie mówiąc już o kochaniu się.

Jego niski, gardłowy głos przestraszył ją.

– Gdy umowa się skończy... – Drzwi windy otworzyły się i powitał ich uśmiechnięty promiennie Jeff. W eleganckim garniturze wyglądał olśniewająco.

– Witaj, synu. A ty, Karo, wyglądasz tak pięknie jak zawsze. Jak to się stało, że taki facet na Ciebie zasłużył? – Porozumiewawczo stuknął Matta w ramię.

Przekupił mnie, byś powierzył mu partnerstwo w firmie...

Matt spojrział na nią ze złością. Na moment ogarnęło ją przerażenie, że wypowiedziała te słowa głośno. Matt zachował zimną krew.

– Po prostu miałem szczęście, tato.

– Czyż to nie mój kochany pasierb? – Lorna podeszła do nich dostojnym krokiem. Miała na sobie olśniewającą suknię, która musiała kosztować tyle, ile Kara zarabiała przez miesiąc. – Daj mamusi buzi! – Mizdrzący się głos całkowicie nie pasował do chłodu bijącego z jej oczu.

Kara wzdrygnęła się, gdy wysoka blondynka rzuciła się na Matta i pocałowała go w usta. Trwało to odrobinę za długo, by uznać ten pocałunek za czysto rodzinny. Poznała ją na kolacji kilka miesięcy temu, podczas której Lorna ledwie na nią spojrzała. Ku jej zaskoczeniu teraz zwróciła się do niej kordialnie.

– Och, czy to nie nasza słodka mała Lara? Jeff śpiewa o tobie hymny pochwalne. – Podała jej upierścienioną dłoń w taki sposób, jakby Kara miała ją pocałować.

– Kara. Jak się masz, Lorno? – Postanowiła być uprzejma, chociaż miała ochotę uderzyć tę nieznośną kobietę po ręce, zwłaszcza że Lorna władczy gestem wzięła Matta pod ramię i wyglądało na to, że nie zamierza go puścić.

– Doskonale, kochanie. Cieszę się z dzisiejszego przyjęcia. Będzie zabawnie. Jeff ogłosi coś ważnego. Bardzo ważnego. Mam nadzieję, że się wam spodoba. – Zanim odeszła, posłała Mattowi pocałunek.

– O Boże, jak ja nienawidzę tej kobiety – Matt wypluł z siebie te słowa, a jego oczy ciskały błyskawice.

– Dlaczego nie przyjechała na weekend do King River? – spytała Kara, mimo że nie była zbyt zainteresowana odpowiedzią. Cieszyła się, że Matt w ogóle podjął z nią rozmowę.

– Prawdopodobnie pojechała gdzieś ze swoim ostatnim adoratorem. Kto wie? I kogo to właściwie obchodzi? Chciałbym tylko, żeby ojciec przejrzał

wreszcie na oczy. Nie potrafię znieść, gdy kobieta tak bezczelnie oszukuje swojego mężczyznę.

Te słowa wzmogły jej czujność. Co by o niej pomyślał, gdyby teraz powiedziała mu prawdę, że wcale nie była zainteresowana pieniędzmi, że prowadziła tę grę najpierw ze względu na Sal, a potem na samą siebie? Nie chciała teraz o tym rozmawiać, zmieniła szybko temat.

– A co z mężczyzną, który oszukuje swego ojca? Czy to jest w porządku?
– Słowa zawisły pomiędzy nimi w ciszy. Przez moment żałowała, że w ogóle je wypowiedziała. Była to jednak prawda, a ona miała już dość udawania.

Zmrużył oczy; jego wściekłość była widoczna również w napiętych mięśniach ramion i szyi.

– Mówiłem ci już, byś mnie o to nie pytała. Mam swoje powody. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Bardzo samolubne powody... Przede wszystkim uzyskanie pozycji w firmie. Wzięła kieliszek szampana z tacy mijającego ją kelnera i wypła trzema łykami w nadziei, że się trochę rozluźni.

Przypomniała sobie, jak powiedział jej, by go o nic nie pytała. Ale to było bardzo dawno, przynajmniej tak jej się wydawało. Przyglądając się, jak rozmawia z ojcem, poprzysięgła sobie, że powie mu prawdę. Całą prawdę. W pewnym momencie Jeff Byrne chrząknął.

– Panie i panowie, proszę o uwagę...

Rozmowy przycichły; wszystkie oczy zwróciły się na gospodarza.

– Jak państwo wiecie, w naszej kancelarii przez ostatnich kilka miesięcy był wakat dla partnera. Dziś z wielką radością chciałbym ogłosić, że to stanowisko zostało obsadzone.

Rozległ się szmer podnieconych głosów.

– Mężczyznę, o którym mówię, pozyskał dla firmy wielu nowych klientów i pokazał, że potrafi zadbać o jej reputację.

Zerknęła na Matta, który odsunął się od ojca i stał teraz pod ogromnym oknem, z którego rozciągał się oszałamiający widok na most przy porcie, przypominający błyskający światłami pojazd. Choć z pozornym spokojem sączył whisky, wyczuła raczej niż zobaczyła, że jest podniecony, ponieważ wargi miał zaciśnięte w wąską linię.

– Bez dalszych wstępów chciałbym przedstawić nowego partnera. Powitajcie Steve'a Rockwella!

Brawa, ale także pojedyncze okrzyki zaskoczenia wypełniły salę. Kara ze zgrozą obserwowała, jak jej ekschłopak wychodzi z kuchni, zbliża się do Jeffa i błyskając tak dobrze jej znanym krokodylim uśmiechem, ściska mu dłoń. Jak w zwolnionym tempie zobaczyła Matta, który lekko zatoczył się i z otwartymi ustami oparł się o taflę szkła.

Podeszła do niego, pokonując opór własnych nóg. Wyjęła z jego dłoni

szklanke, odstawiła ją na stolik, a potem wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha:

– Chodźmy stąd.

Popatrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. W końcu zamknął usta.

– Chodź. – Wzięła go pod ramię. – Nieważne, co chcesz zrobić, nie warto.

Wyraz jego oczu będący mieszaniną bólu, złości i rozczarowania, rozdzierał jej duszę.

– Łatwo ci mówić – powiedział. – To nie tobie własny ojciec dołożył w zęby. Nie miał nawet tyle przyzwoitości, by najpierw mnie o tym poinformować.

– Wiem, że ci ciężko, ale pomyśl chwilę. – Mówiła cichym, łagodnym głosem. – Jutro w pracy spotkasz się z tymi ludźmi i nieważne, jak bardzo chcesz dołożyć Steve'owi, zapomnij o tym. Jak sobie poradzisz z tą sytuacją i jakie wrażenie zrobi to na innych, szczególnie na twoim ojcu – to będzie miało ogromne znaczenie.

Odetchnął głęboko, twarz mu się trochę rozluźniła.

– Kogo, u diabła, obchodzi, co on pomyśli?

– Ciebie – powiedziała. – Inaczej nie opracowałbyś takiego rozległego planu, aby zapewnić sobie partnerstwo. Znoszenie mojego towarzystwa przez pół roku to nie był piknik, wiem o tym.

Popatrzył na nią z leciutkim uśmiechem.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Twoje towarzystwo było o wiele bardziej zabawne, niż się spodziewałem.

Serce jej podskoczyło na widok cieplejszego wyrazu jego oczu. Odwzajemniła uśmiech i ścisnęła go za rękę.

– Dlaczego nie pogratulujesz Steve'owi? Pokazałbyś swemu ojcu, że w następnym rozdaniu jesteś dobrym materiałem na partnera.

– Daj spokój – burknął. – Wolałbym uścisnąć krokodyla! Wybuchnęła śmiechem.

– Co cię tak rozbawiło? Wytarła oczy.

– Miałam podobne skojarzenia. On uśmiecha się jak krokodyl, nie sądzisz?

Matt zerknął na Steve'a.

– Masz rację. Ale to ty latami się z nim spotykałaś. Czy jego skóra jest pokryta łuskami?

Uniosła brwi.

– Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że nie musisz na to odpowiadać.

Nagle Kara zauważyła, że Matt sztywnieje. Podniosła wzrok. Steve szedł ku nim. Matt wyciągnął rękę.

– Gratuluje, Rockwell.

– Chyba nie masz mi tego za złe, Byrne?

Dwaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, ale Kara odniosła wrażenie, że igrzyska dopiero się zaczęły.

– Dobrze ci poszło, Steve. – Jeśli Matt mógł to zrobić, ona również.

– Dzięki, słonko. – Steve, który wyglądał w smokingu doskonale, puchł z dumy. – Musimy się kiedyś spotkać. – Zanim Kara zdążyła się odsunąć, cmoknął ją w policzek i odszedł.

– Po moim trupie! – usłyszała szept Matta. – Widzę, że nadal mu się podobasz.

– Naprawdę tak myślisz? – Zamrugła kokieteryjnie powiekami, by znów go rozśmieszyć.

Matt przewrócił oczami.

– Och, wy kobiety! Zamienię jeszcze słówko z ojcem i spotkamy się przy windzie, dobrze?

Z dumą patrzyła, jak podchodzi do grupy mężczyzn, wśród których był jego ojciec i włącza się do rozmowy. To naprawdę wymagało hartu ducha. Kochała go za to jeszcze bardziej. Po chwili do grupki mężczyzn dołączyła Lorna. Na jej widok Kara przysięgła sobie, że wreszcie wyzna mu prawdę. Powiedział, że nienawidzi, gdy kobieta oszukuje... Och, musi szybko mu powiedzieć. I co wtedy? Czy straci go na zawsze?

Walcząc ze łzami, które znów napływały jej do oczu, odwróciła się. Jutro. Jutro to robi.

Nic się nie stanie, jeśli będzie go miała jeszcze przez jedną noc...

Kara odetchnęła głęboko, by nieco się uspokoić i zapukała do drzwi.

– Proszę.

Otworzyła drzwi do gabinetu Matta i weszła do środka.

– Właśnie o tobie myślałem. – Wstał od biurka i objął ją ramionami. – Ładnie pachniesz – wyszeptał jej we włosy.

Odsunęła się od niego, starając się zachować dystans. W przeciwnym wypadku nie byłaby w stanie przez to przebrnąć.

– Masz chwilę czasu?

– Dla ciebie zawsze.

– Musimy porozmawiać...

– Gdy kobieta mówi „musimy porozmawiać” – uśmiechnął się – zwykle to oznacza, że sama chce przemówić. Mam rację?

Pokręciła głową.

– Niezupełnie... Chociaż nie zaszkodzi, jeśli dla odmiany ty posłuchasz.

– Doskonale. Usiądź więc i mów. Zamieniam się w słuch.

Gdy otworzyła usta, zadzwonił telefon.

– Przepraszam... – Sięgnął po słuchawkę i zaczął rozmawiać przyciszonym tonem z coraz bardziej widocznym zniecierpliwieniem.

Nie zdając sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, głośno wypuściła powietrze z płuc. To będzie cięższe, niż przypuszczała. Ze szczególnych powodów wybrała właśnie jego biuro, by powiedzieć mu prawdę. Nie będą mogli podnosić głosu, a poza tym miał mniejszą szansę rozproszyć ją swoim urokiem. W każdym razie były to godziny pracy.

To było tchórzostwo, ale nie miała wyboru. Gdyby powiedziała mu o tym gdziekolwiek indziej, a on starałby się ją przekonać, by zmieniła zdanie, wątpiła, czy zdołałaby mu się oprzeć. W końcu, gdy chciał, potrafił być bardzo przekonujący. Doskonale wiedziała.

Z taką siłą rzucił słuchawkę, że Kara aż podskoczyła.

– Przepraszam. Muszę się nagle z kimś zobaczyć. Poczekasz chwilę?

– Oczywiście. Pójdę na kawę.

– Dziękuję. To nie potrwa dłużej niż kwadrans. Gdy wrócisz, po prostu wejdź do środka. – Z roztargnieniem zaczął przerzucać papiery na biurku. – Cieszę się, że wpadłaś. Zgadzam się z tobą, że czas, byśmy porozmawiali.

Przyglądał jej się z taką intensywnością, że dech jej zapało. Skinęła głową i uśmiechnęła się. Nagle zapragnęła wyrwać się z dusznej atmosfery jego gabinetu.

Co miał na myśli? Do licha, wyznanie mu prawdy nie będzie łatwe...

Licząc, że zastrzyk kofeiny pomoże jej ukoić nerwy, zajęła się przeglądaniem kolorowych czasopism leżących obok ekspresu. Życie innych ludzi wydawało się równie skomplikowane jak jej, nawet jeśli połowa tych historii była wymyślona przez paparazzich.

Zerknęła na zegarek. Kwadrans minął szybko. Czas było wracać.

Gdy zapukała do drzwi gabinetu Matta, a potem otworzyła je, pożałowała, że nie wypila czegoś mocniejszego niż kawa. Matt był pogrążony w intymnej rozmowie ze Steve'em. Do jej uszu doszły słowa „trzydzieści tysięcy dolarów” oraz „zarobiła je”.

Chrzęknęła. Matt skoczył na równe nogi, a przestraszony wyraz jego twarzy zmroził jej serce.

– Wyjaśnię ci... Prawda jest taka...

– Prawda? – Kara weszła do środka i stanęła dwa kroki przed jego biurkiem. – Pozwól, że powiem ci kilka prawd... – Z wściekłości podniosła głos.

– Przestań – poprosił Matt cicho.

Gdy podążyła za nim wzrokiem, zobaczyła jego ojca, który stał w drzwiach gabinetu.

Skrzyżowała ramiona, żałując, że nie może w ten sposób ukoić bólu serca, które waliło tak mocno, jakby miało za chwilę wyskoczyć z piersi.

– Chcesz prawdy, Matt? Prawdy, całej prawdy i tylko prawdy? Proszę

bardzo...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie rób tego, Karo. – Głos Matta był sztuczny, pozbawiony emocji. Ale jego serce przeszywał strach – irracjonalny strach, że konfrontacja nastąpi przy jego ojcu, oraz otępiający strach, że straci kobietę, która znaczy dla niego wszystko.

– Nie mów mi, co mam robić! – Nie odrywała od niego rozzłoszczonego spojrzenia.

– Jest inaczej, niż myślisz... Dyskutowaliśmy właśnie ze Steve'em... – Przerwał, ponieważ zauważył w oczach Kary łzy. Nawet w tak dramatycznym momencie była taka piękna, skrzyżowane ramiona, falujący biust, łzy dodające blasku jej zielonym oczom. Serce mu się ścisnęło, gdy zdał sobie sprawę, jak wiele ta kobieta dla niego znaczy. W tym szalonym momencie doznał olśnienia. Może naprawdę ją kochał? Wspaniale!

Kara ze złością patrzyła na Steve'a. Odkąd weszła, nie odezwał się ani słowem.

– Jesteście teraz najlepszymi kumplami? Wymieniacie się swoimi przygodami? – Mówiła ze śmiertelną powagą, a głos jej nawet nie zadrżał.

Zmroziło go to do szpiku kości. Pokręcił głową.

– Nie bądź śmieszna...

– Śmieszna? To ty jesteś śmieszny! Czy może być coś bardziej zabawnego niż płacenie kobiecie, aby udawała twoją dziewczynę? Wszystko po to, byś otrzymał partnerstwo w firmie tatusia!

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Matt wpatrywał się w Karę z przerażeniem. Przeniósł wzrok na ojca, który nadal stał w drzwiach i do tej pory nie powiedział ani słowa. Teraz spurpurowiał na twarzy. Wszedł do środka i przejął panowanie nad sytuacją.

– Steve, proszę cię, wyjdź stąd. Muszę omówić z synem pewne sprawy.

Steve, kręcąc głową, wyszedł z pokoju. Kara obróciła się, jakby chciała pójść w jego ślady.

– Zostań, Karo. – Choć Jeff mówił cichym głosem, Matt dobrze znał ten ton. Nie była to prośba, lecz rozkaz.

Kara zrozumiała to od razu, ponieważ zatrzymała się w pół kroku.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia – stwierdziła stanowczo, patrząc Jeffowi Byrne'owi prosto w oczy. – To sprawa pomiędzy wami.

– Wiem, ale ciebie to też dotyczy. Proszę, zostań. – Jeff podszedł do niej i objął ją mocno ramieniem. Dokładnie to samo chciał zrobić Matt. Zawahał się. Widząc, jak przed chwilą na niego patrzyła, zwątpił, czy jeszcze kiedykolwiek będzie miał taką możliwość.

Co takiego straszego zrobił?

Następne słowa świadczyły, że nie tylko stracił Karę, ale również wszelką nadzieję na zyskanie szacunku ojca.

– Nie mogę uwierzyć, że mój syn w taki sposób próbował uzyskać awans. Nie wspominając o nieuczciwym wykorzystaniu takiej uroczej kobiety. – Jeff pokręcił głową, a potem przygwoździł Matta stalowym spojrzeniem. – Co ty, u diabła, sobie myślisz?

Matt przez moment nie był w stanie wykrztusić słowa. Kara w końcu na niego spojrzała. Widok łez płynących po jej policzkach podziałał na niego jak niespodziewany cios w żołądek. Odebrało mu oddech.

Przez chwilę siedział przykuty do miejsca spojrzeniem dwóch par oczu. Miał tylko jeden sposób, by się z tego wydobyć.

Nadszedł czas na wyznanie prawdy. Całej prawdy.

Wstał i podszedł do ojca.

– Wiem, jak to wygląda, ale mam swoje powody – Milcz. – Jeff Byrne podniósł ręce. – Zachowałeś się niewybaczalnie, niezależnie, czy miałeś do tego powody czy nie. Mój Boże, co ty najlepszego wykombinowałeś? Płacić Karze, żeby udawała twoją dziewczynę! I to wszystko dla tego cholernego partnerstwa?

Matt pokręcił głową.

– Nie tylko – wymamrotał. Teraz albo nigdy. Jeśli chciał cokolwiek ocalić. Musiał wyłożyć karty na stół. – Nie chodzi tylko o partnerstwo, tato. Sprawa dotyczy ciebie i mnie. Chodzi o to, abyś uznał mnie za swojego syna, abyś mnie zaakceptował. – Przerwał tylko na chwilę, obawiając się, że jeśli teraz nie odkryje swoich uczuć, nigdy tego nie zrobi. – Zawsze chciałem, abyś mnie docenił, zauważył moje osiągnięcia. – Przerwał, widząc przerażenie na twarzy ojca i szok na twarzy Kary.

– Ależ ja ciebie doceniam, synu! Zawsze byłem z ciebie dumny.

– Nie, tato. Od czasu do czasu rozmawiasz ze mną o sprawach zawodowych, ale kiedy ostatni raz naprawdę mnie zauważyłeś?

Jego ojciec milczał. Wpatrywał się w Matta tak, jakby ten był jakąś istotą pozaziemską.

– Odkąd mama odeszła – ciągnął Matt – zawsze czułem się jak outsider, jakbym był dla ciebie ciężarem. Kolejne żony były dla ciebie ważniejsze niż ja. Chcesz wiedzieć, dlaczego zostanie twoim partnerem w kancelarii było dla mnie tak cholernie ważne? Ponieważ byłem głupi, tak, głupi, bo pomyślałem, że to nas zbliży do siebie. Byłem głupi, prawda? – Opadł na krzesło i całkowicie wyczerpany oparł głowę na dłoniach.

– Synu? – Jeff położył mu rękę na ramieniu.

– Daj spokój, tato. Muszę teraz porozmawiać z Karą. Sam na sam.

Ojciec mocniej ścisnął mu ramię.

– Przykro mi, że zawsze czujesz się gorszy, Matthew. Nigdy nie miałem takiego zamiaru. Chciałem dla ciebie jak najlepiej. Chciałem zbudować firmę,

która zapewniłaby ci stabilną przyszłość. A jeśli chodzi o twoją matkę, no cóż, nie ma dnia, abym siebie nie oskarżał o to, że pozwoliłem odejść osobie, która była dla mnie najważniejsza na świecie. – Głos mu zamarł, a wtedy Matt wreszcie podniósł wzrok.

Oczy Jeffa błyszczały. Matt, który po raz pierwszy widział łzy w oczach ojca, był zaszokowany jak nigdy w życiu.

– Tato, ja...

– Pozwól mi dokończyć. – Jeff Byrne uniósł rękę. – Przyznaję, że nie byłem najlepszym ojcem na świecie, ale praca była jedyną rzeczą, z którą potrafiłem sobie radzić. Spędzanie czasu z tobą nie wchodziło w grę... Byłeś taki do niej podobny. Za każdym razem gdy na mnie patrzyłeś, widziałem jej oczy, a w nich ból. To mi łamało serce. – Przesunął palcami po przyprószonej siwizną włosach. – Kiepska wymówka, wiem o tym, ale tak właśnie się czułem. A gdy dorosłeś, było już za późno. Powstała pomiędzy nami przepaść, a ja nigdy nie miałem tyle odwagi, aby poruszyć ten temat. Czy zdołasz mi wybaczyć?

Matt wstał i rozpostarł ramiona. Po raz pierwszy odkąd skończył sześć lat, jego ojciec go uściskał. Nie było to tylko klepnięcie po plecach lub zmierzwienie włosów, ale prawdziwy, ciepły, niedźwiedzi uścisk. Matt miał wrażenie, że zdjęto mu z barków ogromny ciężar. Przełknął ślinę, próbując pozbyć się guli w gardle.

– Nie mam nic do wybaczenia, tato. Obydwaj mamy kłopoty z porozumiewaniem się, to wszystko. – Nawet w jego własnych uszach głos mu drżał. Spojrzał ponad ramieniem ojca na wpatrzoną w niego Karę i nagle ciężar, dziesięć razy cięższy, znów spadł na jego ramiona.

Jego ojciec musiał wyczuć napięcie Matta, ponieważ odsunął się.

– Porozmawiamy później. Teraz ta młoda dama zasługuje na twoje przeprosiny.

Patrzył, jak ojciec cmoka Karę w policzek.

– Nie odpuszczaj mu zbyt łatwo. – Uśmiechnął się czule do obojga i wyszedł.

Kara w oszołomieniu wpatrywała się w Matta. Czuła do niego żal, że jej się nie zwierzył wcześniej. Czyżby nie miał do niej zaufania? Nagle straciła resztkę nadziei, że może ją jednak pokochać, odwzajemnić jej uczucia. Podczas tych wszystkich randek, kolacji, a ostatnio również poranków, które razem spędzili przytuleni do siebie w łóżku, nie umiał powiedzieć jej prawdy. To bolało bardziej niż wszystko, co mógłby powiedzieć.

Była dla niego tylko środkiem do osiągnięcia celu. Może ta umowa zawierała również seks? Wziął wszystko, co mógł dostać. Żadnych żalów, żadnych oskarżeń. Jakże była naiwna! Pomyśleć, że przyszła tu dzisiaj po to, aby powiedzieć mu prawdę!

– Może usiądziemy i porozmawiamy? – Niski głos Matta przerwał jej

myśli.

Wpatrywała się w niego zdumiona, że mógł być aż tak spokojny.

– Chyba niewiele zostało do powiedzenia. Pogodziłeś się z ojcem. Czegóż chcesz więcej? Umowa wygasła.

Wyraz jego twarzy uległ nagłej zmianie. Smutek ustąpił miejsca złości.

– O tym chciałaś dziś ze mną porozmawiać? O naszej umowie? Zawsze chodziło ci tylko o pieniądze, nieprawdaż?

– Nic mnie to już nie obchodzi. – Walczyła ze łzami.

– Ale mnie obchodzi. – Gwałtownie wysunął szufladę biurka.

Nabazgrał coś w książeczce czekowej i wyrwał czek. Z narastającym przerażeniem zdała sobie sprawę, co tam napisał.

– Proszę. Zarobiłaś. – Wcisnął jej czek do ręki, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

Lodowata obręcz ścisnęła jej serce. Podniosła ku niemu oczy, ale on unikał jej wzroku. Gdy spojrzała na leżący w jej dłoni kawałek papieru, cyfry zatańczyły jej przed oczami. Czy naprawdę uwierzył, że posunęła się tak daleko za trzydzieści tysięcy dolarów? Odkryła się przed nim bardziej niż przed kimkolwiek na świecie! A on nadal niczego się nie domyślał!

Zmusiła się do zrobienia kroku w stronę drzwi.

– Proszę, to należy do ciebie! – Stojąc przed Mattem, podarła czek na drobne kawałki, które wolno wirując, opadły na podłogę.

Zupełnie jak moje marzenia, pomyślała, przechodząc obok niego po raz ostatni.

Gdy Kara wyszła, Matt tak mocno trzasnął drzwiami, że ściany się zatrzęsły.

Patrzył na podarte kawałki papieru leżące u jego stóp. Przyprawiały go o strach. Myślał, że całkowicie ją rozgryzł. Przyszła tutaj, by rozwiązać umowę. Uważała, że choć nie uzyskał tego, co chciał, ona zarobiła swoje pieniądze.

Gdyby tylko wiedziała, że im dłużej się z nią spotykał, tym mniej ważne stawało się dla niego partnerstwo w firmie. To z jej powodu kontynuował tę głupią umowę. Irracjonalne, nieokiełznane uczucie do niej pozbawiało go resztek zdrowego rozsądku. Co pozostało z chłodnego prawnika i wyrachowanego gracza? Zachował się jak bałwan.

Tak, zdecydowanie wyszedł na idiotę. A już powoli uwierzył, że niezależnie od tej cholernej umowy, Kara zaczyna coś do niego czuć. Pomylił się. Przyszła tu dzisiaj, by dyktować warunki.

Ale jeśli pragnęła wyłącznie pieniędzy, dlaczego podarła czek?

To nie miało sensu. Im więcej o tym myślał, tym bardziej był zdezorientowany. A powinien być teraz w ekstazie. Po tylu latach wreszcie naprawił swoje stosunki z ojcem. I nie będzie już musiał dłużej niczego udawać

z Karą...

Ale zamiast fruwać nad ziemią, czuł się jak w pułapce. Nie będzie musiał niczego udawać, ale to jeszcze nie znaczy, że będzie mógł powiedzieć jej prawdę. Kochał ją przecież. Prawdopodobnie przez wszystkie te lata nie przestał jej kochać. Czuł się tak, jakby jego dusza została brutalnie rozdarta na pół.

Odeszła. Nie, właściwie sam ją wyrzucił. Nie mówiąc jej prawdy. Znów, tak samo jak w dniu jej osiemnastych urodzin, zachował się jak bałwan. Czy kiedykolwiek czegoś się nauczy?

W nagłym impulsive popędził w stronę windy. Może dogoni Karę w holu? Powtarzał w myślach, co jej powie i... okazało się, że właściwie nie wiedział. Opuściła go bystrość umysłu. Pozostawała nadzieja, że we właściwym czasie przypomni sobie zasady negocjacji.

Gdy drzwi windy otworzyły się, miał niejasne pojęcie, co powinien powiedzieć.

Ale wyznanie miłości uwięzło mu w gardle, gdy zobaczył Karę w objęciach Steve'a Rockwella.

A więc miał rację. Dokonała wyboru. I to nie był on!

Chwiejnym krokiem wrócił do windy. Gromił się w duchu, że był takim łatwownym idiotą. Kilka razy naciskał guzik, zanim winda wreszcie ruszyła.

Kara noga za nogą dotarła do najbliższej kafejki. Zamówiła drugą kawę w ciągu godziny. Z powodu nadmiaru kofeiny nie usnie przez całą noc. I co z tego? I tak by nie usnęła po dzisiejszej rozmowie z Mattem i katastrofie ich związku.

Związku? Kogo usiłowała oszukać? Próbowwała sobie wmówić, że więź, która połączyła ją z Mattem, była czymś specjalnym. A przecież to był tylko żart. Zabawne, że ten żart dotyczył jej, chociaż ona była ostatnią osobą, której było do śmiechu.

Przynajmniej rozumiała, co zaszło w gabinecie Matta. Wpadła na Steve'a w holu, gdy wychodziła i pomimo że był ostatnią osobą nadającą się na pocieszyciela, uściskał ją i opowiedział o swojej roli w tej katastrofie. Przypuszczał, że Matt coś knuje, przyszedł więc do niego i zażądał wyjaśnień pod groźbą, że powie o swoich podejrzeniach Jeffowi. Ku jego zaskoczeniu Matt powiedział mu prawdę o umowie, czego Kara stała się świadkiem, gdy wróciła do gabinetu.

Ale to nie zmieniało faktów. Matt zapłacił jej, by udawała jego dziewczynę, przy czym ona się zakochała, a on nie. Koniec opowieści. Nawet gdy wreszcie dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chodziło jej o pieniądze, zignorował to. Gdyby czuł do niej coś więcej niż tylko pożądanie, wybiegłby za nią, gdy podarła czek i rzuciła mu do stóp.

Ale tego nie zrobił. To oznaczało prawdziwy, ostateczny koniec. Czas

pozbierać rozbite kawałki i żyć dalej. W zaistniałej sytuacji dostrzegła jeden pozytyw: interes Sal został ocalony, a ona odegrała w tym znaczącą rolę.

Dopiła kawę i wstała od stolika. Chciała jak najszybciej wrócić do domu, by móc swobodnie dać upust emocjom. Gdy wychodziła z kafejki, zadzwoniła komórka. Zerknęła na wyświetlacz. Matt często do niej dzwonił, ale teraz był ostatnią osobą, z którą chciałaby rozmawiać. Dopiero po pięciu sygnałach dotarło do niej, że to jednak nie może być on. Matt już nigdy do niej nie zadzwoni.

Wyświetlił się numer Sal. Z lekkim poczuciem winy nie odebrała. Nie zniosłaby teraz rozmowy z Sal. Musiałaby chyba opowiedzieć jej tę całą okropną historię. Zadzwoni do niej później, gdy trochę się pozbiera.

Telefon zabrzączał. Sal zostawiła wiadomość. Idąc do samochodu, odsłuchiwała ją i omal się nie potknęła z wrażenia.

– Jutro wieczorem odbędzie się ceremonia wręczenia nagrody DATY. Jesteście mi potrzebni, ty i Matt. Razem wyglądacie wspaniale. To świetna reklama dla agencji. Zadzwon do mnie, omówimy, w co się ubierzesz. Kocham cię. Do widzenia.

Do licha! Jediną rzeczą, którą ona i Matt mogliby teraz reklamować, była instrukcja, jak wysłać mężczyzn na Marsa, a kobiety na Wenus. I zostawić ich tam. Na zawsze.

Co z tym teraz miała zrobić?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kara nigdy nie potrafiła ukrywać swoich emocji. W jej twarzy można było czytać jak w otwartej księdze. Sal na dodatek posiadała osobliwą zdolność wyczuwania każdego niuansu w jej głosie. Ale dziś Sal nawet nie musiała silić się na spostrzegawczość, ponieważ kiedy podniosła słuchawkę, Kara od razu wybuchnęła płaczem.

Sal przyjechała natychmiast. Zawsze była na miejscu, gdy jej potrzebowała, i Kara kochała ją za to.

W końcu łzy obeschły i była gotowa do rozmowy.

– Co się stało, kochanie? Nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

Niepokój malujący się na twarzy Sal sprawił, że Karze ścisnęło się serce. Nie chciała obciążać swojej najlepszej przyjaciółki tą okropną historią, zdecydowała się więc na okrojona wersję.

– To koniec, Sal. Moje życie jest w kompletnej rozsypce. Sal wpatrywała się w nią, niczego nie rozumiejąc.

– Masz swój własny biznes, swoje mieszkanie, przez ostatnie kilka miesięcy cała promieniałaś... – Urwała, pstrykając palcami. – Tak jest! Chodzi o Matta, nieprawdaż?

– Tak. Myślę, że zrobiłam coś naprawdę głupiego.

Sal machnęła ręką, jakby chciała odsunąć na bok wszystkie jej problemy.

– To wcale nie jest głupie, kochanie. To się nazywa trochę się rozerwać. Naprawdę już na to najwyższy czas!

– Nie mówię o tym. Myślę, że zrobiłam coś tysiąc razy gorszego... – Bawiła się rąbkiem spódnicy, obawiając się dalszych wyznań.

Sal, jak zawsze wiedzona bezbłędną intuicją, chwyciła ją za rękę.

– Zakochałaś się w nim!

To było stwierdzenie, a nie pytanie. Kara chciała, aby nie była to prawda. Przy pytaniu istniała możliwość wielu odpowiedzi. Ale był to niezbity fakt i nie mogła na to poradzić.

Skinęła głową.

– Widzisz? Mówiłam ci, że to głupie. Sal ścisnęła jej rękę.

– Wybacz, może jestem stara i naiwna, ale czy to nie jest dobre?

– On mnie nie kocha.

No i wypowiedziała te słowa. I nie uderzył w nią piorun ani błyskawica.

Sal gwałtownie uniosła brwi.

– Żartujesz? Ten młody człowiek patrzy na ciebie w zdecydowanie nieprzyzwoity sposób! On cię uwielbia.

– Pożądanie to nie jest miłość, Sal.

– To prawda, ale Matt cię kocha. Nie zapominaj, że znam się na ludziach.

Swataniem zajmuję się zawodowo.

Sal w szerokiej, cygańskiej spódnicy oraz jedwabnym szalu przypominała starą, mądrą wróżkę. Kara uśmiechnęła się po raz pierwszy.

– Tak, nie przypominaj mi. Po pierwsze, to twoja wina, że w ogóle się w to wpakowałam. Twoja i twojego cholernego komputera!

Sal przewróciła oczami.

– Mój cholerny komputer, jak to uprzejmię ujęłaś, nigdy przedtem się nie pomylił.

– Uwierz mi, tym razem jednak doszło w nim do krótkiego spięcia.

Roześmiały się. Kara odczuła to jako coś cudownego, ponieważ podejrzewała, że już nigdy więcej się nie roześmieje.

– Wiem, że to psuje ci jutrzejszy wieczór. Co będzie z twoimi zdjęciami reklamowymi?

– Potrzebuję was obojga – oświadczyła szybko Sal. – To nie wyglądałoby dobrze, gdyby tysięczna para rozstała się przed wręczeniem nagrody. Jeszcze mi ją odbiorą...

Kara mogłaby przysiąc, że w oczach Sally zobaczyła błysk sprytu, ale zgasł on w tej samej sekundzie.

– Nie mogę się z nim skontaktować, Sal. To już koniec. – Westchnęła, nienawidząc własnego kategorycznego tonu.

– Rozumiem, kochanie. Nie martw się, coś wymyślę.

Sal usiadła, przymknęła oczy i po chwili kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

– Tego właśnie się obawiam – mruknęła Kara, zastanawiając się, co Sal ma na myśli. Ostatnio widziała u niej taki wyraz twarzy podczas wieczoru „błyskawicznej randki”. I proszę, dokąd ją to zaprowadziło?

Sal uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi.

Matt sam nie mógł uwierzyć, że się na to zgodził. Jego życie wolno, ale konsekwentnie zmierzało do katastrofy, a jednak dał się oczarować Sally i przyszedł na ceremonię wręczenia nagrody. Zawsze miał do niej słabość. Ale dlaczego musiała go poprosić właśnie teraz, gdy nadal lizał rany?

Widok Kary w ramionach Steve’a Rockwella wrył mu się w pamięć. Za każdym razem, gdy zamykał oczy, pojawiał się znów i rozrywał mu serce. Do diabła! Dlaczego nie mógł o tym zapomnieć? Już nie raz przecież kochał i rozstawał się z kobietami.

Drobna korekta – lubił kobiety i zostawiał je. Ale żadna kobieta nie wzbudziła w nim dotąd miłości. Dopiero Kara, i to bez najmniejszego wysiłku. W dodatku zrobiła z niego kompletnego idiotę! Nigdy nie czuł się tak głupio jak wczoraj, gdy wybiegł za nią do holu, tylko po to, by zobaczyć ją w ramionach Steve’a.

Czy przez cały czas go oszukiwała? Czyżby kochała Steve’a, a jego tylko

wykorzystywała? Ale dlaczego...? Dlaczego poszła z nim do łóżka?

Nigdy nie był zwolennikiem seksu dla sportu, niezależnie od tego, co inni sądzili na ten temat. Zabiegał o względy kobiet zawsze w nadziei, że romans przerodzi się w głębsze uczucie. Ale tak się nie działo. Aż do teraz.

Ale ten związek się skończył, prawda?

Jeśli miał być ze sobą szczery, musiał przyznać, że jego dzisiejszy udział w ceremonii wręczenia nagrody nie wynikał tylko z sympatii wobec Sal. W głębi serca żywił nadzieję, że Kara również przyjdzie i uda im się porozmawiać.

Być może dzisiejszy wieczór przyniesie jakieś zamknięcie tego epizodu i potem będzie mógł żyć tak jak dawniej. Łudził się wbrew zdrowemu rozsądkowi. Myśl o życiu bez Kary pozostawiała mu w ustach smak goryczy.

Przełknął ślinę, przykleił do twarzy radosny uśmiech i wysiadł z samochodu.

Jej widok uderzył go jak grom: szybko, brutalnie i niszcząco. Patrzył, jak płynie po schodach budynku opery, ubrana w błyszczący jedwab, który podkreślał jej bujne kształty i opadał aż do kostek. Włosy miała upięte w luźną masę loków. Przypominała posagową, wyrzeźbioną w złocie boginię, gdy torowała sobie drogę przez tłum.

Nigdy bardziej jej nie pragnął. Kochał ją i chciałby wykrzyknąć to całemu światu. Ale zamiast tego stał i gapił się na nią jak idiota, którym był.

– Dlaczego za nią nie pójdziesz? Dlaczego nie spróbujesz z nią porozmawiać?

Cichy głos odzwierciedlał jego myśli i chęci. Odwrócił się i zobaczył uśmiechniętą twarz Sally. Pokręcił głową.

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– To bez znaczenia. Skończyłem z tym. – Obejrzał się za Karą. Jakże pragnął, by nie było to prawdą.

– Kochasz ją? – Sally świdrowała go wzrokiem. Chociaż nie warczała i nie pokazywała zębów, przypominała napastliwego rottweilera.

– Tak, kocham. Ale nie wyszło mi to na dobre. – W jego głosie zabrzmiała gorycz.

Twarc Sally złagodniała. Wyrzucał sobie, że użył wobec niej, na szczęście tylko w myślach, tego niepocholebnego porównania. Szczęśliwa Kara, że miała obok siebie taką troskliwą przyjaciółkę.

– Powiedz jej to. – Sal położyła mu rękę na plecach i popchnęła go do przodu. – To jedyny sposób.

– A jeśli nie zechce mnie wysłuchać?

Sally uniosła brwi, patrząc na niego jak na wariata.

– Co masz do stracenia?

– Wszystko – mruknął zaskoczony, że jest to prawda. Kara była dla niego

wszystkim. Praca, dotychczasowy styl życia, towarzystwo – wszystko wydało mu się w tej chwili nieważne, jeśli straci Karę.

– No, idź już. Nie stój tutaj. – Popchnęła go mocniej. Nagle w jego głowie zapaliło się małe światełko. Sally miała rację. Co miał do stracenia prócz dumy?

Pochylił się i pocałował Sal w policzek. A potem ruszył za Karą w nadziei, że jeszcze nie jest za późno.

Kara weszła do foyer i rozejrzała się w poszukiwaniu Sal. Miała nadzieję, że uda jej się przeżyć ten koszmar i impreza zakończy się możliwie szybko. Wolałaby natychmiast wrócić do domu i schować się pod kołdrą. Jeśli ktokolwiek do niej podjedzie, zacznie gryźć...

Nerwy miała napięte jak postronki, ponieważ już od rana w pracy musiała udawać, że nic się nie stało.

Włożenie wieczorowej sukni nic a nic nie pomogło. Nastrój miała fatalny. Automatycznie, bez zwykłego podniecenia, przygotowała się do wyjścia, właściwie nie zwracając uwagi, jak będzie wyglądać. Wolałaby spędzić noc w domu, na kanapie przed telewizorem z czekoladą w ręku. Ale zamiast tego przyszło jej z uśmiechem na ustach zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

Po raz kolejny zastanawiała się, kto zastąpi Matta. Może Sal wykombinuje jakiegoś sobowtóra? Ale czy był na świecie mężczyzna podobny do Matta Byrne'a? I nie chodziło tylko o jego wygląd, ciało czy inteligencję... Nie, w nim było to „coś”, tak pożądane przez kobiety. A ona pozwoliła, by prześlizgnął jej się przez palce!

Do diabła, co jej przychodzi do głowy!

Mijający ją kelner podał jej szampana. Nie miała ochoty pić, kręciła delikatnym, kryształowym kieliszkiem w dłoniach. Jeszcze tego brakowało! Po alkoholu zawsze się rozklejała, a w połączeniu z jej obecnym stanem ducha, byłaby to katastrofa. Chociaż gdyby się upiła, może wymazałaby ból z serca?

– Witaj, Karo.

To był on. Stał za nią, czuła to każdą cząsteczką ciała. Głęboki głos, charakterystyczny zapach wody po goleniu, ciepło promieniujące od niego jak z płonącego ogniska. Żołądek jej się ścisnął, a puls zdecydowanie przyspieszył. Dlaczego nawet teraz, po tym, co przeszli, nadal reagowała na niego w tak silny sposób?

Odwróciła się, przybierając maskę chłodu.

– Co ty tu robisz?

Jakaś maleńka jej cząstka miała nadzieję, że Matt odpowie: szukałem ciebie. Ale nie zrobił tego i znów była całkowicie zdruzgotana.

– Sally poprosiła mnie o pomoc. Będą jej potrzebne zdjęcia z tej ceremonii.

W smokingu wyglądał zachwycająco. Dlaczego choć raz w życiu nie

mógł wyglądać okropnie? Łatwiej by jej było go znienawidzić. Wiedziała, że słowo „nienawiść” było tutaj zbyt mocne. Może raczej nie kochałaby go tak bardzo?

– Jestem zdziwiona, że jednak przyszedłeś.

Uniósł brwi, co nadało jego przystojnej twarzy nieco zawadiacki wyraz.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, udając nonszalancję, której wcale nie odczuwała.

– Wczoraj rozstaliśmy się dość burzliwie. Myślałam, że nie zechcesz mnie widzieć.

– To nieprawda. Absolutna nieprawda.

Zbliżył się o krok. Ich ramiona musnęły się. Podniecający dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

– Musiałem się z tobą zobaczyć – ciągnął. – Chcę ci wszystko wyjaśnić.

Serce boleśnie waliło jej o żebra. To już koniec. Podziękuj, że była dobrą przyjaciółką, podziękuj za miłe chwile spędzone razem i odejdzie. Do diabła, może nawet ponownie zaproponuje jej pieniądze, a to będzie jak posypanie solą otwartej rany.

– Nie ma nic więcej do powiedzenia, Matt. Zróbmy tę uprzejmość Sal, dobrze? – Choć miała ochotę się rozplakać, udało jej się zachować spokojny głos. To była jego wina. Patrzył na nią takim spojrzeniem jak zwykle – czułym, romantycznym, zawsze tak na nią patrzył, gdy się kochali. To spojrzenie ani na jotę nie straciło swej mocy. Chciało jej się krzyczeć z bólu, że już nigdy nie będzie tak na nią patrzył.

– Myślę, że jest mnóstwo do powiedzenia, ale zgadzam się, że teraz to nie najlepszy moment. Może po ceremonii pójdziemy na spacer i porozmawiamy?

– Ale po co? – spytała głosem rozkapryszonego dziecka. Choć nigdy nie tupiała za złości nogami, teraz miała ochotę to zrobić. Ale nie gniew sprawił, że jej głos brzmiał histerycznie. To ból, który wrzał pod powierzchnią, wydobywając wspomnienia wspólnie spędzonych chwil.

Uniósł jej podbródek i spojrzał prosto w oczy, jakby chciał zajrzeć do głębi jej duszy.

– Ponieważ jesteśmy to sobie winni.

Zadrżała z oczekiwania. Jakże pragnęła po raz ostatni w życiu poczuć jego usta na swoich.

– O, jesteście! Chodźcie, zaraz wszystko się zacznie. – Sal, która wyrosła jak spod ziemi, objęła ich oboje i pociągnęła w stronę otwartych drzwi.

– Mam nadzieję, że niczego nie knujesz? – szepnęła jej Kara do ucha.

– Ja? – Sal zmieszała się nieco. – Nigdy w życiu! Pospieszcie się, bo się spóźnimy.

Najbliższe dwie godziny ciągnęły się w nieskończoność. Sal zaprowadziła ich na miejsce i prawie popchnęła Karę, aby usiadła obok Matta. Nie byłoby tak

źle, gdyby krzesła były dalej od siebie postawione. Organizatorzy, by zmieścić jak najwięcej osób, zsunęli krzesła tak blisko, że ucho Kary niemal dotykało głowy Matta.

Za każdym razem gdy Matt się poruszał, przeszywał ją rozkoszny dreszcz. Im bardziej starała się to ignorować, tym było gorzej. Gdy część oficjalna się skończyła, Kara poderwała się na równe nogi.

Ale Matt zaraz wziął ją pod ramię i poprowadził do foyer.

– Czas na zdjęcia – powiedział.

Skinęła głową. Obawiała się, że nie wydusi słowa. Nogi jej się trzęsły, i to nie powodu zbyt długiego siedzenia w jednej pozycji.

W holu czekali już na nich fotografowie. Kara uśmiechała się, trzymała Matta za rękę, a nawet pozwalała, by całował ją w policzek. A wszystko po to, by pomóc Sal, zgodnie z wcześniejszą obietnicą.

W końcu fotografowie skończyli.

– Dziękuję, moi kochani. Ocaliliście mi skórę. – Sal objęła ich mocno i serdecznie. – A teraz może gdzieś wyskoczycie, żeby się zbawić?

Kara stłumiła śmiech. Sally robiła wszystko, co mogła, by popchnąć ich ku sobie.

Ale zanim miała szansę odpowiedzieć, Matt przejął pałeczkę.

– Wspaniały pomysł, Sal. Nie przyłączysz się do nas? Sally uśmiechnęła się szerzej.

– Nawet mi się nie śni. No, idźcie już. – Popchnęła ich lekko w stronę drzwi, a sama odwróciła się, by powitać znajomą.

– Chyba czas na nasz spacer. – Z kuszącym uśmiechem, który pobudzał do szybszego bicia jej serce, wyciągnął do niej rękę.

Przez całe życie Kara była ostrożna. I to zaprowadziło ją donikąd. Przynajmniej w sprawach uczuciowych. Ostrożność była potrzebna w doborze przyjaciół, w interesach, przy zakupie domu czy samochodu. Ale nie teraz, gdy był przy niej ukochany mężczyzna, który być może oferował ostatni przelotny smak szczęścia. Postanowiła wyrzucić ostrożność za okno.

Podala mu rękę i rozkoszowała się przez chwilę dotykiem jego długich palców, gdy schodzili po schodach opery, a potem szli wzdłuż nabrzeża. Zastanawiała się, czy drży z powodu chłodnego, nocnego powietrza, czy raczej ciepłego dotyku jego ręki. Jakby czytając w jej myślach, puścił jej rękę i zdjął marynarkę.

– Proszę, włóż. – Zarzucił marynarkę na ramiona Kary i przyciągnął ją do siebie.

Odetchnęła głęboko, pozwalając, by odurzający męski zapach przeniknął jej zmysły. O Boże, jak Matt pięknie pachniał!

– Tobie nie będzie zimno?

Wsunął ręce pod marynarkę i zaczął głaskać nagie ramiona Kary.

– Nie, nie jest mi zimno.

Serce jej waliło, gdy pochylał ku niej głowę. Jeden pocałunek. Tylko jeden. Na to może sobie pozwolić. Pocałunek na pożegnanie, aby mieć co wspominać...

Gdy jego ciepłe usta dotknęły jej ust, Karze wrócił zdrowy rozsądek. Co ona wyprawia? Dlaczego sama się torturuje? Ich umowa dobiegła końca. Im szybciej przyjmie to do wiadomości, tym lepiej na tym wyjdzie.

– Nie! – Zaciśnęła usta i cofnęła się o krok, by stworzyć pomiędzy nimi jak największy dystans. Nie mogła myśleć, rwał jej się oddech, gdy on był tak blisko.

Ujął jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

– Nie masz pojęcia, co ja czuję, nieprawdaż? Popatrzyła na niego ze złością. Była już zmęczona uczuciową karuzelą i naprawdę chciała się wycofać.

– Chyba mam pewne pojęcie... – wyjąkała. Zaklął cicho i odsunął się o krok.

– Nie mówię o... pożądaniu, chociaż nawet teraz cię pragnę... Zawsze cię pragnąłem.

Gdy odsunął się od niej, drżała jeszcze bardziej. Przez jedną przelotną chwilę zapragnęła, by znów ją objął. Skrzyżowała ramiona w obronnym geście.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, że wtedy, dawno temu, wcale cię nie odepchnąłem. I to znaczy, że żałuję, że wymyśliłem tę idiotyczną umowę. To oznacza, że chciałbym...

– Mów dalej... – Ból malujący się w jego oczach rozdzierał jej serce. Ale nie mogła mu uwierzyć. Jeszcze nie...

– Chciałbym, byś pokochała mnie tak samo, jak ja kocham ciebie.

Powiedział to! Matt nigdy nie podejrzewał, że kiedyś powie te słowa. Teraz w końcu wyznał swoje uczucia. Miał nadzieję, że nie było za późno.

Jej odpowiedź kompletnie go zaskoczyła.

– Ty, ty... – Po prostu rzuciła się na niego z pięściami.

– Ej, uspokój się! – Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał. W sercu czuł strach. Nie powiedziała: ja też cię kocham... Zamiast tego uderzyła go, on zaś był bezbronny jak dziecko. Nie miał pojęcia, jak zareagować.

– Powtórz to – szepnęła, przestając walczyć.

– Które zdanie? – droczył się z nią. Wyglądała uroczo w sukni bez ramiączek oraz za dużej marynarcie. Włosy miała trochę potargane, a oczy szeroko otwarte. Malował się w nich szok.

– No wiesz. To zdanie, że mnie bardzo kochasz.

Na widok łzy toczącej się po jej policzku coś w nim pękło.

– Kocham cię. Zawsze cię kochałem i będę kochać.

– Ja też cię kocham. – Przysunęła się do niego, pragnąc poczuć znów jego

usta na swoich.

– Żadnych umów, żadnych ugód – szeptał, przesuając ustami od jej skroni do ust.

– Odtąd ugody będziesz zawierał tylko w sędzie. Przypieczętowali to pocałunkiem.

EPILOG

Kara zawsze wzruszała się na ślubach. Jak na kobietę biznesu była prawdziwą beksą i dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem.

– Pospiesz się, kochanie. Spóźnimy się. – Sal kręciła się wokół niej jak fryga, poprawiając satynową górę sukni ozdobioną kryształkami. – Tak jest o niebo lepiej. Podnosiła się...

– Tak jak twoje ciśnienie. Odpręż się. Przez ciebie też się denerwuję.

Sal wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Wyglądasz pięknie. Twoi rodzice byliby dumni. Kara powstrzymywała łzy.

– Dziękuję ci, Sal. Za wszystko. Sally otarła oczy.

– Nie mnie dziękuj. Podziękuj komputerowi, który nie tak dawno chciałś wysadzić w powietrze.

– Nigdy tak nie powiedziałam! Po prostu myślałam, że źle działa.

– Zawsze wiedziałam, że ty i Matt jesteście dla siebie stworzeni. – Sal przerwała i wspięła się na palce, aby pocałować Karę w policzek. – Jestem taka szczęśliwa!

– Ja też. Chociaż jeśli się nie pospieszymy, pan młody pomyśli, że wystawiłam go do wiatru.

Kara chciała się uszczypnąć. Nie do końca wierzyła, że słowa „pan młody” odnoszą się do Matta. Ale jeszcze bardziej nie mogła uwierzyć, że to dzisiaj był dzień jej ślubu oraz że poślubia mężczyznę swoich marzeń. Życie nie mogło dać jej lepszego prezentu.

Zdecydowali się na skromną ceremonię na jachcie Matta, tylko w obecności garstki przyjaciół oraz rodziny.

Jazda do portu minęła jak we śnie, zwłaszcza że Kara, by zachować spokój, skupiła się na głębokim oddychaniu.

– Jesteśmy na miejscu – oświadczył szofer, zatrzymując limuzynę przy nabrzeżu.

– Gotowa, kochanie? – Sal ścisnęła jej rękę.

– Gotowa. – Sięgnęła do małej torebki w kolorze kości słoniowej i wyjęła z niej mały przedmiot.

A potem szła wzdłuż kei, nie zwracając uwagi na ludzkie spojrzenia, ze wzrokiem utkwionym w uderzająco przystojnym mężczyźnie w smokingu, który stał na dziobie swego jachtu.

Matt zszedł z łodzi z wyciągniętą ręką.

– Wyglądasz niewiarygodnie!

Przełknęła ślinę, starając się pozbyć guli, która utkwiała jej w gardle.

– Dziękuję. Ty też.

– Życzę wszystkiego najlepszego mojej przyszłej żonie! – Całując ją w policzek, dodał: – Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Ale jedną sprawę musimy jeszcze wyjaśnić.

– Co takiego?

Gdy rozpostarła palce, promienie słońca zabłyśły na małym, ozdobnym kluczyku.

– Nigdy nie wyjaśniłeś mi, do czego służył. Uśmiechnął się. W ciepłe tego uśmiechu ogrzała się jak w serdecznym uścisku.

– Naprawdę? Wyleciało mi z głowy.

– To był podstęp, prawda? Chciałeś nakłonić mnie, bym wyjechała z tobą w tamten weekend... Wiesz, że kocham wyzwania.

– A ty znasz mnie aż za dobrze. – Musnął wargami jej usta. – To właśnie jest klucz do mojego serca.